



**PISMO ZWIĄZKU
POLSKIEGO SPISZA**

Na Spiszu

• Czarna Góra • Dursztyn • Falsztyn • Frydman • Jurgów • Kacwin • Krempachy • Łapszanka •
• Łapsze Niżne • Łapsze Wyżne • Niedzica • Niedzica-Zamek • Nowa Biała • Rzepiska • Trybsz •

Nr 4 (65)

ROK 2007

ISSN 1234-2262

Cena: 4,00 zł

Polonia węgierska pod Tatrami



Fot. J. Budz

*O Polakach zamieszkałych na Węgrzech i naszych wspólnych kontaktach
czytaj na stronie 8*



*Józef Górka
prezentuje I nagrodę
w konkursie dla najlepszego
polowaca, szczegóły na str. 34*

Fot. J. Budz



O jubileuszu OSP Kacwin na stronie 10, fot. Piotr Krygowski

Numer Gazety współfinansowany ze środków
Programu Leader+
Szerzej o Programie Leader+ piszemy wewnątrz numeru



Wesele po spisku w Jurgowie



Od dawna nie było w Jurgowie takiego wydarzenia. Nie tylko druźbowie, starostowie i muzykanci byli ubrani w tradycyjne ubrania ale i nowożeńcy prezentowali się przepięknie w specjalnie uszytych na tę okazję jurgowskich strojach. 23 czerwca 2007 roku Anna Sołtys z Jurgowa oraz Robert Twardowski z Krajewa koło Legnicy zawarli sakrament małżeństwa w jurgowskim kościółku pod wezwaniem św. Sebastiana. Tym bardziej należy docenić fakt uszanowania lokalnej tradycji, że pan młody pochodzi z dalekich stron... Powiadają: „Anka pokochała stroje a Robert Anke”. Być może i na Spiszu częściej będziemy świadkami tradycyjnych weseł”.

Tekst i foto Barbara Dąbrowska

Jan Paweł II w naszej pamięci



Rocznica nadania imienia im. Jana Pawła II Gimnazjum w Krempachach, fot. JB



Dzień Papieski w Rzepiskach, str. 4, fot. JB

Gimnazjum Krempachy: Dzień Patrona

W dniu 16 października 2007 roku w krempaskim gimnazjum uczczono pamięć Ojca Świętego Jana Pawła II, który od 2006 roku jest patronem szkoły. Uroczystość nadania imienia miała miejsce w dniu 17 czerwca 2006 r., a uroczystą Mszę Św. sprawował abp Stanisław Dziwisz w asyście ks. Jacka Wiczorka (ówczesnego proboszcza parafii Krempachy). W październiku decyzją kardynała Dziwisza - odszedł z parafii po 15 letniej posłudze ks. proboszcz Jacek Wiczorek, a funkcje po nim objął ks. Jan Wróbel, który od 5 lat pełnił w Krempachach funkcję katechety i wikariusza.

Już przy wejściu do budynku czuło się podniosłą atmosferę. Przybywających gości młodzież odprowadzała od drzwi do gabinetu dyrektora szkoły. Od 1 września 2007 roku dyrektorem Publicznego Gimnazjum Nr 1 im. Jana Pawła II w Krempachach jest mgr inż. Wojciech Sołtys, natomiast wicedyrektorem pani mgr Doro- ta Ostwald. Miłym zaskoczeniem było przyjacielskie spotkanie na jakim zastaliśmy nowego dyrektora z byłym dyrektorem Janem Szenderewiczem oraz z proboszczem z Waksmund. Goście udali się na sale gimnastyczną, gdzie przy prowizorycznym ołtarzu wraz z młodzieżą i nauczycielami uczestniczyli we mszy świętej.

Po mszy uroczystą akademię szkolną otworzył dyrektor Wojciech Sołtys, który serdecznie przywitał księży, władze samorządowe na czele z Wójtem Gminy Janem Smarduchem oraz licznie przybyłych gości. Wprowadzając powiedział: „*Chcemy przypomnieć sobie postać i nauki naszego patrona i z nową duchową zachętą tak pracować, tak się uczyć, aby być godnym Jego imienia. Dla nas nauczycieli tej szkoły postać Ojca Świętego*



jest wzorem postępowania, a zwłaszcza wychowania młodzieży...”.

Akademię wraz z młodzieżą przygotowały Krystyna Dziga i Zofia Łukasz, a oprawę muzyczną zapewnił chór wokalny „Hilaritas” pod kierownictwem Sylwii Basta. Było to piękne i pouczające przeżycie, którego nie da się opisać w paru słowach. To po prostu w przyszłym roku trzeba zobaczyć na własne oczy! Młodzież

z szacunkiem i w skupieniu wysłuchała wspomnień związanych z osobą Jana Pawła II oraz gorąco okłaskiwała koleżanki i kolegów bezpośrednio zaangażowanych w części artystycznej. Po zakończeniu uroczystości za wyniki w pracy pedagogicznej nauczyciele otrzymali wyróżnienia z rąk dyrektora szkoły.

tekst JB,

foto JB i W. Nalewajski



Dzień Papieski na Rzepiskach

Rzepiska (680 mieszkańców) to malownicza wieś na Polskim Spiszu, która w 2005 roku obchodziła 350-lecie swojego istnienia. Wieś rozrzucona jest w dolinkach nad trzema potokami i składają się na nią osiedla: Bryjów Potok, Grocholów Potok i Wojtyczków Potok. U podnóża Pawlikowskiego Wierchu (1.018 m.npm) znajduje się osiedle Pawliki. Wieś znana jest z tradycji pasterskich, głęboko zakorzenionych zwyczajów góralskich, lasów bogatych w zioła i urodzajniejszej ziemi w porównaniu do sąsiednich miejscowości. Dlatego dobrze udaje się tu jęczmień i ziemniaki (grule). Może i stąd wzięła się nazwa wsi, bo w niektórych rejonach ziemniaki nazywają nie inaczej tylko rzepą. Być może „rzepiska” znaczy tyle co zryte „gruliska”. A saren, jeleni i dzikich świni (dzików) w rzepiskich lasach nie brakuje.

Mieszkańcy Rzepisk od wielu lat organizują letnie festyny na „Polanie pod wiatrakami” w pięknej scenerii krajobrazowej z widokiem na Tatry Bielskie. Od pięciu lat jesienią organizowany jest też Dzień Papieski. Organizuje go dyrektor szkoły Danuta Madeja wspierana aktywnie przez grono pedagogiczne, Księża Marianów, mieszkańców Wojtyczkowego i Grocholowego Potoka, władze samorządowe oraz wielu przyjaciół i sympatyków obchodów. Mottem przewodnim tegorocznego spotkania, które odbyło się 9.IX.2007 było „Wychowanie w nauczaniu Ojca Świętego Jana Pawła II”.

Ambitne plany pokrzyżowała kapryśna pogoda i obchody przeniesiono do sali „Wielkiej Izby Konferencyjnej” ośrodka rekolekcyjnego Księża Marianów. Wystrój sali z wiszącym u powały drabiniastym wozem pełnym połyskujących złotem snopków owsa z pewnością przypadłby do gustu Ojcu Świętemu, któremu również zdarzało się odprawiać msze święte w przeróżnych „plenerach”. W czasie mszy modlono się o rychłą beatyfikację Jana Pawła II. Mszę odprawił ks. prof. Tadeusz Panuś – dyrektor Wydziału Duszpasterstwa Dzieci i Młodzieży Kurii Metropolitarnej w Krakowie, a koncelebrowali mu księża z Jaszczurówki i Lichenia. W części artystycznej pięknie zaprezentował się chór „Magnifikat” z Luźmierza oraz zespół „Śpisoki” działający przy gimnazjum w Łapszach Niżnych, który przedstawił inscenizację pt. „Przemijanie ma sens” opartą na fragmentach „Tryptyku rzymskiego”. Następnie wystąpili „Mali Białcanie” z Białki Tatrzańskiej i młodzież z Jurgowa ze swoim teatrem, która pokazała w sposób bardzo przekonujący sceny z życia Karola Wojtyły, a następnie Ojca świętego Jana Pawła II. Część artystyczną zakończyły występy zespołu „Śpisoki” oraz zespołu „Podhale” – grupa spiska z Jurgowa, a śpiewy i tańce dedykowano osobie niezapomnianego Ojca Świętego.

Dzień Papieski organizowany jest w wielu miejscach w Polsce, ale na Rzepiskach jest on jakoś tak „swojski”, tak szczerzy i wolny od patosu. Wspomnienia o Ojcu Świętym mieszały się z sympatycznymi konkursami, inscenizacja-



Chór Magnifikat z Luźmierza

mi, tańcem i śpiewem. Nikomu nie odmawiano głosu. Każdy mógł opowiedzieć o swoich przeżyciach. Ze szczególnym skupieniem wysłuchano wspomnień siostry zakonnej z Jaszczurówki, która opisała nastrój jaki panował w Zakopanem w czasie wizyty Jana Pawła II w 1997 roku, a także wcześniejsze jego wizyty duszpasterskie i o charakterze wypoczynkowym.



Pierwszy z prawej Sylwester Pytel - Wójt Gminy Bukowina Tatrzańska

Uroku całej uroczystości dodała życzliwość i gościnność mieszkańców Rzepisk, rodziców i młodzieży szkolnej oraz księża Marianów. Z pomocą pospieszył Wójt Gminy Sylwester Pytel oraz Jan Budz prezes GS Bukowina (zarazem prezes Związku Polskiego Spisza). Wśród sponsorów znalazł się też były wójt gminy Milan Modła, który ofiarował znaczne ilości polskiego miodu oraz opowiedział czym się on różni od taniego miodu chińskiego. Warto w posumowaniu potwierdzić, że na Rzepiskach rozwija się pomysł, który jest dobrym przykładem jak szerzyć katolicką naukę społeczną i jak czcić pamięć Jana Pawła II – Piotra naszych czasów. W czasie uroczystości młodzi i starzy, Spiszacy i Podhalańcy z radością, ale też z godnością okazują swoje przywiązanie do Papieża Polaka.

AMAD

Lengyel búcsú Derenken - Polski odpust w Derenku



„Dla upamiętnienia polskiej wioski Derenk...” głosi fragment napisu w języku polskim i węgierskim na marmurowym obelisku znajdującym się na początku doliny w której kiedyś istniała polska wieś. Ufundowany został przez Ambasadę Polską w Budapeszcie, Stowarzyszenie dla Zaginionych Wiosek Węgierskich, oraz Ogólnokrajowy Samorząd Polski.

W początku XVIII wieku, na terenie dzisiejszego komitatu Borsod Aba-új Zemplén, w miejscu opuszczonej, wyludnionej po epidemii cholery, bądź po najazdach tatarskich, a istniejącej od 1429 roku węgierskiej wsi Deryn osiedlili się polscy osadnicy. Co najmniej dwie wersje historyczne tak widzą te zdarzenie. Jedna mówi, że po upadku powstania pod wodzą Franciszka Rakoczego II w 1711 r. uchodzący przed prześladowaniami habsburskimi żołnierze zwani „kurucami” (w armii Rakoczego walczyli również Polacy) wracając do ojczyzny „odkryli” w górach opuszczoną wieś węgierską i postanowili się w niej osiedlić. Faktycznie dwaj kuruce dotarli do wsi Rzepiska na Spiszu i dali początek góralskiemu rodowi Kuruców a inni mogli namówić współziomków do przeniesienia się na tzw. Górne Węgry i założenia tam wsi, dostali bowiem od Rakoczego pozwolenie na osiedlenie się na Węgrzech i sprowadzenie tam rodzin. Druga wersja mówi, że osadników w 1717 roku sprowadził książę Eszterhazy z Podhala i Spisza i osadził w Derynie, którą to nazwę polscy osadnicy spolszczyli na Derenk. Obie te wersje mają duży stopień prawdopodobieństwa.

Wieś ciągnęła się na przestrzeni około dwu kilometrów, miała 129 zagrod, szkołę, sklepy, trzy karczmy, cmentarz i kościół pod wezwaniem świętych Apostołów Szymona i Judy Tadeusza, do którego co dwa tygodnie przyjeżdżał ksiądz z oddalonej o 3 kilometry Jabloncy. W roku 1941 zaczęło się

przymusowe wysiedlanie istniejącej tu już 226 lat wsi, spowodowane utworzeniem w okolicznych lasach rewiru łowieckiego należącego do admirała Horthyego. Po wysiedleniu w roku 1943 zburzono zabudowania – ocalała jedynie szkoła, w której nocowali myśliwi przybywający na polowania i dom jedynej rodziny, która przez pewien czas jeszcze przetrwała w Derenku. Ludność przesiedlono do wielu miejscowości leżących na terenach ówczesnych północno-wschodnich Węgier, z których niektóre znajdują się w dzisiejszej Słowacji. Przesiedleńcy otrzymali dobrą ziemię lub wysokie odszkodowanie aby takową nabyć, często przekraczające wartość pozostawionych w Derenku górskich, ubogich gospodarstw. Często też przychodzili do już wybudowanych budynków mieszkalnych i gospodarczych. Tak było w połydowskim majątku Isvánmajor, w którym osiedliła się najliczniejsza grupa Derenczan.



Spiszacy w Lewoczy, w tle ratusz i kościół św. Jakuba, fot. J. Budz

Tutaj to właśnie w 1983 roku trafiłam po raz pierwszy w czasie moich węgierskich wędrówek. Od znajomych etnografów z Krakowa, Ewy Krasieńskiej i Ryszarda Kantora, którzy dowiedzieli się, że mamy zamiar penetrować okolice Miskolca, a w Istvánmajor prowadzili przed paru laty badania dostaliśmy polecenie odwiedzenia tej właśnie wsi. Jakież było moje zdziwienie, gdy z gospodynią u której zatrzymaliśmy się mogłam rozmawiać tak samo jak i z moimi ukochanymi ciotkami w Jurgowie. Nie wspomnę już o rozmowach prowadzonych wieczorami w miejscowej karczmie. Do dziś pozostają w pamięci wieczorne posady w gronie rodziny i przyjaciół w domu Emmy, (takie imię nosiła nasza gospodyni). Z tych rozmów powoli zaczął wyłaniać się obraz tragedii tych ludzi jaką przeżyli na początku lat czterdziestych. „*Na štýry strony nos ostargali*”, „*kozdy powinnien tam bywać dzie się urodził*”, bowiem dla nich wszystko co działo się na Drinkie (tak w gwarze nazywają Derenk) jawi się im jako raj utracony. „*My sami nie wiemy cy my som Polocy cy Madziary*”, „*My nie wiemy skąd my przyšli*” i to właśnie ich bezradne pytanie nurtowało mnie przez wiele lat.



Znam dobrze gwarę tak Podhala jak i Spisza więc było dla mnie jasne, że Derenczanie przyszli z tych właśnie okolic, tylko skąd dokładnie?

Zupełnie przypadkiem dowiedziałam się, że w Białce Tatrzańskiej są Remiasze, a jest to nazwisko które bodaj najczęściej występowało na Derenku. Rozmawiałam o tym z prezesem Związku Polskiego Spisza, Jankiem Budzem. Powiedział mi, że i u nich w Czarnej Górze są Remiasze, drugie nazwisko które występowało tu i tu to Gogole (na Węgrzech pisane Gogolya), są Bembenki, a w Derenku byli Bubenki. Zażartowałam, że w przyszłym roku pojedziemy na odpust, który odbywa się corocznie w miejscu nieistniejącej wsi. Wtedy Janek zapytał, dlaczego dopiero w przyszłym roku, „jedziemy w tym”. Tak to zaczęła się akcja montowania wyjazdu, a czasu było bardzo mało. Janek Budz załatwił kilkunastuosobowy bus, będący własnością Józefa Remiasza. Czyli jechał Józef Remiasz do Tibora Remiasza, szefującego derenczańskim Polakom, historyka badającego dzieje ludności zamieszkującej od 1717 roku Derenk. Rozesłano wici po najbliższej okolicy zwołujące zainteresowanych wyjazdem. Pojechało 17 osób. Poszły e-maile do węgierskiego Remiasza, aby poradził gdzie można zanoć przed odpustową niedzielą, która w tym roku wypadła 22 lipca. Tibor zaprosił nas do swojej gospody znajdującej się w Jabloncy, 3 kilometry w linii prostej od Derenku, ale znajdującej się już w granicach Słowacji, 23 km od Rożniawy. Jablonca określana jest jako „szintizte magyar falu”, czyli czysto węgierska wieś. Na dzień odpustu granica między Słowacją a Węgrami dla pielgrzymujących do Derenku na tym odcinku została otwarta. Tak więc zaopatrzeni w oscypki i inne podarki, rano **21 lipca** z placu przed białczańskim kościołem świętych Szymona i Judy Tadeusza (takie samo wezwanie nosił kościół na Derenku) ruszyliśmy ku słowackiej granicy. Szef naszej grupy zadbał też o naukową oprawę wycieczki. Stanowili ją panowie: Marek Gotkiewicz junior, historyk, syn Mariana Gotkiewicza badacza zarobkowej migracji ludności góralskiej, Marek Skawiński, geograf i Janusz Kamocki, etnograf, badacz polskich społeczności żyjących na obczyźnie. Pragę reprezentował red. Ryszard Remiszewski – autor cotygodniowego cyklu reporterskiego „Wędrówki niecodzienne” umieszczanego w podhalańskiej wersji „Dziennika Polskiego”. Białkę Tatrzańską reprezentował Eugeniusz Gogola, były sołtys tej miejscowości, a Czarną Górę Jan Budz – prezes Związku Polskiego Spisza i członek redakcji „Na Spiszu”. Gwiazdą wyprawy była Ludwinka Goryl, żywa kronika Białki, jedyna ubrana po góralsku, co na odpuscie w Derenku wywoływało wielką sensację. W skład grupy wchodziło też nauczycielstwo ze Spisza, rodziny i przyjaciele organizatorów wyprawy oraz autorka niniejszego tekstu.

Trasa wiodła przez Jurgów, Podspady, Zdziar, Kieźmark. Pierwszym przystankiem był Spiski Czwartek. Zwiedziliśmy gotycki obronny kościół świętego Władysława z końca XIII wieku, do którego w XV wieku dobudowano kaplicę węgierskiego rodu Zapolyów, uchodzącą za perłę architektury gotyckiej Słowacji. Oprowadzał nas ksiądz Stanisław Rok – Polak ze zgromadzenia OO Franciszkanów. Wraz z nim udaliśmy się do pobliskiej Bukowinki, maleńkiej wioski w której

około 120 lat temu, wędrując „za chlebem” osiedlili się górale z Bukowiny Tatrzańskiej. Wstępujemy do co tylko wybudowanego, a właściwie odbudowanego kościoła. Poprzedni zburzyli komuniści w 1985 roku. Ksiądz Rok z ogromnym zaangażowaniem opowiada o historii wsi. Mówi o strasznym czasie gdy rozwalano kościół z którego pozostały tylko suteryny, w których przez około 20 lat sprawował Mszę świętą („Sufit miałem kilkanaście centymetrów nad głową”). Jak tylko komuna upadła, postanowiono odbudować świątynię, co udało się dzięki upartym góralom. Warto to miejsce odwiedzić podczas wędrówek na Słowację. Na nagrobkach znajdujących się na otaczającym kościół cmentarzy polskie nazwiska: Pitorak, Chovanec, Surówka, Dunajczan, chociaż teksty na tablicach są pisane już po słowacku. A że powiedziano „Ojczyzna to ziemia i groby” więc i tu mamy kawałek Polski.

Z Bukowinki pojechaliśmy do Lewoczy. Tu zwiedzamy stare miasto, a przede wszystkim kościół farny świętego Jakuba, stanowiący swego rodzaju muzeum średniowiecznej sztuki sakralnej. Wykonany z drzewa lipowego przez mistrza Pawła w latach 1507 - 1517 późnogotycki ołtarz główny ma 18,6 m wysokości i jest najwyższym tego typu ołtarzem w świecie (ołtarz główny w kościele Mariackim w Krakowie ma tylko 13 m wysokości). Podziwiamy renesansowy ratusz – szczytowe osiągnięcie świeckiej architektury na Słowacji – oraz patrycjuszowskie i mieszczańskie kamienice otaczające Plac Mistrza Pawła i już pędzimy, aby zobaczyć średniowieczny Zamek Spiski czyli Spiski Hrad z którego rządzą spisci żupani. Zajmuje 4 ha powierzchni i jest jednym z największych w Europie zrujnowanych zespołów zamkowych. W 1993 roku został wpisany na listę światowego dziedzictwa kulturalnego przez UNESCO.

Po krótkim wypoczynku w przyparkingu kawiarence jedziemy w kierunku Rożniawy, aby wreszcie dojechać do Jabloncy, do której docieramy późnym popołudniem. Znaleźć gospodę Tibora Rémiása - Samos Vendégház nie jest trudno, wszak wszyscy go tu znają. Jest to typowy dom węgierski, przystosowany do przyjęcia turystów. Na dole bar i sala restauracyjna, urządzone w stodole, oraz typowe dla wiejskiego domu mieszkanie z zachowanym starym wystrojem, na górze pokoje gościnne. We wrotach wita nas żona Tibora, Edina, jego samego jeszcze nie ma. Przyjeżdża tuż przed kolacją i przywozi trzeci tom swej trylogii „In Memoriam Derenk”, zawierający wypisy z kościelnych akt dotyczące narodzin i chrztów mieszkańców Derenku od roku 1724. Poprzednie tomy (oczywiście, od dawna już znajdujące się w naszym posiadaniu) zawierają wypisy z ksiąg zmarłych – wszystkie zawierające oprócz danych metrykalnych, obszerną dokumentację. (tom I wydany w roku 2004) i ksiąg ślubów (tom II wydany w roku 2005). Przed kolacją wręczamy gospodarzom przywiezione upominki – obydwaj Remiasze, polski i węgierski, padają sobie w ramiona. Czyżby wreszcie Derenczanie znaleźli swoich krewnych?

Na kolację serwowana jest wspaniała zupa gulaszowa (z solidną wkładką mięsna), Tibor częstuje własnego wyrobu palinka. Panuje wspaniały nastrój, dopiero późnym wieczorem udajemy się na spoczynek. Do pokoi prowadzą bardzo strome schody, ale „cy my to nieroz nie spali na sople”?

Rano czeka nas ciąg dalszy, a właściwie zasadnicza część naszej wyprawy. Po śniadaniu, około godziny 10, wyruszamy z gościnnej Jabloncy. Nasz bus dzielnie pnie się wąską górską drogą, wśród liściastego lasu – okazuje się, że nasz nieoceniony kierowca i paru kolegów już wcześniej rano udało się na rekonesans, aby przekonać się, czy bus da radę pokonać trudną drogę. Szlaban graniczny wyjątkowo w tym dniu jest podniesiony. Wjeżdżamy na polanę, na której stoi wspomniany na początku artykułu obelisk. Następuje najbardziej oficjalna część uroczystości – obelisk zostaje odsłonięty, będzie od-tąd upamiętniał polską wieś, która tutaj istniała przez 226 lat. Przemawia Ambasador RP oraz przedstawiciel Stowarzyszenia dla Zaginionych Węgierskich Wiosek, proboszcz polskiej parafii personalnej w Budapeszcie, ksiądz Leszek Kryża poświęca pomnik, ktoś wygłasza wiersz poświęcony Derenkowi.

Powoli schodzimy w dolinę obok licznych odpustowych kramów, takich samych zresztą jak u nas, aby za chwilę znów pnie się pod górę, na miejsce gdzie ongiś istniało centrum wsi. Tu, obok budynku dawnej szkoły, przy kaplicy wzniesionej na miejscu zburzonego kościółka trwają przygotowania do Mszy św. I znów pełno ludzi. Spotykamy Konrada Sutar-skiego, do niedawna przewodniczącego Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej na Węgrzech, obecnie szefującym Archiwum i Muzeum Polonii Węgierskiej w Budapeszcie. To jego niemal nadludzkie wysiłki spowodowały, że mniejszość polska na Węgrzech osiągnęła taki status prawny

W pewnym momencie spostrzegam panią Ludwinę, rozmawiającą obok kaplicy z jakąś starszą kobietą. Panuje niesamowity upał, szukam więc na ustawionych ławach miejsca dla niej, jest przecież najstarszą z całej naszej grupy. Wołam ją aby usiadła i słyszę „*Jo postojem, ale tu jest Bembenkula z Białki, niech se ona siednie*”. Obie kobiety, i ta dzisiejsza Białczanka i ta której przodkowie pochodzili z Białki już się dogadały. Kobieta z którą rozmawia pani Ludwinka tłumaczy mi, że zmiana nazwiska z Bębenek na Bubenko nastąpiła „*kie my jakisi cas zyli na Slowensku*”. Zaczyna ogarniać mnie jakieś ogromne wzruszenie.

Rozpoczyna się Msza św. W koncelebrze jest pięciu księży, oczywiście z naszym polskim Leszkiem Kryżą. Następuje poświęcenie przywiezionego przez nas obrazu, przedstawiającego świętych Szymona i Tadeusza Judę – patronów zburzonego kościoła. Ten nasz dar dla Derenczan został namalowany na szkle przez orawskiego malarza, Stanisława Wyrtila. Ksiądz Kryża w kazaniu powiedział: „Derenk jest symbolem, że Polacy i Węgrzy tu się dobrze czują i myślę, że to jedna z tych okazji, która będzie dalej tę wielką przyjaźń podtrzymywała”. Na zakończenie Mszy zaintonował „Boże coś Polskę”. Nie mogę śpiewać, głos mi więźnie w gardle. W tej chwili pieśń ta nabiera szczególnego wymiaru.



Derenk na Węgrzech, msza św. polowa obok zachowanej kaplicy, fot. J. Budz

Krótkie przemówienie wygłasza mile wyglądająca pani Monika Zdzisława Molnárné-Sagun, nowo wybrana przewodnicząca Samorządu Polskiej Mniejszości na Węgrzech, a następnie idziemy na derenczański cmentarz. Jakże tu inaczej niż przed paru laty. Stylowa drewniana brama, groby uporządkowane, trawy i krzewy zarastające mogiły wycięte, na niewielu nowych krzyżach pojawiły się tabliczki. Kwiaty, co prawda sztuczne, ale jakie mogą być na tym rzadko odwiedzanym bezludziu. Derenczanie porządkują groby, palą lampki na mogiłach bliskich. Pan Gogola stoi nad grobem, na którego pomniczku napisano, że w 1928 roku. pochowany tutaj jest Laszlo Gogolya.

Powoli przechodzimy na niższą, rozległą polanę na której stoją duże namioty a w nich serwowana dla gości, na koszt gospodarzy, zupa gulaszowa, ale zupełnie inna niż ta, którą jedliśmy wczoraj na kolację. Krążą pucharki z winem. Nie trzeba dodawać, że przy stołach panuje serdeczny nastrój. Niestety, nasz przewodnik, Marek Skawiński popędza nas do odjazdu, chce jeszcze nam pokazać jaskinię Domice, znajdująca się na krasowym płaskowyżu rozciągającym się na pograniczu węgiersko-słowackim. Po węgierskiej stronie został tu utworzony park narodowy Aggtelek, po słowackiej park narodowy Słowacki Kras. Jaskinię w jej słowackiej części oglądaliśmy w ostatniej turze zwiedzających, niestety przejażdżka łódkami po niej nas omija – jest suche lato i poziom wody jest za niski.

Wracamy do Polski i już w busie planujemy ponowny przyjazd na następny odpust. Janek Budz dodaje: „Ale musimy w program włączyć Budapeszt”. Jest nam lekko na sercu, zrobiliśmy chyba coś bardzo dobrego. Derenczanom przywróciliśmy ich korzenie.

Jadwiga Plucińska-Piksa

Polonia węgierska pod Tatrami

W wyniku studyjnego wyjazdu do Derenku na Węgrzech i zebranych materiałów nasza grupa reprezentująca Związek Polskiego Spisza wspólnie doszła do zaskakujących wniosków. Otóż dominująca lista nazwisk tej wsi wywodzi się prawdopodobnie z terenu gminy Bukowina Tatrzańska, ze wsi podhalańskich i spiskich o czym świadczą zachowane do dziś nazwiska (Remiasz, Bembenek, Kustwan, Skiba, Matus, Kuchta, Mąka, Hornik, Liptak, Trybuła, Michalik, Woda, Sieczka, Grula, Staś, Hudy, Bigos, Gogola, Milon, Sołtys, Kowal, Bukowski, Gał, Stefan i inne jak Gromada, Juchas, Sas, Mizera, Sularz, Ludzmiński, Krakowski Zubrzycki, Szafarczyk, Bednarczyk). Nasi ludzie zachowali świadomość polskiego pochodzenia mimo upływu prawie 300 lat, niektórzy z nich do dziś posługują się polską mową. W ich świadomości pozostał trwały ślad przekazywany z pokolenia na pokolenie, że pochodzą gdzieś od Zakopanego. Wśród osadników, którzy opuścili polską ziemię znaczną aktywnością wykazała się grupa z terenu ówczesnej parafii Białka w skład której wchodziły wsie: Brzegi, Bukowina i Groń. Być może sekundowali im Spiszacy z sąsiednich wsi jak choćby Czarna Góra, Jurgów. Świadczy o tym fakt obrania za patrona tamtejszej parafii świętych Apostołów Szymona i Judy Tadeusza. Jest to piękny wyraz łączności duchowej z macierzystą parafią w Białce Tatrzańskiej. Dziś stary kościół drewniany w Białce budowano w latach 1685-1700. Musiało to być nie lada wydarzenie skoro emigranci przenieśli swoje marzenia na Węgry.

Byliśmy zaskoczeni pokazną liczbą naszych rodaków, którzy mimo 300 lat i wielu pokoleń zebrali się aby odwiedzić ziemię swoich przodków. W dniach 27-28.X.2007 roku wspólnie ze Związkiem Podhalan i przed-

stawicielami władz samorządowych gościliśmy Polonię Węgierską na terenie powiatu tatrzańskiego. W Zakopanem miało miejsce spotkanie z Andrzejem Gąsienicą Makowskim starostą tatrzańskim. Goście z zainteresowaniem obejrzeli prezentację powiatu jaką w „Jasnym Pałacu” przedstawiła Tatrzańska Agencja Rozwoju, Turystyki i Kultury. Zwiedzając Zakopane obejrzeli także ekspozycje w Muzeum Tatrzańskim. Wieczorem przy muzyce spotkali się z przedstawicielami samorządu gminy Bukowina Tatrzańska, a honory gminy pełnili Stanisław Siuty - przewodniczący Rady Gminy wraz z radnymi Stanisławem Remiaszem i Władysławem Piszczkiem (zarazem sołtysem wsi). Na spotkanie przybyli także goście z Krakowa i Gliwic zainteresowani polskimi góralami na Węgrzech. Przybył także Marek Gotkiewicz z Nowego Targu, bowiem jego ojciec kiedyś prowadził na Węgrzech badania etnograficzne.



W niedzielę przed południem potomkowie górali polskich zwiedzili teren gminy Bukowina Tatrzańska. Uznanie budził dorobek mieszkańców, nowe inwestycje narciarskie w Czarnej Górze i Jurgowie oraz termalne w Bukowinie i Białce. Ogromne wrażenie zrobiło dzieło o. Huberta Kasztelana w Czarnej Górze. Zabrakło jednak czasu, aby odwiedzić cmentarz, gdzie chciało się udać wielu gości o nazwisku „Gogolya”. Potem udali się na sumę odpustową do białczańskiej świątyni. Tu zostali serdecznie powitani, a obecni modlili się za naszych braci, którzy kiedyś udali się za chlebem daleko poza Karpaty. Stało się to zanim jeszcze ruszyła stąd emigracja do Ameryki. Polonia węgierska, którą gościliśmy zdumiała nas zachowaniem polskiej świadomości narodowej mimo upływu 300 lat na obcej ziemi. Po obiedzie goście zwiedzili stary drewniany kościół w Białce Tatrzańskiej, białczańskie obiekty narciarskie na Bani i Kotelnicy, a także zapoznali się z folklorem uczestnicząc w V Białczańskich Przepatrzuwinach. Na zakończenie prosili o przekazanie serdecznych podziękowań wszystkim, którzy poświęcili im swój czas oraz umożliwili powrót do korzeni, do tej skalnej ziemi którą przed laty ich przodkowie opuścili. Nie zabrakła też nowych inicjatyw, a zwłaszcza potrzeby nawiązania bliższej współpracy pomiędzy polskimi i węgierskimi samorządami.

jb

Bukowinka – Podhalanie na Spiszu

Dwa lata temu pewne zaskoczenie, ale zarazem zainteresowanie, wywołało zaproszenie wystosowane z Bukowinki k/Lewoczy na Spiszu, gdzie z górą od 120 lat mieszkają Polacy wywodzący się głównie z Bukowiny Tatrzańskiej. Na uroczystość wybrała się spora grupa górali z bukowiańskiej parafii. Spotkanie zwłaszcza z osobami starszymi było pełne serdeczności i wzruszeń.

Mieszkańcy Bukowinki w większości przypadków utrzymują kontakt z rodzinną Bukowiną Tatrzańską przy okazji odwiedzin rodzinnych i wyjazdów na nowotarskie jarmarki. Nie dziwny się więc, że przedstawiciele Bukowinki uczestniczyli w Bukowinie we wspólnej mszy świętej, a także zebrali ofiary z przeznaczeniem na wyposażenie świeżo wybudowanej świątyni na słowackim Spiszu. Okolicznościową homilię wygłosił ksiądz Stanisław Rok, pochodzący diecezji bielskiej, ale prowadzący pracę duszpasterską w Bukowiniec. Goście z zaciekawieniem oglądali gablotę przy kościele w Bukowinie Tatrzańskiej, w której opisano historię budowy kościoła w Bukowiniec.

Bukowinka należy do parafii Spiski Czwartek, ale skręca się do niej w miejscowości Dravce na trasie z Popradu do Lewoczy. W macierzystej parafii znajduje się okazały gotycki kościół obronny świętego Władysława z końca XIII wieku, do którego w XV wieku dobudowano kaplicę węgierskiego rodu Zapolyów, uchodzącą za perłę architektury gotyckiej Słowacji. Pracują tu księża z Polski ze zgromadzenia OO Franciszkanów.

Górale z Bukowiny kupili tam i rozparcelowali folwark, a z cza-



Bukowina: od prawej: St. Budzyński, ks. kan. Wł. Pasternak, ks. St. Rok oraz Katarzyna i Franciszek Głodziakowie z Bukowinki

sem pobudowali swoje domy. Kilka zabudowań folwarku okupują dziś Cyganie. Przez wiele lat brakowało kościoła. Rozpoczęto jego budowę „za komuny”, jednak w 1985 roku nie bacząc na rozpacz ludzi, zburzyli ją komuniści. Ksiądz Stanisław Rok z ogromnym zaangażowaniem opowiada o historii wsi. Mówi o strasznym czasie gdy rozwalano kościół z którego pozostały tylko suteryny, gdzie przez około 20 lat sprawował Mszę świętą. Jak tylko komuna upadła, postanowiono odbudować świątynię. Dzięki pracy upartych górali kościół pięknieje z roku na rok. Obok kościoła jest cmentarz. Na nagrobkach zwracają uwagę polskie nazwiska: Kuruc, Binek, Głodzak, Pitorak, Chovanec, Surowka, Dunajčan, chociaż teksty na tablicach i nazwiska są pisane już po słowacku. A że powiedziano „Ojczyzna to ziemia i groby” więc i tu mamy kawałek Polski.

SB, RR



125 lat Ochotniczej Straży Pożarnej w Kacwinie

23 września 2007 r. strażacy w Kacwinie świętowali jubileusz 125-lecia powstania swojej jednostki. Uroczystość rozpoczęła się zbiórką strażaków przed remizą, skąd pododdziały piękną kolumną marszową udały się do kościoła pod wezwaniem Wszystkich Świętych w Kacwinie. Mszę świętą w intencji strażaków odprawił miejscowy proboszcz ks. Tadeusz Majcher. Po nabożeństwie strażacy, zaproszeni goście oraz mieszkańcy Kacwina zgromadzili się na placu przykościelnym, aby uczestniczyć w oficjalnych obchodach jubileuszu. W uroczystości brały udział następujące pododdziały:

- Młodzieżowa Orkiestra Dęta OSP Kacwin pod kierownictwem kapelmistrza Jana Malca,
- kompania honorowa OSP Kacwin, którą prowadził z-ca naczelnika druha Roman Labuda,
- kompania strażaków z okolicznych miejscowości pod dowództwem Komendanta Gminnego OSP druha Józefa Prelicha,
- poczty sztandarowe OSP Gminy Łapsze Niżne i Czorsztyn oraz poczet sztandarowy Szkoły Podstawowej w Kacwinie, które prowadził druha Marek Szpernoga,
- dowódcą uroczystości był Naczelnik OSP Kacwin druha Stanisław Molitorys.

Uroczystość rozpoczęła się złożeniem meldunku przez dowódcę zgrupowania brygadierowi Bogdanowi Malinowskiemu, Naczelnikowi Wydziału Operacyjnego Państwowej Straży Pożarnej w Krakowie. Następnie odbył się przegląd pododdziałów i zwyczajowe przywitanie ze strażakami. Później nastąpiło podniesienie flagi państwowej na maszt i odegranie hymnu państwowego przez orkiestrę. Potem zostali powitani goście, którzy zaszczylicili swoją obecnością strażaków, a byli to między innymi: druha Edward Siarka - Wiceprezes Zarządu



fot. Piotr Krygowski

Małopolskiego Oddziału Wojewódzkiego Związku OSP RP w Krakowie / jednocześnie poseł na Sejm/, brygadier Bogdan Malinowski - przedstawiciel Komendy Wojewódzkiej PSP w Krakowie, pan Paweł Dziuban - Wójt Gminy Łapsze Niżne, druha Jan Kuczkowicz - Prezes Zarządu Oddziału Powiatowego Związku OSP RP w Nowym Targu, kpt. Mariusz Łaciak - zastępca Komendanta Powiatowego PSP w Nowym Targu. W uroczystości wzięła również delegacja strażaków ochotników ze Słowacji oraz wielu innych distinguished gości, których szczegółowo witał druha Jan Rataj. Po powitaniu z bardzo bogatą i obszerną historią Ochotniczej Straży Pożarnej w Kacwinie zapoznał wszystkich Prezes miejscowej jednostki, druha Antoni Magiera.

Następnie po referacie Prezesa odbyło się poświęcenie samochodu i sprzętu pożarniczego, a także symboliczne przekazanie pojazdu strażakom z Kacwina. Potem przyszła pora na odznaczenia, a wielu strażaków zostało wyróżnionych medalami podczas uroczystości. Srebrny Krzyż Zasługi otrzymali: Antoni Magiera, Jan Rataj i Antoni Molitorys. „Za zasługi dla pożarnictwa” złotym medalem uhonorowani zostali: Jan Handelek, Edward Funket, Franciszek Kopaczka, Antoni Bąk, Jan Wenit, Jan Matusek, Andrzej Wenit, Marek Molitorys, Roman Labuda, Jan Kozub, Antoni Wnenczak. Z kolei srebrny medal otrzymali: Stanisław Molitorys, Marek Szpernoga, Stefan Pukański, Marek Kuchta, Marek Wenit, Andrzej Pacyga. Zaś brązowym medalem odznaczono: Bogdana Radeckiego, Piotra Molitorysa, Andrzeja Radeckiego, Bogdana Piwowarczyka. Odznaką „wzorowy strażak” wyróżniono: Wojciecha Hasaja, Piotra Kubaska, Tomasza Milaniaka. Natomiast pamiątkowe statuetki za wieloletnią i bogatą działalność na rzecz OSP Kacwin otrzymali: Józef Magiera, Jan Radecki, Jan Wenit.

Na podsumowanie oficjalnej części uroczystości wygłaszane były przemówienia zaproszonych gości, w których dużo padło pochwał pod adresem

strażaków, podziękowań i życzeń dalszej wieloletniej działalności na rzecz społeczności lokalnej. Po rozformowaniu pododdziałów zorganizowano poczęstunek w remizie, w trakcie którego pięknie koncertowała orkiestra dęta. Natomiast wieczorem odbyła się huczna zabawa taneczna, która trwała do białego rana. Podczas świętowania jubileuszu wszyscy chętni wpisywali się do księgi pamiątkowej, za co strażacy z Kacwina gorąco dziękowali i wręczali okolicznościową broszurkę z historią swojej jednostki.

Rys historyczny OSP Kacwin
– jednej z najstarszych straży na Spiszu

Dokumentem potwierdzającym działalność straży pożarnej w Kacwinie jest zapis w księdze rachunkowej parafii Kacwin z 1882 roku, w której znalazła się pozycja o zakupie „sikawki”. Z tego zapisu jasno wynika, jak była to ważna sprawa dla mieszkańców, skoro z całorocznego budżetu stanowiącego 540 papierków austriackich i 41 grajcarów na sprzęt strażacki przeznaczono 150 papierków. Szkoleniem strażaków zajmował się w tym czasie Jan Hryc, miejscowy nauczyciel i organista. W kolejnych latach strażacy wzbogacali się o wiedzę i umiejętności, ale także dalszy sprzęt i akcesoria strażackie, a nawet prowizoryczną remizę.



Pierwsza wojna światowa spowodowała, że mężczyzn powołano do wojska i strażaków brakowało w Kacwinie. Pożary jednak nie oszczędzały miejscowości i wybuchając trawiły najczęściej wiele zabudowań. W latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku ponownie organizacja strażacka zaczęła tętnić życiem, systematycznie się szkolono i kupowano sprzęt. Znaczący rozwój nastąpił jednak dopiero po II wojnie światowej: w roku 1947 zakupiono pierwszą motopompę z silnikiem spalinywym, w 1948 roku oddano do użytku murowaną remizę, a w 1959 roku zakupiono drugą motopompę z elektrycznym rozrusznikiem. Nawiedzające w tym czasie Kacwin pożary są już zdecydowanie szybciej gaszone i nie



powodują tak ogromnych strat. Elektryfikacja wsi pozwoliła na zainstalowanie syreny elektrycznej w 1962r. W tym okresie działa już również straż młodzieżowa, która na organizowanych zawodach pożarniczych odnosi spore sukcesy. Lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte to oprócz wiecznej walki z pożarami i mozołnych ćwiczeń, również największe sukcesy sportowe. Sekcja dziewcząt w 1983r. wygrała zawody wojewódzkie w Łososinie. W tym też roku strażacy z Kacwina otrzymują pierwszy samochód gaśniczy „Żuk”.

Lata 1984-92 upływają głównie pod kątem budowy nowej remizy. W tę pracę zaangażowało się społecznie, oprócz oczywiście strażaków, wiele osób sprzyjających straży. Z Funduszu Rozwoju Wsi zakupiono 4000 sztuk pustaków, Leśna Wspólnota Urbarialna przekazała 130 m³ drewna, zaś Rada Gminy w 1991r. przeznaczyła na remizę 850 milionów ówczesnych złotych. Dom Strażaka uroczystie oddano do użytku 26 kwietnia 1992r. podczas uroczystości z udziałem władz samorządowych i administracyjnych. W dniu 20 marca 1990r. strażacy z Kacwina pomagali w walce z bardzo dużym pożarem w Niedzicy, za co zostali wyróżnieni rozkazem Komendanta Głównego Straży Pożarnych.

Najznakomitsza uroczystość, jaka była do tej pory w kacwińskiej straży, odbyła się 13 kwietnia 1997r. Święcono wtedy samochód Jelcz-hydromil, wręczano wówczas także sztandar i odznaczono jednostkę Złotym Znakem Związku OSP RP. Uroczystość uświetniła swoim występem Reprezentacyjna Orkiestra Karpackiego Oddziału Straży Granicznej z Nowego Sącza i Podhalańska Kompania Honorowa Strażaków z Jordanowa. Na uroczystość oprócz władz strażackich i administracyjnych przybył również generał Feliks Dela - Szef Obrony Cywilnej Kraju.

Wiek XXI w OSP Kacwin to przede wszystkim włączenie jednostki do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego. Z włączenia do KSRG wynikają obowiązki, ale także możliwości szybszego rozwoju poprzez zakup sprzętu i programowe szkolenie, by jeśli tylko odezwie się syrena, spieszyć bliźniemu na ratunek.

tekst Adam Magiera, fot. arch OSP Kacwin

FAJERMANKI Z TRYBSZA

Dziewczęca Drużyna Pożarnicza w Trybszu

Trybsz to ciekawa miejscowość. Jest w niej miejsce na wszelkiego rodzaju nowości i nowinki. Jedną z nich jest Dziewczęca Drużyna Pożarnicza, która skupia kilka dziewcząt.

Pomysł zrodził się ponad rok temu, w wakacje... „Spodobały nam się strażackie wyczyny naszych kolegów; teraz ośmielę się powiedzieć „po fachu” - śmieje się Iza Łukasik, jedna z założycielek drużyny. Niemalże co tydzień, jeżeli tylko umożliwiają to warunki atmosferyczne, z uporem maniaka doskonalimy nasze umiejętności pod czujnym okiem naszego opiekuna- pana Ryszarda Turkota, będącego pod tym względem pełnym profesjonalistą. „U niego nie ma zmiłuj się” - podkreśla Natalia Łojek, dla której częste manewry na boisku sportowym również stały się prawdziwą pasją.

Nasza działalność na rzecz OSP- Trybsz nie ogranicza się tylko i wyłącznie do wyżej wspomnianych czynności. Organizujemy również liczne dyskoteki w remizie. W zeszłym roku zaaranżowałyśmy (i doprowadziłyśmy do skutku) imprezę z okazji Andrzejek.

Nie ukrywam, iż to właśnie na nas spada rola sprzątaczek w „domu strażaka”, ale- jak wiadomo- w dobrym towarzystwie nawet żmudna praca przychodzi łatwiej i bynajmniej nie stanowi dla nas katorgi. Tradycja „ogro- wania mojej”, przypadająca na Zielone Świątki utrzymywana jest do dziś nie tylko w Trybszu.

Do tej pory w zielonoświątkowej procesji uczestniczyła wyłącznie męska część OSP- Trybsz. Jak zawsze- towarzyszyli im symboliczni Cygan z żoną tej samej narodowości, a także przyszywane (dosłownie) dziecko- lalka. W tym roku w obchodach tej uroczystości uczestniczyłam również ja. Towarzyszyło mi sześć innych członkiń i prekurserek zarazem- Dziewczęcej Drużyny Pożarniczej (DDP).

Jak na razie- jest nas tylko siedem, nie przekreśla to jednak możliwości przyłączenia się do drużyny innych dziewczyn. Liczą się dobre chęci i pozytywne nastawienie.

Dużo czasu i energii poświęcone na treningi zaowocowały zdobyciem pierwszego miejsca na zawodach strażackich ósmego lipca bieżącego roku w Niedzicy. Wystartowałyśmy z „bojówką” i „sztafetą”. Do Trybsza wróciłyśmy zmęczone, ale niewątpliwie szczęśliwe...

Szkoda, że do rywalizacji w Niedzicy nie stanęły inne drużyny żeńskie z naszej gminy. Ciekawe, dlaczego?

Nasz sukces został przypieczętowany hektolitrami potu i dużą dozą wiary w siebie; we własne możliwości”- mówi Iza Pluta- „Najważniejsza jest satysfakcja z wykonywanych przez siebie czynności, optymistyczne



Dziewczęca Drużyna Pożarnicza w Trybszu, fot. K. Łojek

nastawienie, ale przede wszystkim wytrwałość w dążeniu do celu”- dodaje. Bez tego, podobnie, jak bez naszych przełożonych z pewnością nigdy by się nam nie udało. To właśnie oni motywowali nas do działania, uczyli wszystkiego i poświęcali czas.

Nasze plany na przyszłość? Zrobić wszystko, by w przyszłym roku powtórzyć nasz sukces.

Dorota Miśkiewicz

Konkurs na spiską szopkę, zapraszamy

W bieżącym roku w naszej szkole odbędzie się jubileuszowy X konkurs szopek spiskich, wykonywanych przez dzieci szkolne, z pomocą ich rodziców. Ewementem konkursu jest fakt, że autorów wszystkich przyjętych prac- nagradzamy.

Termin zgłaszania wszystkich prac od 27 listopada **do 7 grudnia 2007 r.** w godzinach pracy 8 00 –15 00 w sekretariacie Szkoły Podstawowej w Łapszach Niżnych.

W dniach od 11– 14 grudnia wystawione do konkursu szopki będzie można ocenić przyznając punkty dla każdej z nich. Szopki będą ponumerowane wg kolejności zgłoszenia. Na podstawie przyznanych każdej szopce, przez wszystkie zwiedzające i głosujące osoby, ilości punktów jury poda wyniki głosowania i zajęte miejsca.

W niedzielę 16 grudnia o godz. 15 00 w holu budynku Szkoły Podstawowej w Łapszach Niżnych zostaną odczytane wyniki konkursu, wręczone nagrody i przeprowadzona aukcja wspomnianych prac.

Więcej szczegółów można znaleźć w regulaminie konkursu na stronie www.spisz.org.pl

Janusz, zdrowia życzymy!

Tuż przed zapowiadzianym Dniem Papieskim w Rzepiskach całą okolice obiegła straszna wieść, że Janusz Pilny z Leśnicy uległ nieszczęśliwemu wypadkowi w czasie pracy w lesie. Uczestnicy uroczystości odbywającej się w Rzepiskach modlili się o jego zdrowie. Pamiętano o nim także podczas mszy św. inaugurującej Bacowskie Święto w Leśnicy. Tym razem doszły również pocieszające informacje o poprawie stanu jego zdrowia, mimo to nadal było wielu chętnych, którzy z myślą o innych ofiarach wypadków chętnie oddawali swoją krew.

Janusz Pilny to radny i sołtys wsi Leśnica. Zasłynął swoimi piosenkami dedykowanymi Ojcu Świętemu Jano-

wi Pawłowi II. Śpiewają fantastycznie on i członkowie jego zespołu. U jego boku jakże często widzieliśmy chłopców, którzy wzrokiem szukali wsparcia i z nadzieją spoglądali ze sceny na tatę. Tata, dyskretnie uśmiechał się, a serce napełniało się ogromną radością z tego co razem robią.

Muzyka Janusza Pilnego wyszła z inicjatywą w kwietniu br. zorganizowania Dnia Wspomnień w Groniu-Leśnicy poświęconego Ojcu Świętemu. Nie żądał zapłaty kiedy trza było zagrać na Czarnej Górze podczas „Oświycania Ducha”. Widzieliśmy go śpiewającego w Niedzicy na Spiskiej Watrze, w Jurgowie na Dniu Polowaca i na wielu wielu innych uroczystościach. Brakuje nam



Go i jego głosu i pieśni. Zdrowia, po stokroć zdrowia życzą ci Janusz także Spiszacy. (red)



Kaplica w Rodzinnym Domu Dziecka w Dursztynie



6 października 2007 w Dursztynie przy ul. Długiej w Rodzinnym Domu Dziecka im. Jana Pawła II prowadzonym przez Zgromadzenie Służebnic Matki Dobrego Pasterza została poświęcona kaplica pod wezwaniem św. Józefa.

Siostry Pasterzanki, fot. W Nalewajski

SPISKIE ZESPOŁY NA „GÓRALSKICH NUCICKACH”

26.08.2007 w Nowym Targu odbył się IX Powiatowy Przegląd Zespołów Regionalnych „Góralskie Nucicki”. Komisja w składzie: Andrzej Stoch i Dorota Majerczyk podhalańscy etnolodzy, obejrzała programy ośmiu zespołów (w tym dwóch kapel). Wśród nagrodzonych przez jurorów zespołów znalazły się 3 ze Spisza: dziecięcy zespół z Frydmana wyróżniony za dobór repertuaru, za bardzo ładne stroje oraz taniec, zespół z Łapsz Wyżnych „Małe Hajduki” nagrodzony za próbę przedstawienia obrzędu „Ogrywanie Moji”, z jednoczesną uwagą dotyczącą dobierania i dostosowania w przyszłości repertuaru odpowiedniego do wieku wykonawców oraz zespół „Zielony Jawor” doceniony za dynamiczne ukazanie tańców spiskich i słowackich, ciekawą choreografię i ładny śpiew Pani Marii Wnęk. Jury jednocześnie zaklasyfikowało zespół do kategorii opracowanych artystycznie. Na koniec warto dodać, że konferansjerkę poprowadził znany Spiszakom ze wspólnych występów za granicą - Marcin Kudasik z Nowego Targu.

red

Śladami Patrona Szkoły

Tradycyjnie, we wrześniu ostatnia klasa łapszańskiej podstawówki tj. uczniowie VI klasy Szkoły Podstawowej w Łapszach Niżnych udali się na 5 dniową wycieczkę do Warszawy. Trasa prowadziła przez miejsca związane z Patronem Szkoły – bł. ks. Józefem Stankiem: Wadowice, Częstochowę, Ołtarzew. Wycieczka po Warszawie a właściwie pielgrzymka rozpoczynała się poranną mszą św. w kościele Ojców Pallotyńów w Ołtarzewie, po czym zwiedzanie miejsc pamięci: Muzeum Powstania Warszawskiego, miejsc śmierci Polaków podczas II wojny św. w tym ks. Józefa oraz miejsc upamiętniających poległych Polaków np. pomordowanych na Wschodzie. Uzupełnieniem patriotyczno-narodowej trasy były też typowo turystyczne atrakcje: Wilanów, Łazienki, Pałac Kultury i Nauki itp. Jednak punktem kulminacyjnym wycieczki był udział w uroczystościach warszawskich związanych z bł. ks. Józefem Stankiem (msza św., złożenie kwiatów i wieńców pod pomnikiem Błogosławionego i innych poległych podczas II wojny św.).



jk

AKTYWNE ŚWIETLICE



Stowarzyszenie „Dzieci i Młodzież Spisza” - nowa prężna organizacja pozarządowa powołana do życia przy Gimnazjum w Łapszach Niżnych końcem roku 2006, uzyskało grant w wysokości 14 000 zł na pobudzanie aktywności środowisk wiejskich zwłaszcza w zakresie szeroko rozumianej oświaty. Dotacja została wykorzystana na dofinansowanie dwóch Świetlic Profilaktyczno - Wychowawczych dla dzieci i młodzieży z miejscowości Łapsze Niżne oraz Łapsze Wyżne.

Funkcjonowanie świetlic możliwe jest dzięki życzliwości i zaangażowaniu wielu osób. Do tej pory pomoc przekazywana była w formie dotacji celowej ze środków Gminnego Programu Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. Pomieszczenia nieodpłatnie użyczali: Proboszcz Parafii św. Kwiryna w Łapszach Niżnych – ksiądz Mariusza Skotnicki oraz Gminna Spółdzielnia Samopomoc Chłopska (budynek GS w Łapszach Wyżnych). Obecnie w ramach projektu sprawami organizacyjnymi zajmują się członkowie stowarzyszenia pod przewodnictwem Prezes Stowarzyszenia Pani Ewy Stachury, we współpracy z pracownikami Urzędu Gminy. Natomiast opiekę nad

dziećmi sprawują Państwo Marta i Mariusz Wojtasowie, a w Łapszach Wyżnych Pani Aniela Gryglak-Bigos, Magdalena Dwornicka - nauczycielki tutejszej szkoły oraz Małgorzata Gryglak.

Z dotacji Europejskiego Funduszu Rozwoju Wsi Polskiej za pośrednictwem Fundacji „Polska Wieś 2000 im. Macieja Rataja” w ramach Programu Wspierania Inicjatyw Obywatelskich Na Rzecz Terenów Wiejskich - Stowarzyszenie „Dzieci i Młodzież Spisza” wyposażyło świetlicę w pomoce do prowadzenia zajęć plastycznych (bloki, kredki, farby itp.) oraz zakupiło gry do zajęć umysłowo-manualnych, komputerowych, gry planszowe, układanki, łamigłówki, puzzle. Zakupiony został również sprzęt sportowy tj. piłki nożne i siatkowe do zajęć sportowych, które prowadzić będzie Pan Mieczysław Bizub nauczyciel wychowania fizycznego ze Szkoły Podstawowej w Łapszach Wyżnych.

Zadaniem świetlic jest dbanie o rozwój osobowy dzieci i młodzieży w czasie wolnym od zajęć lekcyjnych. Głównym rezultatem planowanych przedsięwzięć powinno być zatem rozwijanie zainteresowań, uczenie nawyku pożytecznego spędzania czasu wolnego oraz integracja pozaszkolna w bezpiecznym i przyjaznym młodym ludziom miejscu.

Zapraszamy dzieci z terenu obu miejscowości objętych programem do odwiedzania świetlic!

red.

XL Sabatowe Bajania pod Bukowiną.

Najsłynniejszą imprezą letnią na terenie gminy Bukowina Tatrzańska są „Sabatowe Bajania”. Rozmach imprezy od kilku dobrych lat wzmacnia główny sponsor rodem z Żywca, który w imponującym tempie wprowadził na rynek markę „TATRA”. Stąd też nie może budzić zaskoczenia „piwny” wystrój sceny oraz oprawa reklamowa.

Przez lata doświadczeń kilku pokoleń związanych z bukowińskim Domem Ludowym ukształtowana została sympatyczna formuła tego kulturalnego wydarzenia, które jest okazją poznania kultury górali polskich oraz kultury zaproszonych gości z innych regionów, a także z zagranicy. Ewidentnym symptomem, że zaczęły się „Sabatowe Bajania” jest przejazd paradny zaprzęgami konnymi z honorowymi gośćmi, zespołami i muzyką. W tym dniu na scenie Domu Ludowego gospodarz gminy Sylwester Pytel zaprezentował walory gminy, a po swoim wystąpieniu dokonał uroczystego otwarcia imprezy. Potem na kilka dni pod nadzorem jury trwają przesłuchania śpiewaków i instrumentalistów. Oprócz tego codziennie od godziny 15,00 do 20,00 trwały występy zespołów na scenie plenero-

wej. Tutaj w godzinach wieczornych prezentowały się zaproszone „Gwiazdy”. Całą imprezę z humorem prowadziła po góralsku grupa konferansjerów, na czele ze Staszkiem Łukaszczykiem. Na wyróżnienie zasłużyli także Stanisław Sularz ze Skawy i Dano Damer ze Zoru.

Niezmierną i stale wzrastającą popularnością cieszy Kiermasz sztuki ludowej oraz sobotnia „Degustacja Potraw Regionalnych” urządzana przed budynkiem Domu Ludowego. Smakołyki przygotowują restauracje, domy wczasowe i gospodynie serwujące posiłki domowe w pensjonatach i gospodarstwach agroturystycznych. I choćby nie wiem jakie było jury oceniające, żadnej propozycji kulinarnej nie sposób odmówić pochwał i dobrego smaku.

W tym roku jednak zwrócono uwagę na to, jakim powodzeniem cieszył się świeżutki „Chleb bukowiński” smarowany smalcem domowej roboty.

Kulminacją trwającej pięć dni imprezy jest „Sabatowa noc”, w czasie której ma miejsce „Pasowania na Zbójnika”. Zbójnicki etos i romantyka zbójnictwa w lokalnej społeczności nie jest zrozumiała dla gości z kraju i zagranicy. Dlatego też dla jasności „sprawy” przypomina się, że zbójnik to nie złodziej.



Złodziej kradnie i ukrywa łup, zaś zbójnik zabiera bogatym i rozdaje biednym. Niektórzy dodają uszczypliwie, iż rozdaje tylko to, co mu zbywa. Fakt jest faktem, że nie łatwo wkupić się do zbójnickiej braci. Uprawnienia zdobywa się wyteżoną pracą społeczną dla kraju, i dla kultury regionu. Najlepiej, aby kandydat na zbójnika był bogaty, co ułatwia mu wywiązanie się z honorowej misji. Liczy się nie tylko „kasa” ale również duchowy dorobek i talent uznawany w góralskiej społeczności Podhala, Orawy, Spisza i Pienin. Przy blasku gwiazd, pochodni i góralskiej watry zbójnicy egzaminują wezwanych pod Tatry kandydatów do tego zaszczytnego miana. W tym roku hetman zbójnicki Stanisław Hodorowicz przyjął do bandy po serii prób następujące osoby:

Bachleda Stanisław – gazda z Bukowiny, Marek Nawara – Marszałek Małopolski, Józef Galica – Komendant PSP w Nowym Targu, Karol Śimek – muzykant z Suchej Góry, Józef Brzuchacz – kierownik zespołu „Skalni”.

Pan Koszarek Józef za upowszechnianie kultury otrzymał nagrodę Ministra Kultury, którą wręczyła Dorota Ząbkowska. Za każdym razem najważniejsze wydarzenia oznajmiały trąbity rodziny Haniaczyków.



„Sabałowe Bajania”, które po raz pierwszy odbyły się w 1967 roku mają swoją aurę i swój klimat. Przez wiele lat na Sabałową Noc uczestnicy kierowali się w stronę w Niebieskiej Doliny, a impreza odbywała się przy wiatrce w głuszy leśnej nieopodal drogi na Łysą Polanę. Wymagania organizacyjne rosły jednak z roku na rok, w tym zapotrzebowanie na energię elektryczną potrzebną na scenie. Z tego m.in. powodu przeniesiono scenę plenerową na teren pod skocznia, nad potokiem Poroniec. Ponieważ w tym miejscu na wiosnę ruszyła budowa basenów geotermalnych trzeba było poszukać nowego miejsca. Wybrano szczęśliwie miejsce bardzo dogodne dla mieszkańców i turystów z całej okolicy. Tegoroczna scena plenerowa znajdowała się obok Urzędu Gminy u podnóża Głodowskiego Wierchu. Gmina przygotowała przestronny plac i parkingi pod Bukowiną i za mostem w Czarnej Górze. Tegoroczna impreza była bardzo udana, odbyła się bez większych kłopotów i ekscesów. W końcu nad wszystkim czuwali ochroniarze oraz policjanci z miejscowego komisariatu. Nieumiarowanych w jedzeniu i piciu na pomoc spieszył personel ośrodka zdrowia, a także działająca tuż obok apteka. Nie zabrakło też sanitariatów. Dla spragnionych natury wiele wrażeń dostarczały pobliskie jałowce oraz zarośla (goje) nad rzeką Białką.

JB

Przybył „Amfiteatr”

Wewnętrzna, silna potrzeba obcowania ludzi z ludźmi, skłoniła radę sołecką Łapsz Wyżnych do szukania formy zaspokojenia tych potrzeb, bowiem mała sala w remizie OSP nie spełnia warunków miejsca i przestrzeni wymaganych szczególnie w imprezach masowych.



*Ksiądz Czesław Hałas poświęca „amfiteatr”
w Łapszach Wyżnych, czerwiec 2007 r.*

Wieś Łapsze Wyżne nie dysponuje ziemią „gromadzką”, którą można by zagospodarować na cele wspólne. Po dłuższych poszukiwaniach, rada sołecka, szczególnie dzięki Stefanowi Kiedziuchowi, zdołała nakłonić właściciela do wydzierżawienia pola leżącego na równym, płaskim terenie „Pod Foldówką” przy ulicy Widokowej. Umowę dzierżawną podpisano na pięć lat. Postanowiono wznieść tutaj drewnianą, zadaszoną scenę - obok której jest miejsce na boisko do kopania piłki nożnej. „Amfiteatr” został zbudowany w czynie społecznym pod kierunkiem Jana Sołtysa, szefa firmy budowlanej. Drewno pochodziło z rozebranej, plebańskiej stodoły. Budowlę poświęcił ksiądz proboszcz Czesław Hałas. W uroczystości „poświęćki” uczestniczyli radni gminy Łapsze Niżne z wójtem Pawłem Dziubanem i pracownikami urzędu, którzy w tym dniu odbywali sesję wyjazdową po terenie gminy. Obecność orkiestry dętej podkreśliła „ważność” wiejskiego wydarzenia.

W amfiteatrze zorganizowano już festyn ludowy, koncert orkiestr dętych, zawody piłki nożnej.

Zdjęcia i tekst Franciszek Payerhin

POŻEGNANIE LATA

W niedzielę 30.IX.07r. w szkole Podstawowej w Trybszu obchodzono dziewiąty raz w gminie Łapsze Niżne imprezę pt. „Pożegnanie Lata”. Głównym celem spotkania ludności gminy z władzą gminną jest uhonorowanie zwycięzców gminnego konkursu na najbardziej zadbane obejście gospodarcze. Organizatorami tegorocznej imprezy byli: Urząd Gminy Łapsze Niżne, Szkoła Podstawowa w Trybszu oraz Zespół Powiatowy Małopolskiego Doradztwa Rolniczego w Nowym Targu. W spotkaniu udział wzięli: posłanka Anna Paluch, wicestarosta powiatu nowotarskiego Maciej Jachymiak, wójt gminy łapszańskiej Paweł Dziuban wraz z pracownikami Urzędu Gminy. W tym roku przewodniczącą komisji konkursowej była radna Józefa Pawlik. Na imprezie nie pojawił się inicjator konkursu i wieloletni przewodniczący komisji konkursowej radny Józef Grywalski.

Po przemówieniach Oficjeli wystąpił zespół folklorystyczny uczniów Szkoły Podstawowej w Trybszu „Trybskie Dzieci” dając przepiękny program artystyczny. Szczególnie często brzmiały spiskie piosenki. Po występie młodzieży przewodnicząca Komisji konkursowej Józefa Pawlik odczytała protokół zawierający nazwiska osób wyróżnionych i nagrodzonych.

Protokół z zakończenia Gminnego Konkursu „Najbardziej zadbane obejście gospodarcze”

Cel : Czyste obejście, czysta wieś, czysta gmina
Komisja w składzie :

Przew. Komisji - Józefa Pawlik - radna Gminy

członek - Agnieszka Sołtys - radna Gminy

członek - Henryk Janeczek - radny gminy

członek - Krystyna Stanek - inspektor ds. ochrony środowiska Urzędu Gminy Łapsze Niżne

członek - Barbara Stanek - inspektor Małopolskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego dokonała na terenie całej Gminy Łapsze Niżne lustracji wszystkich zagrod, gdzie oceniano: utrzymanie podwórka, utrzymanie budynku mieszkalnego, utrzymanie balkonu lub innych elementów zewnętrznych /logii, parapety itp./, utrzymanie ogrodu wraz z chodnikami lub poboczem drogi, urządzenie ogrodu.

Komisja nagrodziła: Zofię i Stanisława Horniczak Falsztyn, Krystynę i Henryka Lejawa Frydman, Martę i Roberta Juras Kacwin, Marię i Franciszka Dudas Łapszanka, Stanisławę Stanek Łapsze Niżne, Wioletę i Bolesława Starostowicz Łapsze Wyżne, Annę i Franciszka Micherda Niedzica, Marię i Andrzeja Łojek Trybsz, Halinę i Jana Bogaczyk Niedzica- Zamek

Komisja wyróżniła: Krystynę Pawlik Frydman, Marię Bizub Frydman, Martę i Mariana Satała Kacwin, Ma-



gorzatę i Józefa Pacyga Kacwin, Annę i Dominika Cip-ta Łapszanka, Ewę i Mariana Kłak Łapsze Niżne, Franciszka Sołtys Łapsze Wyżne, Teresę i Marka Kalata Łapsze Wyżne, Monikę Kalisz Niedzica, Irenę i Jana Chmiel Niedzica, Marię i Jana Florek Niedzica Zamek, Marię i Roberta Łukasz Trybsz

Po części oficjalnej gospodarz wsi Trybsz zaprosił uczestników imprezy do konsumpcji apetycznie wyglądających potraw, przyrządzonych przez Koła Gospodyń Wiejskich z Trybsza, Łapszanki, Łapsz Niżnych, Niedzicy, Frydmana oraz przez uczniów klasy gastronomicznej Liceum w Niedzicy.

Wielu konsumentów potraw regionalnych, przy okazji, wspominało lata dziecięce wiążące się organoleptycznie z jadłami wystawionymi na stołach.

W dyskusji reminiscencyjnej starałem się wykazać różnicę między kulasą a brylą, które nie znalazły się w menu konsumpcyjnym.

W oparciu o wieloletnie obserwacje „Pożegnanie Lata” nasuwa się wniosek, że w przyszłości organizatorzy nie powinni dopuszczać do „wtłaczania” uczestników imprezy do zbyt ciasnych pomieszczeń.

Zdjęcia i tekst Franciszek Payerhin



Zapraszamy na promocję...

... wszystkich, którzy interesują się poezją ludową na promocję nowego tomiku poezji, którego autorką jest **Maria Waniczek**. Promocja odbędzie się w dniu 18.11.2007 (niedziela) o godzinie 16,00 na niedzickim zamku „Dunajec”. Na miejscu można się będzie nie tylko spotkać z naszą ulubioną poetką, ale też wsłuchać się w to, co „Piykne, ale twarde”. Takim tytułem bowiem opatrzony jest ten najświeższy tomik poezji spiskiej. (red)



NA SZLAKU PIERWSZYCH PIASTÓW

Szkoła Podstawowa w Kacwinie, w Trybszu oraz Gimnazjum w Łapszach Niżnych otrzymały dofinansowanie wycieczek edukacyjnych w ramach programu „Podróże Historyczno - Kulturowe w czasie i przestrzeni”.

Szkoły te napisały projekt, który został pozytywnie rozpatrzony. Młodzi Spiszacy poznawali szlak pierwszych Piastów. Oto relacje uczestników:

Gimnazjum na szlaku Pierwszych Piastów

Uczniowie gimnazjum zapewne wiedzą, że niedawno odbyła się wycieczka do Gniezna i okolic. Uczestniczyli w niej drugoklasiści. Program wycieczki był bardzo bogaty.

25 września, zaraz po dojechaniu na miejsce, zaczęliśmy zwiedzać Poznań. Najpierw byliśmy na Starym Rynku, podziwialiśmy tam Ratusz będący kiedyś siedzibą rodziny Działyńskich oraz stare zabytkowe kamienice. Z zaciekawieniem oglądaliśmy także makietę starego Poznania. Niestety, nie udało nam się zobaczyć katedry, gdzie znajdują się groby Mieszka I i Bolesława Chrobrego. Następnie udaliśmy się do Gniezna, by obejrzeć fragmenty murów miejskich oraz zwiedzić piękną gotycką katedrę ze słynnymi Drzwiami Gnieźnieńskimi. Po opuszczeniu katedry udaliśmy się do Muzeum Początków Państwa Polskiego. Można tam było zobaczyć stare naczynia, przedmioty codziennego użytku oraz biżuterię.

Drugiego dnia udaliśmy się do Biskupina. Dojechaliśmy tam kolejką wąskotorową. W Biskupinie zobaczyliśmy najstarszą osadę kultury łużyckiej w Polsce oraz lepiłszy naczynia z gliny, pisaliśmy hieroglifami na papirusie, a także modelowaliśmy koraliki z modeliny. Stamtąd pojechaliśmy do Kruszwicy położonej nad Gopłem. Zwiedzaliśmy słynną Mysią Wieżę, gdzie według legendy myszy zjadły Popieła. Widok z wieży roztaczał przed nami panoramę miasta, oraz rozlewisko jeziora. Wszyscy podziwiali ten widok, oniemiali z zachwytu. Zobaczyliśmy także romańską kolegiatę pw. św. Piotra i Pawła. Byliśmy również w Strzelnie. W tym właśnie kościele znajduje się najwięcej relikwii w kraju. Widzieliśmy też unikatowe kolumny przedstawiające cnoty i grzechy. Na świecie istnieją tylko trzy takie, jeszcze w Wenecji i Santiago de Compostella. Trzeciego, ostatniego dnia, z samego rana pojechaliśmy do Ostrowa Lednickiego. To miejsce, gdzie prawdopodobnie Mieszko I przyjął chrzest. Zwiedzaliśmy ruiny zamku i słuchaliśmy opowieści pani archeolog o prowadzonych tam wykopaliskach. Ostatnim punktem naszej podróży był Kórnik. Tam znajduje się pałac Zamoyskich. Zachwyciły nas piękne wnętrza i wspaniała biblioteka. Zawiera ona ponad $\frac{3}{4}$ rękopisów naszych polskich poetów. Byliśmy również w ogrodzie, gdzie rosną drzewa z każdego zakątka świata.

Niestety, nasza wycieczka prędko dobiegła końca. No, cóż. Czas szybko minął, ale zostały piękne i bogate wspomnienia...

Dominika Sołtys z kl. IIc

Szkoła Podstawowa w Trybszu na wycieczce w Wielkopolsce

W dniach 24-27 września 2007 roku uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Trybszu brali udział w wycieczce do Wielkopolski. Na wycieczkę pojechali dzięki dofinansowaniu, które szkoła otrzymała po zakończonym pomyślnie dla naszej szkoły konkursie na „Podróże historyczne w czasie i przestrzeni” ogłoszonym przez Ministra Edukacji Narodowej w czerwcu b.r.

Dzieci zwiedziły prasłowiańską osadę w Biskupinie, gdzie miały możliwość spróbowania swoich sił w lepieniu naczyń z gliny. W Kruszwicy wyszły na Mysia Wieżę i spacerowały nad Jeziolem Gopło. Uczniowie odwiedzili Gniezno – Katedrę Gnieźnieńską ze słynnymi Drzwiami, Relikwiami św. Wojciecha, wieżę. Uczestniczyli także w zajęciach w Muzeum Początków Państwa Polskiego – tam każdy z nich miał możliwość na chwilę stać się rycerzem zakładając rycerski strój- a także uczestniczyć w multimedialnej opowieści o początkach naszych korzeni. Nie sposób było także ominąć Pobiedziska ze Skansenem Miniatur – 100 wielkopolskich budowli w skali 1:20. w Wenecji zwiedzili ruiny zamku oraz Muzeum Kolei Wąskotorowej. W drodze powrotnej wycieczka zahaczyła o Rogalin i słynne dęby, Kórnik z jego wspaniałym pałacem oraz Puszczykowsko- z Muzeum Pracownią Arkadego Fiedlera. Ten punkt nie był związany z historią państwowości polskiej, jednak warto było zobaczyć zbiory przywiezione z całego świata z wypraw podróżniczych, Ogród Tolerancji, wejść do najprawdziwszego wigwamu i dotknąć Kalendarza majów. Tam też dzieci obejrzały wystawę fotografii Elżbiety Dzikowskiej, replikę 1:1 statku Krzysztofa Kolumba „Santa Maria” i ... w skali 1:23 Piramidę Cheopsa. Po pracowni oprowadzali synowie słynnego podróżnika, lotnika, pisarza – Arkady i Marek Fiedlerowie.

Pełni wrażeń wrócili do domu późno, by następnego dnia pod okiem pań nauczycielek przygotować dekorację i powtórzyć inscenizację przed mającym odbyć się nazajutrz IX GMINNYM POŻEGNANIEM LATA.

Cieszę się bardzo, że nasi uczniowie mogli odbyć taką wycieczkę. Mam nadzieję, a w zasadzie wiem, że nie jest to nasza ostatnia wyprawa.

Julia Miśkiewicz

10-lecie ZEW Niedzica S.A.

W dniach od 7- 8. 09.2007r. odbyły się uroczystości związane z 10 rocznicą istnienia elektrowni wodnej. Obchody rozpoczęły się w piątek 7 września konferencją naukowo- techniczną p.t. „Zespół Elektrowni Wodnych Niedzica S.A. Rozwój Zrównoważony”. Konferencję otworzył Prezes Zarządu ZEW Niedzica S.A. mgr inż. Edmund Ciesielka, następnie swoje referaty przedstawili: prof. dr hab. inż. Wojciech Wolski Zapora Czorsztyn- Niedzica 10 lat eksploatacji”, prof. dr hab. Zbigniew Witkowski 10 lat rozwoju ZEW Niedzica S.A. z perspektywy przyrodnika, prof. dr hab. Janusz Dominik Zanieczyszczenia chromem wody i osadów w zbiorniku czorsztyńskim i jego zlewni, prof. dr hab. inż. Jan Popczyk przedstawił referat programowy p.t. ZEW Niedzica S.A. w drugim dziesięcioleciu istnienia, oraz referat pani Poseł Anny Paluch odczytał w jej zastępstwie pracownik ZEW Niedzica (pani poseł nie mogła uczestniczyć w konferencji ze względu na posiedzenie sejm).

W sobotę 8 września uroczystości rozpoczęły się Mszą Św. w kościele św. Bartłomieja w Niedzicy, celebrowaną przez byłego proboszcza ks. Mariana Wanata i ks. Andrzeja Pawlaka - obecnego proboszcza. Następnie od godz. 10 do 14 można było zwiedzać elektrownię w towarzystwie przewodników. Późnym popołudniem rozpoczęły się ofi-



cialne uroczystości zorganizowane na parkingu, przy elektrowni od strony Niedzicy. Rozpoczął Prezes Zarządu mgr inż. Edmund Ciesielka, następnie Przewodniczący Rady Nadzorczej, dalej były przekazane podziękowania od Prezydenta Rzeczypospolitej Lecha Kaczyńskiego na ręce Prezesa, dalej wystąpienie Posłanki Anny Paluch, podziękowania od przedstawiciela firmy Mavel – producenta turbin wodnych z Czech, wystąpienie Posła Andrzeja Guta-Mostowego, gratulacje od Prezesa Hydroprojektu Warszawa, gratulacje od Prezesa ZEW Rożnow. Następnie odbyło się rozdanie dyplomów za wkład i rozwój ZEW Niedzica. Dyplomy wręczał Przewodniczący Rady Nadzorczej ZEW Wiesław Janczyk. Dyplomy otrzymali: Joanna Milaniak, Anna

Komorek, Małgorzata Chmiel, Janina Gabryś, Arkadiusz Czarnecki, Bolesław Stopa, Józef Kaszycki. Na koniec Prezes Krajowego Zarządu Gospodarki Wodnej Mariusz Gajda wręczył odznaki za zasługi dla ochrony środowiska i gospodarki wodnej. Odznaczenia otrzymali: Prezes ZEW Niedzica Edmund Ciesielka, Leszek Bajorek, Janusz Kubasiak, Jerzy Stypuła, Michał Krzyszkowski, Piotr Ciężkowski.



O godz. 18:30 rozpoczął się koncert Joanny Słowińskiej, po nim wystąpiła Aldona Jankowska, a następnie rozpoczęło się przedstawienie teatralne w reżyserii Jerzego Zonia „Niedzica”, które w zamierzeniu autora było poetycką impresją, fakty przeplatały się z legendami, marzeniami i snami. W widowisku tym ważną rolę odgrywały efekty świetlne: flary, sztuczne ognie, światło w różnych kolorach. Z zapory schodziły tajemnicze postacie z zapalonymi pochodniami, po jeziorze sromowieckim pływały łodzie oświetlone różnokolorowymi flarami. Ponad tym wszystkim woda ze strażackich motopomp oświetlona na czerwono i zielono, do tego wielka ilość sztucznych ogni. Całość wrażenia dopełniała przejmująca muzyka Janusza Grzywacza oraz muzyka ludowa z okolic Krościenka i Niedzicy. Wystąpili aktorzy teatru KTO oraz statyści: dzieci i tancerze zespołów regionalnych ze Spisza.

Przy okazji trochę historii zbiornika czorsztyńskiego. Historia sięga początków XX wieku, a ściślej 1905 roku, z którego pochodzą pierwsze materiały świadczące o dostrzeżeniu już wtedy potrzeby utworzenia w rejonie Czorsztyna sztucznego zbiornika wodnego dla ograniczenia katastrofalnych powodzi w dolinie Dunajca. Uściślenie tych zamysłów stanowiły plany budowy czterech zbiorników na najgroźniejszych dopływach karpacczych górnej Wisły – w Rożnowie, Czorsztynie na Dunajcu, w Porąbce na Sole i Mucharzu na Skawie. Plany te w 1919 r. były przedstawione do zaopiniowania wybitnemu specjalście, twórcy wielu

podobnych obiektów w Szwajcarii, późniejszemu ministrowi robót publicznych, a następnie pierwszemu Prezydentowi Rzeczypospolitej Gabrielowi Narutowiczowi. Katastrofalna powódź w 1934 roku doprowadziła do podjęcia natychmiastowej decyzji o budowie, jako pierwszego na Dunajcu, zbiornika w Rożnowie. Następny miał być zbiornik z zaporą usytuowaną w Niedzicy, dla którego dokumentację przygotowano w latach 1938–39. Plany te przerwała wojna. Dalsza, już powojenna historia, to przede wszystkim historia ewolucji poglądów na priorytety zadań i wielkość zbiornika, jego rozwiązania techniczne i zasady eksploatacji. Ewolucja ta, to odejście od rozpatrywanych początkowo rozwiązań maksymalizujących efekty energetyczne i dostosowanie koncepcji zbiornika do wyników szerokich, interdyscyplinarnych badań i studiów oraz rosnącej wagi problemów gospodarki wodnej i wymogów ochrony środowiska, jakie musiały być zachowane przy realizacji tak dużej inwestycji w regionie o szczególnych walorach przyrodniczych i kulturowych. Główne daty związane z budową zapory:

1950-64 - Studia i projekty koncepcyjne zbiornika obejmujące bardzo różne rozwiązania

1965-68 – Zatwierdzenie założeń zbiornika z zaporą betonową w Niedzicy, o pojemności ograniczonej do ok. 250 mln m³, bez sztolni przerzutowej, a następnie po badaniach uzupełniających i uzgodnieniach, zatwierdzenie projektu wstępnego.

1970-71 – Podział przedsięwzięcia na dwa etapy inwestycyjne: I – zagospodarowanie otoczenia zbiorników, II – obiekty podstawowe, rozpoczęcie realizacji zadania I.

1971-72 – Aktualizacja założeń zadania II wynikająca ze zmiany typu zapory z betonowej na ziemną.

1975- Rozpoczęcie zadania II

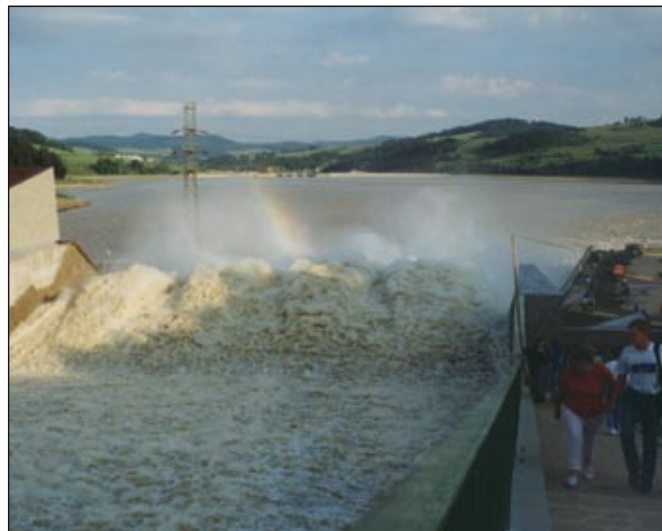
1986 – Rozszerzenie zakresu inwestycji o budowę kanalizacji i oczyszczalni ścieków w zlewni zbiorników.

1994 – Oddanie do użytku zbiornika wyrównawczego Sromowce Wyżne

1995 Rozpoczęcie piętrenia zbiornika głównego przy jednoczesnym wykonywaniu górnej części korpusu zapory.

1997 – Zakończenie budowy i oddanie całości obiektów do eksploatacji.

Piotr Szejdewik



Niedzicka zapora w czasie powodzi - lipiec 1997 r.
Fot. Franciszek Payerhin

WYJAZD KS. PAWŁA ANTOLAKA NA MISJE

Ks. Paweł Antolak był wikariuszem w parafii jurgowskiej, którą zarządza ks. kanonik Józef Marek. Choć był w parafii kilka lat pozostawił po sobie miłe wspomnienia. Tym, którzy mieli z nim bezpośredni kontakt udzieliła się z pewnością na długie lata jego niebywała aktywność i optymizm w codziennym życiu.

Ksiądz Paweł wspierał młodzież całej parafii w różnych przedsięwzięciach o charakterze duchowym (Droga krzyżowa, Grupa Apostolska, Grupa Małego Apostoła, spotkania ministranckie, scholi), ale również uczestniczył w uroczystościach regionalnych, w przedstawieniach teatralnych.

Bez niego nie wyobrażano sobie wiejskiego festynu, czy szkolnej uroczystości, zwłaszcza że był katechetą w Szkole Podstawowej nr 2 w Czarnej Górze. Zapamiętamy go jako wspaniałego kaznodzieję, jako osobowość wielkiego wymiaru duchowego, ale i krzepy fizycznej.

Wszystko ma swój początek i koniec, także posługa duszpasterska, mimo że będzie kontynuowana na Ukrainie w okolicy Mościsk (archidiecezja Lwowska). Żegnając go, parafianie nie ukrywali żalu, ale też życzyli wszel-



kich łask w dalszej pracy, a w razie potrzeby zapewniali, że chętnie go przyjmą ponownie w każdej chwili na Spiszu. Nowym wikariusze jest Ks. Krzysztof Piechowicz, a parafia jurgowska jest pierwszym miejscem jego posługi kapłańskiej.

red.

Etniczności się nie zmienia

Wywiad z jubilatem - Januszem Kamockim



- Proszę pokusić się o podsumowanie swoich 80 lat życia i działalności?

- Zainteresowanie Spiszem zawdzięczam Janowi Plucińskiemu, z wdzięczności zadedykowałem mu moją małą publikację „Z etnografii Karpat”. Początkowo problematyka Karpat była bowiem na uboczu moich zainteresowań. Pochodzę z Sandomierszczyzny, z tamtym terenem jestem więc związany. Pierwsze moje książki były też na ten temat. Dopiero jako asystent pracownik Muzeum Etnograficznego w Krakowie zetknąłem się na dobre z górami. W 1952r. prowadziłem badania poświęcone osadnictwu karpaciemu. Obszar moich badań obejmował Gorce i Małe Pieniny. Dla młodego pracownika było to wyzwanie, które chętnie podjąłem. Wziąłem plecak i od bacówki do bacówki, od szałas do szałas przeszedłem Gorce i Pieniny. Wtedy moje zaangażowanie wyszło zdecydowanie dalej niż wyznaczały obowiązki badawcze. Pokochałem góry, zacząłem wgłębiać się w tematykę tej ziemi i jej mieszkańców.

Wiele lat później gdy prowadziłem komisję krajoznawczą przy oddziale wojewódzkim PTTK w Krakowie poznałem Jana Plucińskiego ze Spisza. To On dosłownie uparł się aby przy każdej okazji podczas posiedzeń komisji poruszać problematykę spiską. Tematy przygranicznych obszarów były na tyle aktualne i ważne, bo otwarto tzw. strefę konwencyjną i nadarzyła się sposobność wypraw na drugą stronę Spisza, na drugą stronę Karpat. Razem z żoną czy też z Jaskiem Plucińskim dokonałem kilku wypadów krajoznawczych za

południową granicę Polski. Po jednym z powrotów natknąłem się w prasie na artykuł o słowackiej wiosce Ždza. Zdernowałem się bardzo, bo świeżo przeprowadzone moje badania wskazywały na coś zupełnie innego. Jasek Pluciński podtrzymał moje stanowisko i nasza współpraca wzmocniła się bardziej. Podjęliśmy razem działalność w zakresie organizowania dla spiskiej młodzieży wyjazdów do Krakowa. W ramach „Akcji Spisz” zabraliśmy po paru uczniów ze wszystkich szkół spiskich na taką wycieczkę do Krakowa. Było spotkanie z Dyrektorem Zamku Królewskiego na Wawelu, zwiedzanie zamku, starego miasta. Na drugi rok zostaliśmy zaproszeni na Spisz. Tak rozpoczęła się regularna „Akcja Spisz” rozszerzona do „Akcji Spisz- Orawa”.

Dlaczego Spisz i Orawa a nie Podhale? Chodziło nam o prowadzenie akcji repolonizacyjnej wśród społeczności spisko- orawskiej. Była to skomplikowana, delikatna sprawa. Trudne sprawy pogranicza były mi już znane z czasów wczesnej młodości, gdy jako żołnierz AK wraz z kolegami byłem przygotowany i skierowany do przejęcia po wycofujących się Niemcach ziemi opolskiej.

Owocem moich badań, wypraw, współpracy były kolejne drobne publikacje na temat Karpat wschodnich, za które zostałem ostro skrytykowany przez niektórych historyków i etnografów czeskich i słowackich.

Szerszym tematem moich badań były też sprawy Polaków za kordonem tzn. wszystkich Polaków poza granicą Polski, (Wileńszczyzna, okolice Lwowa, Kazachstan, Uzbekistan, Żytomierszczyzna, Tatarstan, gdzie szukałem Polaków, obecne Węgry, obudziliśmy problem Polaków w Dereniu.

- Jak oceniasz współpracę ze Spiszakami? Jak postrzegasz spiskie problemy?

- Współpracę oceniam niezwykle sympatycznie, bardzo dobrze, chociaż zainteresowanie problemami spiskimi przez ludzi z zewnątrz, spoza Spisza nie jest najlepsze. Sądzę, że na palcach jednej lub dwóch rąk można wyliczyć osoby w Polsce którym leży na sercu dobro mieszkańców tej polskiej ziemi. Kolejny problem to fakt, że przyjmuje się ogólnie, iż za granicą polsko- słowacką nie mieszkają Polacy. Tak jest wygodniej politykom, badaczom. A przecież jest inaczej, na co wykazują badania. Jeśli poruszam problem granicy narodowej i etniczności, nie wszyscy to rozumieją. A jest to ważny problem. Polacy na Spiszu słowackim z punktu widzenia deklaracji narodowej przeważnie są Słowakami – tak mówi deklaracja narodowa. Tylko trzeba odróżnić taką deklarację od etniczności. Narodowość można zmienić wielokrotnie. Tak się stało np. na Węgrzech gdzie dotychczas niemiecka wieś opowiedziała się jako słowacka, bo ponoć ówczesna NRF odmówiła jakichś dotacje dla nich. Etniczności się nie zmienia. Niepokojący jest też fakt, że na Spiszu w granicach Słowacji, język polski w formie używanej gwary góralskiej zanika. Wg naszych badań i nie tylko moich dziecko używa gwary póki przebywa głównie w domu, najlepiej jeszcze z dziadkami. Gdy idzie do szkoły dominujący staje się język urzędowy, słowacki spychając gwary

w zapomnienie. Jeśli nie ma w domu tradycji mówienia gwarą to z czasem umiejętności posługiwania się gwarą zanika. Jest to niepokojące.

- Teraz może kilka informacji na temat twoich badań zupełnie innej kultury, kultury polinezyjskiej.

- Wielkie przeżycie, poprzedzone wielkim przygotowaniem, 6 lat starań o paszport, 6 lat odmowy. Ze względu na moją przeszłość Akowską byłem na czarnej liście. Kiedy jednak otrzymałem stypendium od rządu Indonezji dalsza odmowa wydania paszportu przez polskie władze groziła już skandalem dyplomatycznym. Więc udało się. Prawie rok spędziłem w Indonezji, co mi bardzo dużo dało, więcej niż późniejsze badania na pograniczu Tybetu i Armenii. W Indonezji poznałem inny system myślenia, inną kulturę, inne podejście do życia. Nam Europejczykom może się wydawać, że wszyscy podobnie myślą, uznają takie same wartości, ale jest zupełnie inaczej.

W Armenii przeżyłem dość pouczające zdarzenie. Na jednym ze spotkań wyjawilem przypuszczenie, że nie towarzyszy mi żaden agent miejscowej służby bezpieczeństwa, na co usłyszałem odpowiedź, że dla nich jestem na tyle poważnym człowiekiem nauki, że nie muszą mi takiej osoby przydzielać. W latach 80-tych XX wieku jeden z polskich działaczy niepodległościowych założył w głębi Kazachstanu firmę handlującą obuwem, ułatwiło to wyjazdy na badania do tego kraju. Wykłady naukowe zamieniły się w poszukiwania, liczenie Polaków rozproszonych w Kazachstanie, Tatarstanie (gdzie mieszkają potomkowie polskiej szlachty białoruskiej przesiedleni w XVIII w.)

- Wróćmy do badań w Indonezji.

- Dobrze w czasie badań w Indonezji dotarłem do plemienia Kubu, które wg badań radzieckiej historiografii uchodziło za jedno z plemion ateistycznych. W 1905r. prowadził tam badania mój poprzednik, który wysunął hipotezę, o ateistycznym plemieniu, nie uznającym wyższej istoty, nie wierzącym w życie pozagrobowe. Uparłem się sprawdzić jak jest naprawdę. Mój pobyt wśród mieszkańców plemienia Kubu okazał się owocny. Zgromadziłem modlitwy, zaobserwowałem religijne zachowania tubylców, co obaliło ateistyczną teorię gorąco propagowaną przez ZSRR.

Wielce rozbawił mnie później zapis w prasie radzieckiej, który donosił, że „...dr Kamocki jest dobrym znawcą problematyki indonezyjskiej, ale na religii to wcale się nie zna...”

- Prowadzisz bardzo aktywne życie zawodowe, naukowe pomimo wieku emerytalnego.

- Owszem, niedawno wróciłem z Węgier, gdzie w Dereńiu spotkaliśmy się z potomkami górali polskich, także ze Spisza, ale o tym opowie więcej nasz wspólny kolega Janek Budz z Czarnej Góry, który też wziął udział w tej wyprawie.

Jutro jadę na konferencję naukową do Wilna, gdzie mam wygłosić referat. Mam nadzieję, że na Boże Narodzenie ukaże się kolejna moja książka o polskim roku obrzędowym. W planach mam dwie książki. Ta druga to wspomnienia

obieżyświata. Po przejściu na emeryturę wykładałem jeszcze na UMCS w Lublinie, do czerwca br. prowadziłem zajęcia na Uniwersytecie Śląskim w Cieszynie.

- Wróćmy na chwilę do przeszłości, do pracy zawodowej. Kiedy rozpocząłeś?

- W Muzeum Etnograficznym rozpocząłem pracę w 1952 roku, spędziłem tam 40 lat, zacząłem od młodszego asystenta, awansowałem do starszego kustosa- kierownika działu etnografii pozaeuropejskiej, ten dział stworzyłem.

- Jakie nagrody, wyróżnienia otrzymałeś?

- Złoty Krzyż zasługi za działalność niepodległościową nadany przez Rząd Polski na uchodźctwie. Drugie odznaczenie, które sobie cenię to krzyż Armii Krajowej nadany przez Londyn. Nie przyjąłem odznaczeń PRL-owskich. Odmówiłem np. przyjęcia Krzyża Kawalerskiego od Lecha Wałęsy, z prostego powodu. Nadawano jeszcze wtedy order PRL-owski, takiego nie chciałem.

- Może w takim razie trochę o działalności politycznej, niepodległościowej powiesz?

- W listopadzie 1942 roku jako 15 letni chłopak złożyłem przysięgę wojskową w Narodowej Organizacji Wojskowej, z którą przeszedłem do Armii Krajowej. W konspiracji zbrojnej byłem do 1946 r. W 1946 zdałem maturę. Pracowałem w harcerstwie ale, że nie było tak jak tego chciały władze Polski Ludowej, wylewano mnie dwa razy z tej organizacji.

W harcerstwie miałem stopień- tzw. młodzieżowego harcerza Rzeczypospolitej w skrócie HR. Związana z tym tytułem jest zabawna historia, która wyszła po latach. Po odtaśmieniu teczek przez IPN poznałem zapis, który informował, że pewne działania harcerskie, nieprzychylnie władzy ludowej, prowadził arystokratycznego pochodzenia hrabia Janusz Kamocki. Polskie Służby Bezpieczeństwa źle odczytały skrót HR, przez co bez większych problemów zostałem hrabią. Śmieję się dziś z tego bo wiem, że niektórzy wiele by dali, aby otrzymać hrabiowski tytuł.

- Udało się uniknąć aresztowań?

- Nie, siedziałem 3 razy. Pierwszy i drugi raz stosunkowo krótko, po kilka tygodni, było to w czasach stalinowskich. Dało się wytrzymać, bezpieka nie miała pewnych dowodów na moją działalność. Najgorzej było, gdy bezpieka, już w czasach Gomułki, trafiła na ślad mojej działalności w konspiracyjnym harcerstwie. Zostałem zaaresztowany z dwóch paragrafów objętych karą śmierci, ale ostatecznie dostałem rok więzienia. Odsiedziałem pół roku (czas do ogłoszenia wyroku sądu), resztę - w zawieszeniu.

- Czy to zniechęciło do dalszej działalności politycznej, niepodległościowej?

- Nie, kiedy rozpoczęły się w Polsce strajki, jeszcze przed solidarnościowe, z kilkoma kolegami stworzyliśmy Międzyzakładowe Rady Porozumiewawcze Muzeów, coś w rodzaju wolnych związków zawodowych. To później wsiąkło w Solidarność. Mieliśmy satysfakcje, bo równo miesiąc

przed Solidarnością 31 lipca 1980 r. podpisaliśmy już deklarację między Muzeami. Ku naszemu zdumieniu przyłączyło się do nas także Muzeum im. Lenina za nami poszedł Wrocław, Warszawę. Z chwilą wybuchu stanu wojennego stanąłem z kolegą z Wrocławia na czele ugrupowania niepodległościowego „Zamek”. Do upadku PRL byliśmy z Solidarnością walczącą w ścisłej współpracy. Mogę się pochwalić, że byłem też ostatnim kurierem niepodległościowym między Warszawą a Londynem. Było to na dwa dni przed przekazaniem insygniów koronacyjnych przez prezydenta na Uchodźstwie - Ryszarda Kaczorowskiego Lechowi Wałęsie. Niestety ugrupowania niepodległościowe nie zostały właściwie docenione i uznane przez prezydenta Kaczorowskiego. Myślę, że wystąpiły tu bardzo mocne naciski na prezydenta Kaczorowskiego.

- Zajmowałeś się problematyką Ormian?

- Tak, nie ukrywam, że pomogłem im stworzyć organizację w Krakowie. Mieszkający w Krakowie Ormianie pochodzili z ziemi lwowskiej byli przesiedleńcami. Choć byli Polakami i katolikami nie mogli się zrzeszyć, bo oficjalnie Ormianie uchodzili za obywateli ZSRR. Próbowali stworzyć Towarzystwo Ormian, ale Armenia była Republiką ZSRR więc nie wyrażono na to zgody. Proponowano im skupić się w Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Na jednej z sesji naukowej proponowałem Ormianom wejście do Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w którym stworzyliśmy Koło Zainteresowań Kulturą Ormian. Gdyby władze ingerowały, mieliśmy plan tworzyć inne koła np. Koło Zainteresowań Kulturą Murzynów, aby jakoś wybrnąć z tego problemu. Taki powstał pierwszy związek Ormian w Polsce. Na dzień dzisiejszy w Krakowie może być około 100 Ormian i ich rodzin.

- Które ze spotkań z ludźmi szczególnie zapamiętałeś?

- Nie licząc przeżyć i ludzi z czasów wojny szczególnie mocno utkwilo mi w pamięci spotkanie z Dalajlamą, znanym tybetańskim orędownikiem pokoju na świecie. Podczas badań naukowych na pograniczu Indii i Chin udało mi się spotkać z tym wielkim przywódcą duchowym. Okazało się, że w krótkiej rozmowie znaleźliśmy kilka wspólnych dla Tybetu i Polski spraw. Przede wszystkim sprawa politycznej zależności Tybetu od Chin i Polski od ZSRR. To wspaniałe spotkanie zakłócił mały incydent, ponieważ niedługo po rozstaniu zostałem okradziony z pamiątek otrzymanych od

Dalajlamy. Przypuszczam, że złodzieje chcieli zdobyć te pamiątki jako relikwie.

- Szczególnie wesołe, zabawne wspomnienia, które zachowałeś w pamięci?

- Na wyspie Bali w Indonezji w wolnej chwili zwiedzałem bazar z kolegą po fachu z miejscowego Uniwersytetu. Koledze tłumaczyłem, że chcę poznać bardziej życie lokalnego społeczeństwa. Wtedy zaproponował mi odwiedzin w swoim domu. Znałem gościnność wyspiarzy, ale zostałem mile zaskoczony. Po formalnym przedstawieniu się gospodarz zaproponował obu stronom tj. swojej rodzinie i mnie swobodne zachowanie, poczucie się jak u siebie w domu. Jakież było moje zdziwienie, kiedy kobiety miejscowym zwyczajem zaczęły obsługiwać mnie z odkrytym biustem.

Drugie zabawne przeżycie dotyczyło pobytu w Armenii.

Uparłem się u miejscowych władz politycznych, abym dla dobra nauki mógł zobaczyć warunki życia miejscowej społeczności. Moja przewodniczka zabrała mnie raz do takich miejsc, przypominających jaskinie mieszkań Ormian, niedostępnych dla obcokrajowców. Na oficjalnym spotkaniu musiałem wytłumaczyć się z tego. Wyjaśniłem, że dzięki materiałowi jaki zebrałem mogę udokumentować, jak wielki postęp w życiu Ormian nastąpił w ostatnim czasie, skąd wyszła a dokąd doszła Armenia od mieszkań – jaskiń pamiętających jeszcze

władze carskie do nowoczesnych bloków mieszkalnych. Na potwierdzenie dobro sąsiedzkich kontaktów wpiąłem do klapy lokalnego przedstawiciela władzy radzieckiej PTTK-owskie odznaki, które miałem przy sobie.

- A teraz może szczególnie trudne, przykre wspomnienie.

- Myślę, że za taki mogę uznać fakt gdy po zapoznaniu się z moją teczką z IPN-u znalazłem w dokumentach informację o moich kolegach donosicielach.

- Jakie plany na przyszłość?

- Jak już wcześniej wspomniałem chcę dokończyć pisanie dwu książek. Chcę nadal utrzymywać kontakty z moimi przyjaciółmi, aktywnie uczestniczyć w zjazdach PTL-u. Cenię sobie spotkania ludoznawców za wspaniałą atmosferę podczas zjazdów. Myślę, że jako 80-latkowi nie maco więcej planować. Pożyjemy zobaczymy.

- Dziękuję za rozmowę i życzę dużo zdrowia oraz spełnienia marzeń i życiowych planów

Rozmowę z jubilatą Januszem Kamockim z okazji 80-lat życia przeprowadził Julian Kowalczyk



Krajobraz wyspy Bali

„Piękny, ciekawy Spisz i okolica”

KONKURS Z NAGRODAMI

W sobotę 29 września b.r. w holu Szkoły podstawowej w Łapszach Niżnych odbyło się uroczyste podsumowanie konkursu zorganizowanego przez Stowarzyszenie Rozwoju Spisza i Okolicy w ramach europejskiego programu Leader+ pod hasłem „Piękny, ciekawy Spisz i okolica”.

W konkursie wzięło udział ponad 400 uczestników ze szkół podstawowych, gimnazjum, średnich, nie zabrakło też dorosłych. Są to mieszkańcy 3 gmin: Bukowiny Tatrzańskiej, Łapsz Niżnych i Nowego Targu. Na konkurs spłynęły prace w czterech kategoriach:

1. „Projekt najciekawszego szlaku turystycznego po Spiszu i najbliższej okolicy”.
2. „Najładniejszy zakątek Spisza” rysunek, zdjęcie oraz krótki opis.
3. „Najciekawsze podanie ludowe”
4. „Najlepsza fotografia ze Spisza”

Kilkudziesięciu uczestników konkursu, za pierwsze 3 miejsca i wyróżnienia w każdej z kategorii otrzymało nagrody rzeczowe o wartości od kilkudziesięciu do kilkuset złotych każda. Wszyscy natomiast, niezależnie od miejsca, otrzymali nagrodę za udział w konkursie w postaci bawełnianej koszulki z logo organizatora konkursu.

Wszystkie prace zostały zaprezentowane podczas ogłaszania wyników konkursu, będzie jeszcze pokonkursowa wystawa najciekawszych prac oraz nie wyklucza się wydania okolicznościowej publikacji na ten temat. Na razie niektóre z wybranych prac posłużą do opracowywania tras turystycznych i ścieżek rowerowych na obszarze wspomnianych już trzech gmin powiatu nowotarskiego i tatrzańskiego. Taki cel przyświecał organizatorowi konkursu tj. Stowarzyszeniu Rozwoju Spisza i Okolicy, który realizuje szereg zadań w ramach projektu współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej. Projekt ten pod nazwą „Ze Spiszem w świat” realizowany w ramach II schematu Pilotażowego Programu Leader+ uzyskał wysokie wyróżnienie wśród projektów zgłoszonych do realizacji przez lokalne grupy działania w Polsce.

Prace uczestników w dwu pierwszych kategoriach konkursu tj. **1. „Projekt najciekawszego szlaku turystycznego po Spiszu i najbliższej okolicy” oraz 2. „Najładniejszy zakątek Spisza” rysunek, zdjęcie oraz krótki opis** - oceniało jury w składzie: Zofia Łu-

kaszk – członek Zarządu Stowarzyszenia RSiO, nauczyciel Gimnazjum z Krempach (przewodnicząca), Emilia Nowak – skarbnik naszego Stowarzyszenia, pracownik Urzędu Gminy Łapsze Niżne, Święty Marta – księgowa Stowarzyszenia RSiO.

W konkursie wzięło 266 uczniów szkół podstawowych i gimnazjum, dorośli oraz dzieci przedszkolne ze wspomnianych 3 gmin. Jury dokonało podziału prac na cztery kategorie:

1. uczniowie szkoły podstawowej I-III,
2. uczniowie szkoły podstawowej IV-VI,
3. uczniowie gimnazjum,
4. dorośli.

Jury dokonało oceny prac zgodnie z przyjętym regulaminem, prace wyróżnione prace zostały nagrodzone. Wykaz osób nagrodzonych:

SZLAK TURYSTYCZNY

W kategorii szkół podstawowych klas I-III nie przyznano miejsc,

w kategorii klas IV-VI 2 miejsca zajęli uczniowie: Adrian Sobola, lat 11, z Krempach za „Projekt najciekawszego szlaku turystycznego po Spiszu i najbliższej okolicy” oraz Krzysztof Wnęczak lat 12 z Kacwina za pracę „Szlak starym traktem z Kacwina przez Bałyże do Łapsz Niżnych”.

III miejsce przypadło Dorocie Kowalczyk z Niedzicy za pracę „Gmina Łapsze Niżne – Spiska kraina zabytkami słynąca”.

Wyróżnienie przyznano uczniom:

Maciej Waksmundzki, lat 10, Harkłowa „Górskie regiony Polski”; Ewa Chałupka, lat 10, Nowa Biała „Z Historii Nowej Białej”; Edyta Pietraszek, lat 11, Krempach „Najpiękniejsze zakątki Spisza”; Jakub Długi, lat 11, Nowa Biała „Trasa rowerowa”; Anna Kowalczyk, Łapsze Niżne „Kalwaria Spiska”.

W kategorii gimnazjum:

I miejsce: Gabriel Łukasz „Pozdrowienia z Krempach”; Klaudia Cyrwus, Lat 15, Harkłowa „Najładniejszy zakątek po Spiszu i najbliższej okolicy”

II miejsce: Aneta Bizub „Przewodnik Nowa Biała”; Emilia Kowalczyk, Lat 13, Łapsze Niżne „Trasa po spiskich miejscowościach”

III miejsce: Dominika Sołtys, Lat 14, Trybsz „Piękna nasza Spiska ziemia”

Wyróżnienie: Ilona Sołtys, Lat 14, Dursztyn „Projekt najciekawszego szlaku turystycznego po Spiszu i najbliższej okolicy”; Agata Miśkiewicz, Lat 16, Trybsz „Biuro podróży – Po

Śpis Noga”; Henryk Choroba, Lat 15, Łapsze Niżne „Projekt najciekawszego szlaku turystycznego po Spiszu i najbliższej okolicy”; Karolina Gnida, Krempachy „Przewodnik”

W kategorii dorośli nie przyznano miejsc.

NAJPIĘKNIEJSZY ZAKĄTEK

W kategorii szkół podstawowych klas I-III

I miejsce: Katarzyna Paluch, Lat 9, Krempachy „Zamek Niedzicki”

II miejsce: Dorota Potoczak, Lat 9, Harkłowa „Zabytki Harkłowej”; Maciej Cisak, Lat 9, Kacwin „Sypańce w Kacwinie- Ocalmy od zniszczenia!”

III miejsce: Daniel Surma, Lat 9, Krempachy „Gęśle”; Marcelina Howaniec, Lat 9, Nowa Biała „Najładniejszy zakątek Spisza”

Wyróżnienie: Klaudia Surma, Lat 9, Krempachy „Najpiękniejszy zakątek Krempach - Gynśle”; Zuzanna Darowska, Lat 8, Nowa Biała „Najładniejszy zakątek Spisza i Okolicy”; Marcin Szram, Lat 8, Niedzica „Najładniejszy zakątek Spisza - Zamek Dunajec”

w kategorii klas IV-VI

I miejsce: Kamil Krawontka, Niedzica „Kaplica św. Rozalii”

II miejsce: Paulina Bizub, Lat 12, Dursztyn „Najciekawsze miejsca w Dursztynie”; Bartłomiej Wincek, Lat 11, Nowa Biała „Przełom Białki”

III miejsce: Karolina Janczy, Harkłowa „Zamek w Niedzicy”

Wyróżnienie: Paulina Pierwoła, Niedzica „Szlak po okolicy”; Klaudia Hornik, Lat 12, Krempachy „Kościół św. Marcina w Krempachach”; Daniela Długa, Lat 13, Nowa Biała „Zamek niedzicki”; Kamila Łyszczarz lat 10 Kacwin „Najładniejszy Zakątek Spisza”

W kategorii gimnazjum:

I miejsce: Agata Miśkiewicz, Trybsz „Przełom Białki”; Mariola Milaniak, Niedzica „Piękne i ciekawe miejsca na Spiszu”

II miejsce: Małgorzata Miśkiewicz, Lat 15, Trybsz

III miejsce: Maria Surma, Lat 15, Krempachy „Zamek w Niedzicy”

Wyróżnienie: Alicja Łopata „Cmentarz żydowski w Niedzicy”; Krzysztof Półtorak, Krempach „Na Spiszu”; Iwona Pietraszek „Kramnica” l.15

W kategorii dorośli nie przyznano miejsc.

Wyróżnienie poza kategorią

Karol Surma, Lat 5, Krempachy „Śpiski dom”; Małgorzata Szram, lat 17 Kacwin „Najładniejszy Zakątek przy kaplicy M.B. Śnieżnej w Kacwinie”

W kategorii „Najciekawsze podanie ludowe” jury w składzie Anna Krzysztofek (przewodnicząca) - członek Komisji rewizyjnej Stowarzyszenia RSiO, nauczyciel

Gimnazjum z Krempach, Tomasz Budz - członek Zarządu Stowarzyszenia RSiO, Celina Wnęczak – sekretarz Stowarzyszenia RSiO oceniło prace 53 uczestników: uczniów szkół podstawowych i gimnazjum oraz dorosłych z gminy Łapsze Niżne, Nowy Targ, Bukowina Tatrzańska

I podobnie jak w poprzednich kategoriach komisja dokonała podziału prac na cztery kategorie:

I uczniowie szkoły podstawowej I-III

II uczniowie szkoły podstawowej IV-VI

III uczniowie gimnazjum

IV dorośli

Wszystkie prace zostały przyjęte do oceny. Jury dokonało oceny prac zgodnie z przyjętym regulaminem, prace wyróżnione prace zostały nagrodzone. Wykaz osób nagrodzonych :

PODANIE LUDOWE

W kategorii szkół podstawowych klas I-III

I miejsce: AGATA TOMASZKOWICZ ,lat 9, Łapsze Wyżne, „Legynda o druciarnikowi, ftoryn pomog wdowie”

II miejsce: Piotr Budz, lat 10, Łapsze Wyżne, „Skarby Kurosowki”

III miejsce: Kamila Bigos, lat 9, Łapsze Wyżne, „Legynda strzygach ze Śmietanoka”

Wyróżnienie:

Kamil Sołtys, lat 10, Łapsze Wyżne, „Legynda o kaplicy przy drodze do Dusztyna”

w kategorii klas IV-VI

I miejsce: Maria Chałupka, lat 12, Nowa Biała, „Legenda o Dziwwozonach”

II miejsce: Natalia Tomaszkowicz, lat 13, Łapsze Wyżne, Legenda „Jasnowidze Łapsanie”; Weronika Brawiak, lat 11, Łapsze Wyżne, legenda „Kielo to się za dwa sto rokov może dziedzina zminić”

III miejsce: Patrycja Majerczak, lat 12, Nowa Biała, Legenda „O zamulonej dziedzinie przy cisowej skale”

Wyróżnienie: Anna Nowak, Łapsze Niżne, Legenda „Skarb Uminy, inkaskiej księżniczki”; Dorota Mąka, lat 13, Łapsze Wyżne, „Legynda o skarbach na wierchu Kurosowki”; Aneta Krempaszanka, Frydman, „Legynda o dziwwozonaf”

W kategorii gimnazjum:

I miejsce: Bożena Krzysztofek, kl. II, Krempachy, Legenda „Jako luterani przegrali zakład z katolikami w Krempachaf”

II miejsce: Gryguś Joanna, kl. III a, Krempachy, Legenda „Koświder- okrutne straszydło”; Dominika Krzysik, kl. IIIa, Łapsze Niżne, „Legenda o piwnicach Janosika”

III miejsce: Majerczak Maria, Nowa Biała, Legynda „o dziwych zonach”

Wyróżnienie: Daniel Miśkiewicz, kl III d, Krempachy, Legenda „O skarba w Cisowej skale”

W kategorii dorośli

Wyróżnienie: Maria Majerczak , lat 74, Nowa Biała



W czwartej kategorii konkursu pod hasłem „Najlepsza fotografia ze Spisza” znalazły się prace 91 uczniów szkół podstawowych i gimnazjalnych oraz 3 osób dorosłych z gmin: Bukowina Tatrzańska, Łapsze Niżne i gminy wiejskiej Nowy Targ. Oceny prac dokonało jury w składzie: Przewodniczący: Sylwester Pytel, Wójt Gminy Bukowina Tatrzańska, Alicja Martinczak, Członek Komisji Rewizyjnej Stowarzyszenia RSiO, Agnieszka Machaj, Członek Zarządu Stowarzyszenia RSiO.

Ze względu na duży przedział wiekowy uczestników konkursu, Jury dokonało podziału prac na trzy kategorie wiekowe: uczniowie szkół podstawowych, uczniowie szkół gimnazjalnych oraz osoby dorosłe.

Ze względu na różnorodność nadesłanych materiałów w kategorii uczniów szkół podstawowych i gimnazjalnych, zastosowano dodatkowo podział prac na dwie kategorie tematyczne: 1. zdjęcie pojedyncze, 2. fotoreportaż.

Jury dokonywało oceny prac zgłoszonych do konkursu według następujących kategorii:

walory artystyczne, walory estetyczne oraz walory kulturowe – w jakim stopniu praca dotyczy Spisza.

Przebieg pracy Jury:

Pierwszy etap prac Jury dotyczył sprawdzenia zgodności z regulaminem nadesłanych materiałów. Po odrzuceniu prac niezgodnych z regulaminem, przystąpiono do podziału zdjęć według kryteriów wiekowych i tematycznych.

Następnie Jury dokonało wstępnego wyboru zdjęć według walorów artystycznych, estetycznych i kulturowych. Spośród prac zakwalifikowanych do finału wybrano trzy najlepsze przyznając im odpowiednio I, II i III miejsce.

Wynik pracy Jury:

W kategorii SZKÓŁ PODSTAWOWYCH do finału zakwalifikowały się następujące osoby: Izabela Arendarczyk, Niedzica; Piotr Budz, Łapsze Wyżne; Daniel Dziadoń, Rzepiska; Andżelika Galiniak, Krempachy; Anna Gałowicz, Kacwin; Aleksandra Górczowska, Kacwin; Krzysztof Hyżny, Rzepiska Potok Grocholów; Agnieszka Kromka, Kacwin; Angelika Łojek, Nowa Biała; Karol Gryglak, Łapsze Wyżne; Zofia Majerczak, Łapsze Wyżne; Sara Mąka, Kacwin; Dominika Pacyga, Krempachy; Urszula Rzepiszczak, Czarna Góra; Katarzyna Sołtys, Łapsze Wyżne; Natalia Sołtys, Łapsze Wyżne; Tomasz Świec, Krempachy; Wioletta Waniczek, Dursztyn; Bernadeta Wnęczak, Kacwin.

Spośród wyżej wymienionych osób nagrody przyznano:

SZKOŁA PODSTAWOWA, zdjęcie pojedyncze

I miejsce, Bernadeta Wnęczak, Kacwin, ul. Jana Pawła II 10, „Złączenie się potoków górskich”; II miejsce, Sara Mąka, Kacwin, ul. Spiska 13, „Wodospad w Kacwinie”; III miejsce,

Dominika Pacyga, Krempachy, ul. Długa 82, „Zieleń i szum wody”

SZKOŁA PODSTAWOWA, fotoreportaż

I miejsce, Andżelika Galiniak, Krempachy, ul. Tatrzańska 33 „Kramnica – Przełom Białki”; II miejsce, Daniel Dziadoń, Rzepiska, „Rzepiska z dawnych lat w 2007 roku”; III miejsce, Izabela Arendarczyk, Niedzica, ul. 3 Maja 176, „Kapliczka św. Rozalii”

W kategorii SZKÓŁ GIMNAZJALNYCH do finału zakwalifikowały się następujące osoby: Karolina Bizub, Krempachy; Grzegorz Chmiel, Niedzica; Mateusz Gryglak, Łapsze Wyżne; Daria Choroba, Łapsze Niżne; Iwona Kowalczyk, Łapsze Niżne; Józef Majerczak, Nowa Biała; Mariola Maliniak, Niedzica; Ewa Pitek, Dursztyn; Bartłomiej Sołtys, Trybsz; Krzysztof Sołtys, Łapsze Wyżne; Monika Szram, Niedzica; Krzysztof Trzop, Łapsze Wyżne.

Spośród wyżej wymienionych osób nagrody przyznano:

SZKOŁA GIMNAZJALNA, zdjęcie pojedyncze

I miejsce, Mariola Milaniak, Niedzica, ul. 3 Maja 114, „Jezioro Czorszyńskie z widokiem na Kluszkowce i Gorce (z Taboru)”; II miejsce, Józef Majerczak, Nowa Biała, ul. Św. Katarzyny 46, „Przełom Białki zimą”; III miejsce, Bartłomiej Sołtys, Trybsz, ul. Św. Elżbiety 46, „Widok z Trybskiej Uboczy na Krempaskie pola oraz skałki Gęśle i Basy”

SZKOŁA GIMNAZJALNA, fotoreportaż

I miejsce, Monika Szram, Niedzica, Osiedle Pod Taborem 1B, „Najlepsza fotografia ze Spisza”; II miejsce, Daria Choroba, Łapsze Niżne, ul. Nadwodnia 39, „Najlepsza fotografia ze Spisza”; III miejsce, Krzysztof Trzop, Łapsze Wyżne, ul. Kwiatowa 2, „Najlepsza fotografia ze Spisza”

W kategorii OSÓB DOROSŁYCH, ze względu na małą liczbę uczestników przyznano tylko jedną nagrodę:

OSOBY DOROSŁE

I miejsce, Andrzej Rusnak, Nowy Targ, ul. Nadwodnia 17, „Tatry od kaplicy – zima”

Ze względu na dużą ilość prac niezgodnych z regulaminem (nadesłanych wyłącznie na nośnikach CD, bez wersji papierowej), za zgodą Zarządu, Komisja rozpatrzyła pozaregulaminowo 29 nośników cyfrowych.

W wyniku pracy Jury wytypowało trzy najlepsze fotografie:

I miejsce, Łukasz Wojtas, Jurgów 125, 34-532 Jurgów, „Nad Spiszem”; II miejsce, Daniel Stożek, Łapsze Niżne, ul. Leśna, „...” – fot. bez tytułu – przedst. zimowy pejzaż; III miejsce, Małgorzata Miśkowicz, Trybsz, ul. Św. Elżbiety 251, 34-442 Łapsze Niżne, „Widok na wieś Dursztyn”

Podsumowanie konkursu „Piękny, ciekawy Spisz i okolica”





I miejsce w kategorii: szkoła podstawowa, zdjęcia pojedyncze
Bernadeta Wnęczak, lat 9, Kacwin, Tytuł: „Złączenie się potoków górskich”



II miejsce kategoria: szkoła podstawowa,
zdjęcie pojedyncze, Autor: Sara Mąka, Kacwin



I miejsce kategoria: szkoła podstawowa, fotoreportaż; Autor: Andżelika Galiniak,
Krempachy, Tytuł: Kramnica - Przełom Białki



III miejsce kategoria: szkoła podstawowa,
zdjęcie pojedyncze
Autor: Dominika Pacyga, Krempachy
Tytuł: „Zieleń i szum wody”



II miejsce kategoria: szkoła podstawowa, fotoreportaż Autor: Daniel Dziadoń, Tytuł: Rzepiska z dawnych lat w 2007 roku



Spotkanie członków LGD ze Spisza i Kociewia



Prezentacja działań LGD Chata Kociewia



Dyskusja na temat programu odnowy wsi na Kociewiu



Przyszkolny plac do nauki zasad ruchu drogowego



Spotkanie członków LGD ze Spisza i Kociewia



Żywa lekcja historii na zamku w Gniewie



Pamiątkowa fotografia z uczestnikami

Spotkanie przedstawicieli Centrum Doradztwa Rolniczego i Cetiw-u z Liderem+ na Spiszu



CDR i Cetiw, Łapsze Niżne 12.09.2007 r.



Szkoła Ginących Zawodów



Goście i członkowie LGD podczas prezentacji



Izba regionalna Domu Ludowego w Bukowinie Tatr.



Powitanie gości w Bukowinie Tatrzańskiej



Na niedzickim zamku

fot. JK

Z kroniki wydarzeń Stowarzyszenia Rozwoju Spisza i Okolicy

30 stycznia, Lanckorona - I spotkanie Lokalnych Grup Działania Województwa Małopolskiego. Obecni Henryk Martińczak i Alicja Pawlak

8 lutego, Warszawa – podpisanie umowy z FAPA, obecni: J. Kowalczyk, M. Płachta, E. Nowak

20-22 lutego, Kraków szkolenie „Zarządzanie finansami w LGD”, J. Kowalczyk, M. Płachta, Celina Wnęczak

9 marca - w siedzibie Urzędu Marszałkowskiego odbyło się **drugie spotkanie marszałka Marka Nawary**, Wojciecha Kozaka – członka Zarządu Województwa oraz Andrzeja Masnego - Dyrektora Departamentu Środowiska i Rozwoju Wsi UMWM z **przedstawicielami Lokalnych Grup Działania** z terenu Województwa Małopolskiego. Głównym tematem była diagnoza sytuacji LGD oraz możliwości wsparcia ich działalności przez Samorząd Województwa. Obecni ze strony naszego LGD kol. H. Martińczak

19-24 marca - w Łąpszach Niżnych odbyło się **szkolenie agroturystyczne** dla lokalnej społeczności mające na celu podnoszenie jakości świadczonych usług agroturystycznych. W zajęciach wzięło udział 25 mieszkańców Spisza z gminy Łąpsze Niżne, Bukowina Tatrzańska i Nowy Targ. Zajęcia prowadziło Europejskie Centrum Edukacyjno- Usługowe z Krościenka nad Dunajcem, którego dyrektorem jest Pani Bożena Wołowicz.

27 marca 2007 r.(wtorek) - w gmachu MRiRW ul. Współna 30 w sali 47 w godz.

11.00-15.00. FAPA zorganizowała szkolenie z zasad realizacji i rozliczania Schematu II PPL+. Uczestniczyli: Emilia Nowak (skarbnik) i Krystyna Milaniak (sekretariat)

Od **11 do 15 czerwca 2007r.** w Łąpszach Niżnych trwały **zajęcia** teoretyczne i praktyczne z zakresu **ekologii i ochrony środowiska** dla 25 zainteresowanych mieszkańców trzech gmin na obszarze których działa Stowarzyszenie RSiO.

27 czerwca 2007 r. - spotkanie małopolskich LGD - projekt listu intencyjnego w sprawie **powołania sieci małopolskich LGD** i dyskusja w tej sprawie. Prowadzenie spotkania- K. Kwatera- trener FAOW, Renata Bukowska – prezes LGD „Gościńiec” oraz przedstawiciel UM woj. Małopolskiego. Obecni H. Martińczak z naszego LGD.

24-25 lipca Kraków CDR – udział przedstawicieli naszego LGD (Julian Kowalczyk, Marta Święty, Mieczysław Wrocławski) w cyklu zajęć warsztatowych. I zajęcia n/t „Jak opracować projekt i napisać wniosek o dofinansowanie”

8-9 sierpnia – II warsztaty n/t uzasadnienia celu projektu, szczegółowy opis zadań, zakładane rezultaty i projekt budżetu.

21-22 sierpnia – III warsztaty n/t omówienia zarządzania projektem, promocja projektu, ostateczna redakcja wniosku o dofinansowanie.

1-7 sierpnia – wyjazd studyjny grupy działaczy naszego Stowarzyszenia na Kociewie do LGD „Wstęga Kociewia” i „Perła Kociewia” na Pomorzu. W programie objazd terenu działania obu LGD na Kociewiu, warsztaty, prezentacje strate-

gii rozwoju, pokaz form działania, zapoznanie się z walorami i atrakcjami obszaru Kociewia.

21.08 -6.10. – Szkoła Łąpsze Niżne – szkolenie z podstawowej znajomości języka angielskiego na potrzeby działalności agroturystycznej dla mieszkańców 3 gmin: Bukowina T., Łąpsze Niżne, Nowy Targ. Zostały przeprowadzone 82 godz. zajęć.

6 września – wyjazd służbowy delegacji zarządu naszego Stowarzyszenia do Tatrzańskiej Kotliny na Słowację (J. Kowalczyk, Maciej Płachta, Józef Majerczak) na zaproszenie organizujących się na słowackim Spiszu lokalnych grup działania. Prezentacja naszej strategii rozwoju i dotychczasowych dokonań LGD przez prezesa Juliana Kowalczyka.

10 września 2007 roku - spotkanie małopolskich LGD w Miejskim Ośrodku Wspierania Inicjatyw Społecznych w Krakowie, Nowa Huta os. Centrum C 10. Prowadzący spotkanie: Krzysztof Kwatera oraz Renata Bukowska. Zostały omówione tematy: przyszła forma prawna Sieci LGD. Obecni (6 przedstawicieli LGD) wybrali formę: związek stowarzyszeń. Wybrano też tematy szkoleń na najbliższe spotkania przedstawicieli LGD: Jak dobrze napisać projekt do PO KL (warsztaty dla średniozaawansowanych), oraz „Projekty kobiece – aktywizacja kobiet, produkt lokalny”.

12 września – przyjazd przedstawicieli CETiW z Krakowa i delegatów CDR z całej Polski na Spisz i Podhale – na obszar działania naszej LGD. Prezentacja naszej strategii, dotychczasowych działań w terenie, plany... Zwiedzanie Szkoły Glinianych Zawodów w Bukowinie T., Zamku Niedzickiego, wizyta w GOK w Łopusznej, Izbie Pamięci ks. Tischnera, występ regionalnego zespołu.

24 września – Nowy Targ w „Skalnym Dworcu” – podpisanie porozumienia o współpracy między spiskim i podkarpackim LGD. Członkowie LGD „Z tradycją w nowoczesność” z Pawłosina realizując swój projekt „poprawa jakości życia na obszarach wiejskich” gościli na Podhalu. Doszło do podpisania umowy o współpracy o o dzieleniu się doświadczeniami między wspomnianymi LGD.

1 października - szkolenie w Krakowie dla 2 osób z LGD z obszaru Małopolski n/t „Jak dobrze napisać projekt do PO KL”. Wycofała się z udziału w szkoleniu nasza wiceprezes Krystyna Mikulska.

16 październik 2007 Kraków - szkolenie przedstawicieli małopolskich LGD na temat: „Projekty kobiece – aktywizacja kobiet, produkt lokalny”

29 października 2007 – Kraków, III konferencja regionalna n/t : „Program Leader w Małopolsce w 2007-2013”. Zagadnienia na konferencje/propozycje: Prezentacja ile jest LGD i jak przedstawia się sytuacja w Małopolsce?, Prezentacje LGD – dobre praktyki 3-4 przykłady dobrych projektów oraz dyskusje n/t: - Jak widzi Marszałek Województwa Małopolska rozwój LGD, - FAOW i sieć wiejska?, - Jak inne województwa pomagają LGD?, - Co z terenami, gdzie nie ma Leadera?

CHCEMY WIEDZIEĆ WIĘCEJ

Koniec października to na Spiszu **czas Konkursu Wiedzy o Spiszu**, czas spotkania tych, którzy chcą wiedzieć więcej o swojej Małej Ojczyźnie, o regionie, w którym mieszkają. Wertowanie literatury, wycieczki krajoznawcze, udział w imprezach folklorystycznych, a i sam konkurs to źródło wiedzy dla młodych umysłów.

Tegoroczny konkurs odbył się w dniu 23 października w Szkole Podstawowej w Niedzicy. Można go określić „dwa w jednym”, gdyż był to Konkurs Wiedzy o Spiszu dla szkół podstawowych i VII Regionalny Konkurs Wiedzy o Spiszu i Podhalu dla szkół gimnazjalnych. Mimo bardzo brzydkiej pogody do niedzickiej szkoły przyjechały reprezentacje z 11 szkół podstawowych (Czarna Góra nr 1, Czarna Góra nr 2, Dursztyn, Frydman, Jurgów, Kacwin, Krempachy, Łapsze Wyżne, Nowy Targ S. P nr 6, Trybsz) i 2 szkół gimnazjalnych (Gimnazjum nr 1 w Krempachach i Gimnazjum w Łapszach Niżnych).

Uroczyste otwarcie konkursu, którego dokonał dyrektor szkoły Piotr Górecki, odbyło się w auli szkolnej z pięknym kąciem regionalnym. Jan Budz, prezes Związku Polskiego Spisza, życzył wszystkim pierwszych miejsc, a Julian Kowalczyk, redaktor naczelny gazety „Na Spiszu”, powiedział kilka słów o historii konkursu. Dzieci i młodzież (dosyć liczną gromadkę) rozmieszczono w 3 salach lekcyjnych, gdzie przez 1 godzinę zmagali się z pytaniami konkursowymi. Nadzór nad piszącymi sprawowali członkowie Komisji Konkursowej z nowotarskiego Oddziału PTTK „Gorce”. W tym czasie Jagoda Jurkowska, pracownik Biblioteki Pedagogicznej w Nowym Targu, przewodnik beskidzki i członek Zarządu Oddziału PTTK „Gorce” w Nowym Targu, zapoznawała nauczycieli ze swoim projektem edukacji regionalnej pt. „Atrakcje turystyczne Spisza i Podhala”.

Po części pisemnej odbył się Konkurs Recytatorski. Uczniowie prezentowali różnorodny repertuar gwarowy. Wybór najlepszego był trudny, nagrodzono więc wszystkich. Widzom spodobała się scenka pt. „*Jak to John posyłał telegram i dudki*” Walentego Plucińskiego w wykonaniu uczniów z Jurgowa. W dalszej części konkursu, po posiłku, uczestnicy udali się do kościoła parafialnego, aby poznać wnętrze tego wspaniałego zabytku.

I wreszcie nastąpiło ogłoszenie wyników. Pierwsze miejsce i puchar zdobyła drużyna gospodarzy w składzie: Izabela Arendarczyk, Grzegorz Majerczak i Marlena Nowak. Drużynę do konkursu przygotowała pani Maria Waniczek. Drugie miejsce przypadło drużynie z Jurgowa. Byli w niej: Magdalena Ciągwa, Barbara Miśkiewicz i Piotr Zabrzewski. Opiekunem drużyny była pani Lucyna Zabrzewska. Trzecie miejsce z kolei wypracowali uczniowie z Trybsza: Marcelina Łojek, Karolina Pawli-

ca i Iwona Pawlica. Przygotowywała ich pani Julia Miśkiewicz. Gimnazjalistki z Łapsz Niżnych: Dominika Kuziel, Karolina Rabiańska i Dominika Sołtys wykazały się większą wiedzą od swoich koleżanek z Krempach i to one zajęły pierwsze miejsce. Puchar powędrował więc do rąk ich opiekunki, pani Elżbiety Łukuś.



Indywidualnie najlepszą znawczynią regionu spośród uczniów szkół podstawowych okazała się Magdalena Ciągwa z Jurgowa, a spośród gimnazjalistów Aneta Bizub z Krempach. Nagrody dla najlepszych w konkursie krajoznawczym ufundował i wręczył wójt gminy, Paweł Dziuban. Piękny album pt. „Sztuka Polska” otrzymały wyżej wymienione uczennice i Dominika Sołtys z Łapsz Niżnych za drugą lokatę. Fundatorami pozostałych nagród byli: Związek Polskiego Spisza (książki), GS w Bukowinie Tatrzńskiej (słodkości), Koło Przewodników Beskidzkich i Terenowych PTTK w Nowym Targu (sprzęt turystyczny, puchary), sponsorzy indywidualni. Koszt autokaru na wycieczkę pokrył wójt gminy Łapsze Niżne, Paweł Dziuban, a pozostałe koszty Prezes Związku Polskiego Spisza, Jan Budz.

W imieniu własnym, całej komisji, dzieci, młodzieży i nauczycieli składam tą drogą serdeczne podziękowanie panu dyrektorowi Szkoły Podstawowej w Niedzicy, Piotrowi Góreckiemu, za udostępnienie szkoły do przeprowadzenia konkursu i pomoc w sprawnym przeprowadzeniu imprezy oraz Radzie Rodziców, która sprawowała opiekę nad dziećmi i przygotowała poczęstunek.

W dniu 24 października odbyła się wycieczka krajoznawcza dla uczestników konkursu. Dzieci zwiedziły zamek Czorsztyn, wystawę przyrodniczą w PPN w Krościenku, Dębno oraz Łopuszną. Pogoda była szaro-bura, ale wrażenia niezapomniane.

tekst Celina Sordyl, foto JK

Złoty, pachnący, odżywczy, naturalne złoto, a nadto słodki w smaku - miód - przysmak Kubusia Puchatka. Najczystszy i najzdrowszy pokarm. Przysmak znany od tysiącleci i wysoko ceniony – oznaka bogactwa i dobrobytu. Sumerowie zalecali go jako produkt odżywczy i leczniczy, Hipokrates – ojciec medycyny stosował go jako lek, Grecy zaś uważali, że daje on siłę, zdrowie i długowieczność. Piękna królowa Kleopatra kąpała się w mleku oślim z dodatkiem właśnie miodu.

Co sprawia, że miód jest tak cudowną substancją? Tajemnice znają małe istoty – pszczoły, z nich zaś najszlachetniejsza pszczoła miodna o wdzięcznej łacińskiej nazwie *Apis Melifera*. Owad ten ważący zaledwie 75mg słynie ze swej wielkiej pracowitości i życia w wielotysięcznych koloniach, a zbierając nektar z kwiatów i spadź potrafi wytworzyć miód. A nie jest to łatwa i prosta rzecz. Najpierw pszczoły zwane zbieraczkami zbierają słodki nektar z kwiatów lub spadź – przetworzony przez mszyce sok roślin. Pojedyncza pszczoła przenosi ok. 50 mg ładunku. W ulu przekazują go pszczołom nielotnym, które złożąwszy go w komórkach plastra doglądają go przez następne dni, odparowując wodę i mieszając z enzymami wytwarzanymi w swoich organizmach. Kiedy miód nabierze już właściwego smaku i konsystencji, zasklepiony woskiem dojrzewa. Aby wyprodukować kilogram takiego przysmaku pszczoła musi wykonać ok. 100 tys. lotów w promieniu 2-3 km od ula. Taki miód w ulu to znakomity zapas pokarmu na zimne dni, a dla człowieka i niektórych zwierząt łakomy kąsek. Zważywszy, że przez długie czasy był jedyną substancją słodzącą w naszej kuchni. Przyjrzyjmy się teraz, co takiego cennego znajduje się w miodzie. Jeżeli spojrzymy na miód okiem chemika to znajdziemy w nim najzdrowsze cukry: glukozę – źródło energii, i fruktozę – magazynowaną w wątrobie. Razem stężenie ich wynosi ok. 75 procent. Pozostałą część stanowią: mikroelementy, enzymy, pyłek, kwasy organiczne, w niewielkich ilościach białko, związki aromatyczne, witaminy i woda, której zawartość w dojrzałym miodzie nie powinna przekraczać 20 procent.

Taki skład sprawia, że miód ma wysoką wartość odżywczą i leczniczą, jest łatwo przyswajalnym pokarmem, tylko 100 g miodu daje aż 325 kcal - jest źródłem szybkiej energii, szczególnie dla osób bardzo aktywnych i sportowców. Z powodzeniem może zastępować niezdrowe

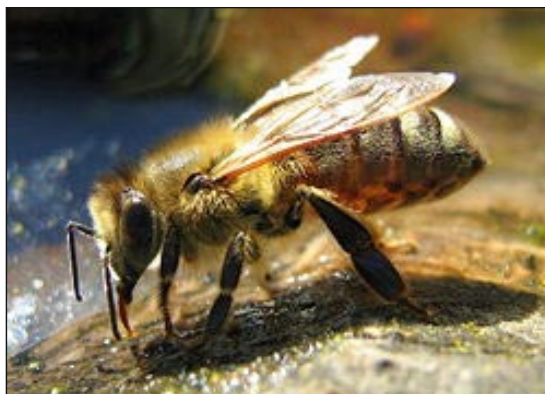
batoniki. Dlatego miód od dawna stosowany jest jako środek wzmacniający nasz organizm. Już w starożytności podawany był nowożeńcom aby mieli zdrowe potomstwo, stąd i nazwa miesiąc miodowy. Miód zalecany szczególnie jest osobom osłabionym i rekonwalescentom, bo przyspiesza powrót do zdrowia działając jako naturalna kroplówka. Wskazany jest osobom w każdym wieku od niemowląt po starców. Znakomicie reguluje pracę układu pokarmowego, przemianę materii, łagodzi skutki stresu i przemęczenia. Ma właściwości odtruwające i oczyszczające krew. Wolne rodniki - szkodliwe cząstki powstające w naszym organizmie, mogą być unieszkodliwiane przez składniki zawarte w miodzie.

Miód powoduje obniżenie ciśnienia krwi, wzmacnia

miesień sercowy, regulując pracę serca. Ciekawe są jego właściwości antybiotyczne, antyalergiczne i bakteriobójcze. Od wieków bowiem stosowany był do leczenia oparzeń i odmrożeń oraz trudno gojących się ran. Inkowie stosowali miód jako środek zapobiegający zakażeniom po trepanacji czaszki. Papkę z maki żytniej i miodu wykorzystywano na Ukrainie do leczenia ran jako plastra. Podczas II Wojny Światowej radzieccy chirurdzy stosowali miód przy zabiegach operacyjnych i do leczenia również zakażonych ran. Dzięki swoim właściwościom konserwującym stosowano miód do przechowywania in-

nych produktów spożywczych n.p. Rzymianie transportowali upolowaną zwierzynę w naczyniach wypełnionych miodem. Egipcjanie zaś używali go razem z woskiem i propolisem do balsamowania ciał. Miód jest bardzo dobrym kosmetykiem, przyrządzane z niego maseczki i kremy odżywiają i wygładzają skórę. Ciekawostką jest fakt, że miód nie powoduje próchnicy zębów, może być więc spożywany przez dzieci. Miód również wzmacnia układ nerwowy, polepsza samopoczucie i zasypianie. Stosuje się go więc w leczeniu nerwicy i depresji. Stąd dobrym sposobem na spokojne zasypianie jest ciepłe mleko z odrobiną miodu wypite tuż przed pójściem spać. Najbardziej znane jest jednak zastosowanie miodu w leczeniu schorzeń układu oddechowego. Dzięki swoim cennym właściwościom zwiększa on odporność organizmu, zapobiegając częstym przeziębieniom królewski napój: mleko lub herbata z miodem (najlepiej lipowym) i cytryną działają napotnie przy pierwszych objawach przeziębienia. Skutecznie działa też miód z ciepłym mlekiem i masłem czy

O PSZCZOŁACH I MIODZIE



sokami owocowymi, jego korzystne działanie nasila się w połączeniu z herbatami ziołowymi. Sam miód lub inhalacje miodem łagodzą stan zapalny gardła, chrypkę czy katar. Przy uporczywym kaszlu stosuje się żółtko utarte do białości z łyżką miodu, sokiem z cytryny i odrobiną spirytusu. Do płukania gardła stosuje się też odwar z szałwi lekarskiej z miodem. Miód - napój bogów wspomaga też leczenie grypy, zapalenie oskrzeli czy płuc.

O leczniczych właściwościach miodu napisano już wiele książek, potwierdzających ludową wiedzę o tym specyfiku. Osobny dział lecznictwa – apiterapia zajmuje się właśnie leczeniem schorzeń produktami pszczelimi, do których oprócz miodu zaliczamy i mleczko pszczele, kit pszczeli zwany też propolisem czy jad pszczeli. Oczywiście nie w każdym przypadku miód może pomóc, ale na pewno spożywany regularnie może skutecznie poprawić nasze zdrowie. Ważne jest aby miód był prawdziwy i dobrej jakości, gdyż fałszowany sztucznymi dodatkami jest znacznie mniej wartościowy.

Sprawdzonym i skutecznym sposobem na dobry dzień jest spożywanie na czczo łyżki miodu, można też rozpuścić łyżkę miodu wieczorem w letniej przegotowanej wodzie i wypić rano zaraz po przebudzeniu się. Pamiętać należy, że miodu nie należy nigdy dodawać do gorącej herbaty czy mleka, bo wysoka temperatura niszczy wszystkie jego cenne składniki.

Dziś, kiedy w czasach cywilizacyjnego pośpiechu szukamy cudownego eliksiru na nasze problemy warto zainteresować się tym, co stworzyła sama natura i co stosowali z dobrym skutkiem nasi pradziadowie. Dobra herbata z miodem czy łyżka tego smakołyku może czynić cuda. Niech ten słodki podarunek pszczoł chroni nas przed chorobami i przypomina nam zimą o ciepłym słońcu, abyśmy w zdrowiu doczekali wiosny.

Barbara Kowalczyk

„Tatrzańskie Wici” wpadły w oko

„Tatrzańskie Wici” zostały zauważone i docenione przez turystów, o czym świadczy ilość osób uczestniczących w poszczególnych wydarzeniach. Jest to impreza cykliczna, organizowana co roku w gminach powiatu tatrzańskiego oraz w Zakopanem. W zamyśle jest to kontynuacja przedwojennej imprezy - „Święta Gór”, które niegdyś ze względu na swój otwarty charakter integrowało nie tylko przebywających pod Giewontem turystów, ale też samych mieszkańców Podhala, Spisza i Orawy.

Podczas imprezy w Białce Tatrzańskiej tradycyjnie już wybierany jest „Harnaś Roku” oraz „Ceper i Ceperka Roku”. Ponadto, w Zakopanem kowale urządzają „Wielkie kucie pod Giewontem”, w Witowie drwale organizują „Święto Lasu”, a w Poroninie podczas „Święta Misia i Bartników” zjawiają się smakosze złocistego nektaru. „Watra Tatrzańska”, „Dzień Polowca”, „Święto Pstrąga”, „Harendziańskie Zwyki”, „Festiwal Oscypka”, a także „Ozesod w Nowym Bystrem” i „Święto Olczy” to również imprezy organizowane w ramach Wici. Wydarzeniom tym towarzyszą przedstawienia teatralne, konkursy i zabawy, występy gwiazd i zespołów regionalnych oraz pokazy tańców góralskich. W tym roku na 16. imprezach turyści bawili się poznając kulturę, sztukę i kuchnię góralską.



Niedziczenie w amfiteatrze jurgowskim

Głównym organizatorem „Wici” jest starostwo tatrzańskie, które w tym roku powierzyło stosowne zadania Tatrzańskiej Agencji Rozwoju, Promocji i Kultury. Impreza rozwija się z roku na rok znakomicie, co skłania do rozważań o możliwości przeprowadzenia także cyklu zimowego (karnawałowego). Tym bardziej, że Kapituła Polskiej Organizacji Turystycznej uznała największą imprezę kulturalną na Podhalu produktem turystycznym 2007 roku. Nagrodę w konkursie Polskiej Organizacji Turystycznej na Produkt Turystyczny Roku otrzymało 13 z 67 zgłoszonych projektów z całej Polski. Ale organizowane po raz 6. Tatrzańskie Wici dostały jako jedyne nagrodę jednogłośnie (za przyznaniem certyfikatu głosowało 9. jurorów). Na październikowej sesji Rady Powiatu kierujący Tatrzańską Agencją Rozwoju, Promocji i Kultury Krzysztof Król Łęgowski pochwalił się przyznanym

certyfikatem. Stwierdził jednak, że to wspólny sukces, bo do organizacji Wici udało się nam zaangażować nie tylko samorządy, ale i również lokalne społeczności, organizacje społeczne oraz podmioty gospodarcze.



Sukces „Tatrzańskich Wici” cieszy również Spiszaków, a organizowany w Jurgowie Dzień Polowaca zgromadził w tym roku kilka tysięcy ludzi. Uroczystość rozpoczęła się plenerną mszą świętą w intencji myśliwych. Potem scenę wypełniły zespoły i muzycanci. Przy stoiskach z potrawami oraz wyrobami regionalnymi spotkać można było swoich znajomych. Wśród gwaru i śpiewu rozgrywał się konkurs strzelecki, a Jurgowską Flintę zdobył Stanisław Łukaszczyk z Szaflar. Prowadzący imprezę Józef Górka i Edward Tybor po każdym występie zwoływali uczestników do licytacji, a to do konkursu sprawnościowego, a to znowu do kręcenie powróśla... itd. Polana w jurgowskich w „gojak” wypełniła się całkowicie kiedy na scenie pojawiła się Halina Frąckowiak. Ta znana śpiewaczka od wielu lat wypoczywa w Jurgowie i darzy miejscową społeczność ogromnym szacunkiem. Pochlebne opinie o imprezie świadczą, że pomysłem trafiono w „10”. Dochód z imprezy przeznaczony został na renowację jednego w ołtarzy bocznych w zabytkowym jurgowskim kościele.

Jónek Obr.

Truteń w Jurgowie

Góralski kabaret „TRUTEN” jest mile widzianym na każdej imprezie folklorystycznej i nie tylko. Humor i żywa gwara, jaką na scenie posługują się Trutnie, wprawia w zdumienie nie jednego miejscowego i cepra. Teksty pisze im znana poetka Wanda Czubernatowa, która mieszka w Rabie Wyżnej. Góralski Kabaret „TRUTEN” wywodzi się ze Skawy w Gminie Raba Wyżna, a w jego skład wchodzi: Mateusz Papier, Stanisław Sularz, Grzegorz Bochnak, Paweł Czech i Krzysztof Gocał.



Kabaret „Truteń”, fot. Stanisław Gał

W kabarecie wszyscy zasługują na nagrodę po każdym występie, ale dodatkowe wyróżnienie trzeba przyznać Staszce Sularzowi za konferansjerkę w czasie „Karnawału Góralskiego” oraz „Sabałowych Bajań” w Bukowinie Tatrzańskiej. Widywano go również na festynie w Czarnej Górze i w Rzepiskach, a ostatnio także w Jurgowie, gdzie uświetnił „Dzień Polowaca”. Miło nam donieść, że w Jurgowie „czołowy” Truteń przeżył ciężką próbę, bowiem po raz pierwszy pośród widowni była rodzina z Jurgowa. Widownia gorącymi jednak oklaskami zęgnęła gwiazdy góralskiego kabaretu, który swój występ z reguły zaczyna i kończy następującą piosenką:

*Trutnie my se trutnie roz,
wesole okrutnie dwa,
włoski sie nom kryncom bums tradida
skrzydelecka brzyncom ju ha ha...
Obejrzyj sie w koło roz,
zaśmijj sie wesolo dwa,
a jak ni ma z cego bums tradida,
ze siebie samego ju ha ha...
Być se trutniem być,
słodkie miodki pić,
oblapiac sie z pscóleckami,
być se trutniym nad trutniami,
nic nie robić - żyć...*

Red.

Zwyczaje w okresie adwentu na Spiszu

Okres adwentu przypada późną jesienią, kiedy najkrótsze dni i najdłuższe noce zwiastują schyłek kolejnego roku słonecznego, a odrętwiała przyroda przygotowuje się do odpoczynku, zimowego snu. Adwent rozpoczyna rok kościelny i trwa od niedzieli najbliższej dnia św. Andrzeja (30XI) do Świąt Bożego Narodzenia. Jest to okres poświęcony oczekiwaniu i duchowemu przygotowaniu się wiernych na przyjście Zbawiciela.

Czas adwentu wpływał zasadniczo na życie codzienne Spiszaków. Wówczas milkły śpiewy, wesołe zabawy, nie urządzono tańców. Powszechnie wstrzymywano się od spożywania mięsa i tłuszczów zwierzęcych.

Wraz z nadejściem adwentu zmieniał się ubiór kobiet, przez cztery tygodnie spiskie „gaździny” nie zakładały paradnych strojów, głowy nakrywały chustkami w ciemnych barwach.

Starsze osoby uważały, że ziemia w czasie adwentu odpoczywa, nie powinno się naruszać jej spokoju, bo w przyszłym roku nie wyda dobrych plonów. Gazda pilnie strzegł tej ludowej zasady, nie wykonywał żadnych prac w polu. Wywożenie obornika należało ukończyć przed adwentem.

W okresie adwentu, podczas długich wieczorów dziewczęta oraz zameżne kobiety gromadziły się w izbie w celu wykonywania takich prac jak: przedzenie lnu, „grymplanie” wełny, „poranie piyrzy” czyli tarcie pierza. W Niedzicy „prucki” trzeba było ukończyć przed Świątami Bożego Narodzenia, a następnie należało „śtyńce” rozsypać na krzyżowe drogi, gdzie dużo ludzi przechodziło, czynność ta miała zapewnić urodzaj na gęsi, kaczki na przyszły rok.

Ważna była msza roratnia, głównie odprawiana przed świtem. O piątej rano głos dzwonu przypominał poranną modlitwę, ludzie mawiali „dzwoniom na pociorki”. Często pomimo sporej odległości ludzie gromadzili się na roratach.

W kalendarzu liturgicznym 13 grudnia oddajemy cześć św. Łucji. Ludność uważała, że Łucja ma siłę i moc jak żadna inna święta. Jest najwłaściwszą świętą do odkrywania przyszłości zwłaszcza ludzi młodych. We wigilię św. Łucji można było kraść, wielkim powodzeniem cieszyło się drewno, gdyż wróżyło dziewczynie rychłe zamążpójście, jednak musiał być spełniony jeden warunek: po przeliczeniu miała być parzysta liczba drewna (sajt). Kawalerowie urządzali sąsiadom najrozmaitsze psoty: tłukli garnki powieszone na drewnianych ogrodzeniach (Krempachy), wyciągali wóz na dach, zamieniali furtki. Nikt nie obrażał się na niewłaściwe zachowanie, było ono wpisane w tradycję.

Gazda miał się na baczności, pilnie strzegł swojego gospodarstwa. Wiedział, że w św. Łucję „strzigi porobiają” czyli czarują, wierzono, że mogą pozbawić krów mleka, sprowadzić chorobę na bydło. Jedynym ratunkiem było we wigilię św. Łucji opisanie święconą kredą gospodarstwa i wykonanie trzech krzyżyków nad drzwiami do stajni.



„Darcie pierza” - zespół z Frydmana

Jeśli ktoś chciał dowiedzieć się kogo należy wystrzeżać się we wsi należało rozpocząć prace nad stołkiem we św. Łucję i codziennie nad nim pracować aż do wigilii. Następnie trzeba było wziąć go ze sobą na pasterkę, popatrzyć przez otwór znajdujący się w stołku i wówczas widziało się „strzige” tyłem zwróconą do ołtarza, czyli tą kobietę, która miała do czynienia ze złymi mocami.

Obrzędowość św. Łucji jest analogiczna w całych Karpatach. Niewiele już dziś z niej zostało,

jedynie powiedzenie „święta Łucja dnia przyrzuca”. Do dziś w wielu domach obserwuje się pogodę od Łucji do Wigilii. Każdy dzień jest wyznacznikiem jednego miesiąca. Starsi powiadają „zbiorki przysłego roku miałyby być ładne, bo na sierpień piyknie pokazywało, cały dzień świyciło słonecko”. Z kolei 25 listopada przypada św. Katarzyny, gospodarze przypominali stare przysłowie „na Katarzynie po lodzie Boze Narodzynie po wodzie” lub „na Katarzynę po wodzie, to Boze Narodzynie po lodzie”.

W okresie adwentu 21 grudnia przypada św. Tomasza. Spiszacy pilnie przestrzegali, aby tego dnia nie podejmować żadnych prac poza domem, a zwłaszcza unikano pracy w lesie. Mawiano: „św. Toma siedź doma”. Z utęsknieniem czekano na święta Bożego Narodzenia. Okres karnawału niósł zmianę w życiu górala spiskiego.

A dziś okres adwentu niby ten sam, a jednak dawne zwyczaje odchodzą w zapomnienie już tylko nieliczni je pamiętają.

Elżbieta Łukuś

O ZWYCZAJACH GOSPODARSKICH

Młócenie zboża

Po zakończeniu prac na roli przychodzi czas na zajęcia wykonywane już w obrębie zabudowań gospodarskich. Należy do nich m.in. młocka.

Na młócenie zboża wybiera się ładny, pogodny okres, gdyż snopy muszą być przerzucone ze stodoły, w której były złożone od momentu przywiezienia z pola w czasie żniw, na podwórze (na obore).

W dawnych czasach młóciło się nawet kilka dni, a to głównie dlatego, że gospodarze nie mieli takiego sprzętu jak obecnie. Drugą przyczyną było to, że siało się więcej zboża niż w ostatnich latach. Przy coraz większym zmechanizowaniu w gospodarstwach młocka odbywa się w ciągu jednego dnia. Oczywiście nie każdy gospodarz posiada własną maszynę. Na kilku (dawniej nawet na kilkunastu) gospodarzy przypada jedna maszyna do młócenia. Grupa gospodarzy kupuje wspólnie maszynę i korzysta z niej na zasadzie określonej, wspólnej umowy. Do pomocy przy młóceniu prosi się gospodarzy, którym później też się pomaga, gdy młóć. Funkcjonuje tu zasada: ty mnie a ja tobie. Ważnym elementem tego zwyczaju jest współdziałanie z równymi sobie, tzn. z takimi gospodarzami, którzy mają mniej więcej tyle samo pola.

Przygotowanie do młocki rozpoczyna się dzień wcześniej. Trzeba przywieźć maszynę z miejsca, w którym była przechowywana przez całą zimę lub od gospodarza, który wcześniej młócił. Nie jest to takie proste, gdyż maszyna jest ciężka, chwiejna i łatwo może się przewrócić *kie natrefi na dzióre abo kie kón sorgnie to ji masina moze sie wykopyrtnóć*. Następnie trzeba ją odpowiednio ustawić na boisku w stodole i posprawdzać, czy wszystko działa jak należy, naoliwić... Majętniejsi gospodarze w tym dniu młóć także jarzec, ponieważ w jednym dniu nie dałoby się omlócić wszystkiego.

W dzień młocki już od wczesnych godzin u gospodarza trwa krzątania. Gospodarz sprawdza, czy wszystko jest jak należy. Gospodyni zaś piecze *kołoce i babówki*, żeby wszystko było świeże *na józine*. Najpierw mężczyźni wyrzucają snopy ze stodoły i układają na oborze. Kiedy każdy zna już swoje miejsce pracy, zaczyna się młócenie owsa. Kobiety zazwyczaj wygarniają plewy i noszą do *plewnika*, bądź też rozcinają powrósla na snopach i podają je mężczyźnie, który kładzie do *masiny*. Mężczyźni odbierają słomę z maszyny i podają ją do stodoły, gdzie udeptywana jest przez co najmniej dwóch mężczyzn.

Do obowiązków gospodarza należy pilnowanie ziarna, noszenie go w workach do *srómbka*, który przeważnie jest na strychu domu. *Srómbek* ma przegrody, do których wsypywany jest odpowiedni gatunek owsa.

Niejednokrotnie trzeba przerywać młócenie, bo *remiyn spadnie, abo próndu ni ma*. Bywa tak, że i późno w nocy *się dokóncuje*.

W czasie młocki robi się zazwyczaj trzy przerwy na posiłki: na *frystyk, na obiod i na józine*. Gospodyni przeważnie nie pomaga przy młóceniu. Przygotowuje posiłki, ale *jak mo cas to ji moze ku masinie wyskoczyć*. Jak się kończy młócenie, to baba musi *zamiys obore, poskładać powrósla do wjedna, bo porzóndek to babsko robota*.

Dzieci bardzo lubią zabawy na snopkach, ale rodzice karzą ich mówiąc *idziecie wy wrodosie małe z tyk snopkók, całóm rzónsóm obraficiecie, a przeciez skoda*.

W dawnych czasach, kiedy młócono cepami, trzeba było segregować ziarno przy pomocy *wiejacki*. Był to drewniany, ręczny przyrząd podobny do szufelki. Przy przerzucaniu zboża *wiejackóm*, owies najlepszego gatunku jako najcięższy leciał najdalej. Nieco bliżej spadał tzw. *poślod*, czyli drugi gatunek owsa. Plewy jako najlżejsze spadały najbliżej. Obecnie cepy używane są sporadycznie do omlócenia pojedynczych snopów. Ten prosty przyrząd składa się z trzech części: *dierzok, bijok i kapica*. Później nastały *ryncne masiny*. *Seścik chłopók kryńciyło korbami*. *Syćko leciało bez masine a sykowno baba odbiyrała, potrzonśala i owies leciół na spodek a kwas na wiyrch*. Udoskonaleniem pracy był *kiyrot*, do którego zapinało się konie i one obracały. Ziarno trzeba było młynkuwać, by oddzielić plewy. Zaczęły pojawiać się maszyny: *bymbnówki i wytrónsuwacki* oraz motory na ropę, tzw. ropnioki. Młockarnie dzisiejszego typu to tzw. *cy-scarki*. Segregują zboże na gatunki i oddzielają plewy.

Przedstawiony tu obraz odchodzi powoli w niepamięć, gdyż w ostatnich latach w wielu wsiach zboże zbiera się z pola przy pomocy kombajnu.

Nasze słownictwo:

- Bijok – krótsze ramię cepów służące do młócenia.
- Ciutek – mały snopek zboża robiony zaraz po skoszeniu i pozostawiony na polu w pozycji stojącej do wysuszenia.
- Ciutkuwać – stawiać ciutki na polu.
- Frystyk – śniadanie.
- Dierzok – część cepów służąca do trzymania.
- Jarcónka – słoma z jęczmienia.
- Józyna – posiłek w czasie prac polowych lub w domu, np. w czasie młocki.
- Józynuwać – jeść józine.
- Kapica – element łączący w cepach.
- Kiyrot – urządzenie obracane przez konie służące do napędu młockarni.
- Kopiniec – duża kopa słomy lub siana stawiana koło domu pozostawiana na zimę.
- Młóćba – młócenie zboża.
- Młynkuwać – oddzielać przy pomocy młynka plewy od ziarna.
- Ociypka – niewielka wiązka zboża.
- Plewnik – nieduże pomieszczenie w stodole na plewy.
- Poślod – gorszy gatunek ziarna.
- Rzónsa – kłosy zboża.
- Srómbek – drewniana skrzynia do przechowywania ziarna; sásiek.
- Wiejacka – urządzenie do oddzielania plew od ziarna.

Helena Grochola-Szczepanek

Krakovianka jedna miała chłopca z Jurgowa

20. ROCZNICA ŚMIERCI ZOFII PLUCIŃSKIEJ

*Polana, polana, na polanie jama,
Pódźże chłopce ku mnie,
Bo sie bojem sama...*

Moja matka, Zofia Markówna, urodziła się w roku 1909 w Krakowie przy placu Matejki 7. Najwcześniejsze wspomnienia z dzieciństwa zawsze łączyły się jej z Pomnikiem Grunwaldzkim. Była świadkiem uroczystości i manifestacji narodowych, co bez wątpienia wpłynęło na jej ogromne zaangażowanie patriotyczne już w dorosłym życiu. Pochodziła z rodziny mieszczańskiej, ojciec był maszynistą kolejowym, a matka prowadziła dom. Z czwórki rodzeństwa była najmłodszą – dwie starsze siostry, Stefania i Helena, zmarły w bardzo młodym wieku, a brat, Ludwik, w wieku 16 lat wstąpił do legionów. Była więc prawie jedynaczką, a że ponadto była wątłym i chorowitym dzieckiem rodzice otaczali ją ogromną troską i miłością. Miało to wpływ na jej późniejszy charakter, kobiety nieśmiałej i ogromnie wrażliwej. Ukończyła Szkołę powszechną im. Zbigniewa Oleśnickiego, znajdująca się przy Rynku Kleparskim 18, w pobliżu jej domu. Na dalszą naukę, związana już z przyszłym zawodem, wybrano dla niej mieszczące się na nieodległym Pędzichowie pod nr 16, Seminarium Nauczycielskie Żeńskie Instytutu Marii, prowadzone przez siostry zakonne zwane w Krakowie „Niemkami” (zakon przybył z Wiednia). Jako uczennica przejawiała duże zdolności humanistyczne, natomiast miała kłopoty z matematyką i już w życiu nauczycielskim zawsze była „Panią od polskiego”..

Po ukończeniu seminarium zaczęły się u niej problemy zdrowotne, wystąpiło zagrożenie gruźlicą. Lekarz zgodził się na podjęcie przez nią pracy zawodowej jedynie w okolicach Rabki lub Zakopanego. Pierwszą posadę dostała w Chabówce i odtąd związała się z Podhalem na całe życie. W niedalekich Ponicach uczył młody nauczyciel, góral spiski, pochodzący z Jurgowa – Andrzej Pluciński. Między młodymi nawiązała się sympatia. Następnym etapem pracy mej matki był Biały Dunajec Dolny, a po reorganizacji tej szkoły Lipnica Wielka na Orawie. W Lipnicy serdecznie zaprzyjaźniła się z żoną kierownika szkoły, Józefiną z Machajów Mikową (siostrą księży Ferdynanda i Karola Machajów) która otoczyła młodą nauczycielkę wielką przyjaźnią i opieką. Zofia jednak bardzo tęskniła zarówno za Krakowem, jak i za ukochanym Andrzejem, który w międzyczasie został przeniesiony do Poronina. Gdy więc inspektorat oświaty poszukiwał małżeństwa nauczycielskiego które objęłoby szkołę z Zębic k/ Zakopanego.



Młodzi skonkretyzowali swe plany i 30 lipca 1933 roku wzięli ślub w kościele św. Floriana w Krakowie, w parafii młodej panny. Na weselu spotkali się Krakowiaczy i Górale (ze Spisza), i już od 1 września Plucińscy rozpoczęli pracę w zębieńskiej szkole, która stała się ich przystanią do końca życia. Dla mej matki był to 38 letni okres nieprzerwanej pracy nauczycielskiej (w sumie przepracowała w zawodzie 42 lata). Obok zajęć szkolnych obydwoje Plucińscy włączyli się bardzo aktywnie w prace społeczne. Ojca interesowała zawsze działalność związana z gospodarczym rozwojem wsi, taka jak budowa szkoły, elektryfikacja czy budowa dróg, matka zaś ukończyła kilkustopniowe kursy PCK (do których potem zachęciła kilkoro młodych Zębian) i pełniła samarytańską posługę we wsi stając się czymś w rodzaju felczerki i pielęgniarki. Dom ich stał się miejscem spotkań, zwłaszcza ludzi starszych, którzy wieczorami schodzili się aby posłuchać czytanych na głos „Chłopów”, Trylogii i wielu innych książek. Przy zębiańskiej Straży Pożarnej założono teatr amatorski, w którym starsi aktorzy, nie umiejący czytać, uczyli się swych ról, powtarzając kwestie za lektorem.

W oddalonej o 3 km wsi Sierockie w tym czasie kierowniczką szkoły została Weronika Pawlakówna (potem po mężu Stopkowa), znana matce jeszcze z czasów orawskich, krewna Andrzeja, pochodząca jak i on z Jurgowa. Wprowadziły nowoczesne na owe czasy metody nauczania. Obie nauczycielki pełniły funkcje higienistek szkolnych, organizowano międzyszkolne konkursy recytatorskie, śpiewacze, sportowe, polonistyczne i matematyczne. Jak wspomina Weronika Stopkowa (licząca dzisiaj 96 lat) dzieci zębiańskie były lepsze z polskiego, sierocańskie z matematyki.

Pod koniec sierpnia 1939 roku Andrzej Pluciński jako oficer rezerwy został zmobilizowany i wyjechał do swej jednostki (1 psp) a żona, niepewna jutra, przejęła kierownictwo szkoły. Pogłoski mówiły o wysiedlaniu z Podhala ludzi nie będących góralami. Na fali ogólnej ucieczki matka z przyjaciółmi dojechała furką do Nowego Targu, skąd, po kraksie spowodowanej przez niemieckie auto, wszyscy wrócili do Zębu. Dla mej matki rozpoczął się trudny okres – przez dłuższy czas nie miała żadnych wiadomości o mężu. W 1940 roku zmarła mieszkająca z nią staruszka - matka. Kierownictwo szkoły objął człowiek mianowany przez władze niemieckie, w związku z czym musiała opuścić służbowe mieszkanie. Od jurgowskiej rodziny męża została odcięta granicą między okupacjami niemiecką a słowacką. Pierwsze wiadomości od męża dostała dopiero pod koniec 1939 roku - był wraz z innymi polskimi żołnierzami internowany na Węgrzech.

Dziwnym zrządzeniem losu, w roku 2006 przekazano mi listy pisane przed 66 laty przez moją matkę do ojca na Węgry, a następnie do oflagu w Murnau, gdzie został podstępnie wywieziony przez Niemców. Są one swoistą kroniką czasu wojny. Mama pisała w nich, na ile to było możliwe, o wszystkim co w tym czasie działo się w Zębie, na Podhalu i w Polsce. W czasie gdy ojciec przebywał w oflagu, jego rodzina starała się aby został zwolniony i mógł powrócić do Jurgowa na Spisz, czyli na tereny okupowane przez sprzymierzoną z Niemcami Słowację. W wyniku starań został zwolniony z oflagu z warunkiem, że nie będzie opuszczał terenu Spisza i ściągnie tam żonę. Wrócił więc do Jurgowa i natychmiast starym przemysłowym a w tym czasie kurierskim szlakiem przez rzekę Białkę (którą biegła granica między okupacjami) przyszedł do Zębu. I aż do końca wojny co kilka dni meldował się w słowackiej placówce w Jurgowie,

a potem wędrował do żony w Zębie. Natychmiast też włączył się w konspirację AK-owską. Pod koniec okupacji gestapo zorientowało się w tej działalności i zaczęło poszukiwać go na Podhalu. Po zakończeniu działań wojennych Plucińscy wrócili do szkoły już w powiększonym składzie rodzinnym, gdyż w 1942 roku urodziła się im córka. Znow, jak przed wojną, rozpoczęła się praca pedagogiczna i społeczna, czyli służba mieszkańcom Zębu. Ojciec rzucił się w wir zajęć gospodarczych i inwestycyjnych (założenie wodociągu, radiofonizacja wsi, założenie urzędu pocztowego – żadna inicjatywa nie mogła obyć się bez jego udziału) a mama w pomoc medyczną. Zazwyczaj chory lub poraniony (cóż, góralskie wesela i odpusty...) przychodził, lub był przywożony do szkoły gdzie otrzymywał pierwszą pomoc, a dopiero potem trafiał do szpitala. Nieco inaczej wyglądała sprawa słynnego przemytnika z Kościelisk. Pod osłoną nocy przyprowadzonego go do nas, postrzelonego przy przekraczaniu granicy. Tu już nie mogło być mowy o ratunku w szpitalu i musiał polegać na umiejętnościach Plucińskiej. Przez wiele lat moja matka była jedyną osobą



Na obozie u Ciotki Werony w Jurgowie. Od lewej: ks. Ludwik Mizera - proboszcz zębiański, Zofia Plucińska, na masce samochodu Jadwiga Plucińska, sąsiad Tomek i Ciotka Werona - siostra ojca - Mondlakowa, przed samochodem Halinka od Kowola - sąsiadka, Rok 1960

w promieniu kilku wsi, która umiała robić zastrzyki – nawiasem mówiąc umiejętność tę wypraktykowała na własnym mężu. Pamiętam gotujące się stałe strzykawki w sterylizatorze stojącym na elektrycznej kuchence.

Zupełnie inny, bardzo dla mnie osobisty rozdział stanowiły najcudowniejsze wakacje, które spędzałam w Jurgowie, w domu rodzinnym ojca. Na ojcowiznie została najstarsza siostra ojca – Weron. Tato zawoził nas tam swoim ciężkim wojskowym motorem (o ile ten był na chodzie, ale rzadko to się zdarzało) lub tuptaliśmy na nogach z Bukowiny lub z Białki. Dla mnie ogromnym przeżyciem było przejście obok osiedla cygańskiego w Czarnej Górze. Potwornie się bałam, a ojciec zwykle zatrzymywał się na rozmowy ze znajomymi Cyganami.

Jurgów był dla mnie miejscem absolutnie magicznym. Cudowna Białka, prawdziwa rzeka (w Zębie były tylko potoczki w lesie), spacer, zbieranie poziomki i grzybów w nadbiałczańskich „gojach”, wyprawy Pod Okólnę

lub ku granicy, pomoc w pracach w polu przy sianokosach na ciotczynych „fałatkach”, a wieczorami posiały. Przychodzili sąsiedzi i do późna w noc trwały rozmowy i wspominki, znajomi zawsze chcieli „pougwarzować” z Zębiankami. Ciotka Werona śpiewała mojej matce:

*„Bratowo, bratowo, jo ci brata dała
a tyś mi za niego nie podziękowała”*



*Zofia Plucińska, już mieszkając w Krakowie,
lata siedemdziesiąte*

Gdy dziś wspominam tamte czasy, widzę jak tamtejsi ludzie bardzo lubili moją matkę, chociaż zawsze nazywali ją „Panią z Krakowa”, mama również bardzo ich kochała. Po jakimś miesiącu przyjeżdżał ojciec i zabierał nas do Zębu.

W 1963 roku zmarł „Chłopiec z Jurgowa” i został pochowany na cmentarzu w Zębie. Mama przeżyła go o 24 lata. Zawsze żyła trochę w jego cieniu. Wypieszczona Krakowianka przez 30 lat trwała wiernie obok niego w surowym, wiejskim, góralskim środowisku, wspierając go swymi radami, oczekując wieczorami a nieraz nocami na jego powroty z zebrań, spotkań i wypraw górskich. Po jego śmierci jeszcze przez trzy lata pełniła funkcję kierownika szkoły, z której zrezygnowała w 1966 roku ze względu na stan zdrowia, nadal jednak aż do 1971 roku uczyła w zębiańskiej szkole. Nowa kierowniczka, mimo że miała dom w Zębie, zażądała by mama opuściła służbowe mieszkanie, toteż ostatnie lata zamieszkiwała w jednym z wiejskich domów. Pod koniec życia wróciła do swego ukochanego Krakowa i zamieszkała u córki. Już w Krakowie została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Zmarła 8 października 1987 roku. Pochowana została w grobie rodzinnym na cmentarzu Rakowickim. Złotą odznakę „Za Zasługi dla Zakopanego” delegacja z Zębu przywiozła na jej pogrzeb.

W tym roku mija 20 lat od jej śmierci.

*Lesie mój, lesie mój!
Ej mój lesie zielony
Ftoz cie ozweseli
Ej! Kie jo ozeniony*

tekst i foto Jadwiga Plucińska

ŚLUB I BECIKOWE W KREMPACHACH



Spiskie zwyczaje miały szczególną oprawę. Na przykład do tradycyjnego stroju ślubnego panny młodej (przełom XIX i XX w.) należała „kanafoska” potem „burka”. Głowę wieńczyła „koronka” (wianek). Do niej przyczepiona była „tkonka” (sztywny papier z naklejonymi kolorowymi taśmami – wstążkami o długości 1 m). Wianek z kwiatów sztucznych (specjalnie kupowany na tę okoliczność w „mieście” – Nowym Targu u Żyda Tafta lub Zygiera) był zwieńczony „wiyńcem” z „trzeptek” na „wontrysie” (wontrys – cienkie druciki splecione ze sobą a do nich nawleczone inne stojące druciki tzw. wontrys a na nich kolorowe, błyszczące cekiny - paciorki). Wiyńiec o średnicy ok. 5 cm (z trzeptek na wontrysie) był wpinany spinkami do włosów, do warkocza (wyglądał tak, jak wieniec na głowie u pawia – wspominają starzy mieszkańcy wsi). Która panna była „przesponka” (szła w ciąży do ślubu), nie mogła mieć „wiyńca z trzeptek” na głowie. Niejednokrotnie starsze kobiety zbierały się i taką dziewczynę „zacepiły” (tzn. warkocze owinięły koło głowy) i nie pozwoliły jej iść do ślubu w „wiyńcu”.

Po urodzeniu dziecka, kobieta chcąc uczestniczyć w nabożeństwach mszy świętej – szła na wywód (błogosławieństwo matki). Ksiądz wychodził przed nią do furtki kościelnej ze świecą, odmawiał stosowne modlitwy i wprowadzał ją z dzieckiem do kościoła przed ołtarz. Tam odbywała się dalsza część obrządku tj. modlitwa matki i błogosławieństwo. Następnie kobieta szła w ofierze z dzieckiem na rękę poza ołtarz.

Ciekawą tradycją spotykaną jeszcze na Spiszu są odwiedziny młodej matki po porodzie. Przychodziły wówczas kobiety z rodziny i z sąsiedztwa z tzw. „radośnikiem”. Częstowano je wówczas bryndzą, jajecznicą itp. Po chrzcinach przynoszono „babe z kakao i cynamonem” (tj. upieczone ciasto drożdżowe posypane cynamonem z kakao i zawinięte w rulon).

Obecnie do poduszki (becika) daje się pieniądze a wówczas do „wewionsku” (poduszczyka – becik) nie dawano specjalnie nic.

Zofia Łukasz

TRYBSKA ODMIANA STROJU SPISKIEGO

Odmiana trybska jest trzecią odmianą stroju spiskiego i występuje we wsiach: Trybsz, Dursztyn, Krempachy i Nowa Biała. Ma ona pewne cechy odmiany kacwińskiej wyrażające się w kroju sukman męskich i zielonych „lajbikach”, czyli kamizelach oraz kapeluszach z krezami podwiniętymi do góry. Zasadnicze różnice widoczne są w sposobie zdobienia spodni i sukman. Na ogół w tej odmianie nie stosowano „borytasów”, a sukmany ozdabiano haftem (w odmianie kacwińskiej- zdobiono aplikacjami z „janglijii”). W stroju kobiecym elementem wspólnym są spódnice z kanafasu, „lajbiki”, zapaski i chustki na głowę. Na ile te dwie odmiany są podobne ze względu na stosowane kroje i rodzaje użytych materiałów, na tyle widoczne są różnice w odrębnej terminologii.

Warto teraz pokrótce omówić poszczególne elementy ubioru, rozróżniając strój męski i kobiecy.

Na strój męski składała się koszula - taka, jak w odmianie kacwińskiej, jedynie różniąca się wykończeniem koła szyi, w którym wycięcie ujęte było w stojący kołnierzyk, a nie w obszewkę. Zarówno mankiety jak i kołnierz ozdabiano czerwonym wzorem. Spodnie odznaczały się obcisłymi nogawkami, bez zakończenia zachodzącego na stopę, ze względu na to, że noszono wysokie buty. Kłapa przykrywająca przypory nazywała się tu „kwatera”. Początkowo wokół przyporów stosowano ozdoby w formie małej parzeniczki w kolorze czerwono – czarnym (Trybsz i Dursztyn), w późniejszym czasie bardziej rozbudowane. W Krempachach i Nowej Białej występowały inne ozdoby, a mianowicie tzw. „cyfry”, wykonane ze skręconej włóczki w kolorze granatowo – czerwonym. Te pętlicowe naszytki przypominały ozdoby węgierskiej piechoty. Ten sam element zdobniczy występował także w odmianie kacwińskiej. Na koszule zakładano zielone „lajbiki”, zamawiane w Lubowali, szyte z sukna tzw. zielonej „janglijii”, zdobione w ten sam wzór, jaki występował w odmianie kacwińskiej (haft ścięgiem łańcuszkowym, którego uzupełnieniem były płaskie metalowe guziki). Noszono także sukmany, sięgające poniżej kolan, w tej odmianie zdobione haftem. W grupie ubiorów trybskich spotykamy nieco odmienne szczegóły ubioru głowy. Podobno jeszcze w okresie międzywojennym pamiętano o kapeluszach słomianych, które jednak wyszły z użycia, a zastąpiono je filcowymi o szerokim rondzie podwijanym do góry, które nabywano w Spiskiej Starej Wsi. Kapelusze parobków zdobiła czerwona wstążka i kolorowane gęsie pióra. Obuwie, tzw. „spyrcoki” (ze świńskiej skóry), noszono na całym obszarze Spisza do 1905 roku (taką datę podaje E. Starek), później weszły w użycie wysokie buty typu węgierskiego.

Na codzienny strój kobiecy składały się: koszula z rękawami długimi lub krótkimi, długa szeroka spódnica zw. „burka” (Krempachy), lub „kanafoska”. Zapaska, lajbik, chusteczka kretonowa na głowę uzupełniały całość. Od święta zakładano bardziej strojną koszulę, biały fartuch i tybetową chustkę na głowę. Koszula trybska była krótka, a rękaw zdobiony na ramieniu czerwono – czarnym wzo-



rem tkanym. W tej odmianie, obok „kanafosk” przyjął się typ spódnicy uszyty z barwnego kwiecistego tybetu – szerokie, marszczone w pasie. Na nie zakładano zapaskę z perkalu jednobarwnego, najczęściej szafirowego. Z części spódnicy wyciętej z przodu szyto „lajbiki” o kroju takim, jak w odmianie kacwińskiej, zdobione białym sznurkiem. W Trybszu częste są „lajbiki” tybetowe wykończone przy szyi trójkątnymi ząbkami. Kobiety ramiona okrywały „rańtuchami” własnego wyrobu. Warto przypomnieć, że w czasie postu lub żałoby noszone ciemne stroje, czarne chusteczki na głowę, co można zauważyć na terenie całego Spisza u starszych kobiet jeszcze obecnie. Jak już wspomniiano, największe różnice w odmianach stroju występują w nazewnictwie, i tak np. w stroju panny młodej w odmianie trybskiej wyróżniał się zakładany na głowę stroik, zw. w Nowej Białej „tkanką”. Zimą noszono kożuchy z białych skór owczych z jedną boczną kieszenią, zdobione czerwoną i zieloną skórką, brzegi zaś czarną. Buty noszone takie jak na obszarze kacwińskim, jednak bardziej proste, mniej zdobione.

Na obszarze występowania tej odmiany, Trybsz był miejscowością najbardziej narażoną na wpływy podhalańskie, które zaznaczyły się także w tutejszym ubiorze.

tekst Józefa Żołądek, fot. Fr. Pacyga

Współeczności niedzickiej przed II wojną światową, obok katolików mieszkali wyznawcy judaizmu. Najstarsi mieszkańcy potrafią jeszcze wymienić nazwiska rodzin oraz wskazać ich miejsca zamieszkania. Trwałym śladem po ich obecności w Niedzicy jest kirkut, czyli żydowski cmentarz, który znajduje się w lesie „pod Sołtyskom”. Cmentarz jest ogrodzony, zachowało się kilka płyt nagrobnych z napisami hebrajskimi. W centrum Niedzicy pozostał żydowski budynek, obecnie mieści się w nim poczta. Obok dzisiejszej hali sportowej stała drewniana bożnica, w której gromadzili się wyznawcy prawa mojżeszowego na modlitwie. Badania prowadzone przez Tadeusza Trajdosa /Mieszkańcy Zamku i Podzamcza Niedzickiego w świetle metryk parafii niedzickiej XIX w. w: Pogranicze Polsko – Węgierskie od Orawy do Pienin w XIX i na początku XX w., Szczawnica 2002/ podają, że w XIX wieku Żydzi stanowili sporą populację w Niedzicy. W 1831 roku w całej parafii niedzickiej mieszkało ich 21, pół wieku później liczba wzrosła pięciokrotnie - w 1888 r. było 110 Żydów, a w 1897 r. – 111. Żydzi ze względu na możliwość zatrudnienia chętnie też osiedlali się w okolicach zamku Dunajec. Przed rokiem 1864 mieszkało ich czternaście, zaś u schyłku 1869 r. było ich trzydziestu. Rodziny żydowskie zajmowały wówczas cztery domy na dwadzieścia siedem. Jakub Brodman był zwykłym chłopem, jako żelarz miał powinności wobec pana zamku. Karcznię nad Dunajcem na „Kapuśnicy” prowadził Żyd Ignacy Polaczek z żoną Wiktoria Leichtag. Karczmarz miał dobre kontakty z panem zamku, żelarze – chłopci pańszczyźniani zaopatrywali się w karczmie u Żyda w potrzebne rzeczy, nie płacili gotówką tylko kartkami pańszczyźnianymi. Poddani z Falsztyna pokonywali często na piechotę kilka kilometrów, aby spędzić czas przy gorzałce. Dwa gospodarstwa żydowskie należały do rodziny Engländerów. Alojzy dzierżawił gorzelnię dworską, posiadał najbogatszą posesję na Podzamczu. Dom składał się z ośmiu pokoi, z komory i sieni, a budynki gospodarcze ze spichlerza, stajni, dwóch owczarni i czterech gumien. Natomiast Łazarz dzierżawił komorę celną nad Dunajcem, pobierając myto na moście.

Na progu XX w. ilość Żydów na Podzamczu spadła zaskakująco. W 1903 mieszkał tylko jeden Żyd, dziesięć lat później było ich sześciu. Na emigrację Żydów mogła mieć wpływ zmiana sytuacji w dobrach klucza dunajeckiego, ostatni właściciele prowadzili skromniejsze, mniej wystawne życie, a zatem zmniejszali liczbę miejsc pracy.

Życie mieszkańców zakłóciła II wojna światowa. W styczniu 1942 r. na konferencji w Berlinie naziści uchwalili „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej”. Naród żydowski miał zostać wymordowany przez masowe egzekucje oraz w obozach zagłady, zbudowanych na terenie Polski. Z relacji najstarszych mieszkańców Niedzicy możemy jeszcze sporo dowiedzieć się o życiu Żydów przed ich eksterminacją, między innymi:

-Ingier miał karczmę na obecnej ulicy św. Rozalii 1. Został zapamiętany jako najbogatszy mieszkaniec wsi. Posiadał tzw. lodownię, w której przechowywano żywność. Jako pierwszy miał radio we wsi. Skupywał owoce leśne. Miał gospodarstwo rolne. Zatrudniał niedziczian do pracy. Przyjmował dziewczynę na służbę, która karmiła gęsi, pasła krowy, pomagała w domowych pracach. Wszystkie żydowskie rodziny były ortodoksyjne. Jednak jeden z informatorów

podał, że pan Ingier skrycie posyłał służącą po kielbasę z wieprzowiny. Osoby, które często zaglądały do kieliszka, przynosiły płody rolne np. worek jęczmienia w celu zakupu wódki. Relacje rodziny Ingierów z mieszkańcami wsi należały do dobrych.

-Lewy dzierżawił tartak od rodziny Salamon, który do dziś funkcjonuje na ulicy św. Rozalii, mieszkał blisko tartaku.

-Fraj miał sklep w budynku, gdzie obecnie mieści się poczta. Zajmował się handlem, za nim wybudował sobie dom mieszkał u Franciszka Łukusia.

-Kaufus mieszkał na ul. 3 Maja, posiadał tartak na ulicy Browarnej, obecnie nie istnieje. Został wysadzony przez Niemców w czasie II wojny światowej. Kaufus miał dwie córki, które bawiły się w sąsiedztwie z katolickimi dziećmi. Przed wybuchem wojny wyjechał z Niedzicy. Na jego posiadłościach osiedliła się żydowska rodzina Śternia.

-Najman miał sklep na ulicy 3 Maja („wyżny koniec”), posiadał duży dom.

-(Nazwisko nieznane) mówiono do rzeźnika, był rzeźnikiem koszerem i Rabinem, mieszkał na ulicy 3 Maja, w sąsiedztwie Śterni.

-Krochmal stolarz mieszkał na ul. Nadwodniej.

-Mangiel był biednym Żydem, posiadał mały dom, mieszkał na ul. Nadwodniej.

-Korgut mieszkał również na ulicy Nadwodniej.

W 1942 r. Żydzi z Niedzicy zostali przewiezieni do Czorsztyna, a następnie do obozu koncentracyjnego. Pomimo różnic kulturowych, religijnych między mniejszością żydowską w Niedzicy, a katolikami panowały dobre stosunki.

Elżbieta Łukus

Żydzi w Niedzicy



Z historii remontów kościoła w Kacwinie

Kościół pod wezwaniem Wszystkich Świętych w Kacwinie stopniowo odzyskuje pierwotny blask dzięki przeprowadzonej renowacji fresków na sklepieniu nawy głównej oraz odnowieniu ołtarza bocznego Matki Bożej Różańcowej i Serca Pana Jezusa. Obecnie świątynia zachwyca pięknym malowideł i ołtarzy, olśniewa bogactwem i kolorystyką wzornictwa, ale także sprawia, że zastanawiamy się nad symboliką ukazanych na nowo scen.



To już kolejny remont, jaki przechodzi kacwiński kościół. W ubiegłych latach w świątyni został odnowiony ołtarz główny z obrazem Adoracja Trójcy Świętej, ołtarz boczny Matki Bożej Bolesnej, ambona, chrzcielnica, zabytkowe ławki, zaplecek tronu, baldachim procesyjny, stacje Drogi Krzyżowej. Parafianie z Kacwina wraz z poprzednim proboszczem Stefanem Stypułą i obecnym - księdzem Tadeuszem Majcherem dbają również o wygląd świątyni z zewnątrz. Nadal w trakcie odrestaurowywania jest drewniany krzyż z XVIII-wieczną rzeźbą Chrystusa z wnęki na zewnętrznej wschodniej ścianie prezbiterium. Na odnowienie czeka cierpliwie również kaplica świętej Anny, chór muzyczny oraz sklepienie prezbiterium.

Obowiązek troski o dom boży spoczywa na parafianach bez względu na epokę. Wiedzieli o tym już nasi przodkowie, którzy stale przeprowadzali w kościele różnego typu prace restauracyjne. I tak w 1712r. przebudowano zakrystię, a do nawy głównej dostawiono od strony północnej kaplicę przeznaczoną dla bractwa św. Anny (założonego już w 1691r. przez plebana Kacpra Chybowicza), zaś od południa wybudowano kruchtę, która przysłoniła kamienny portal. Niektóre podejmowane w świątyni działania wynikały wręcz z konieczności, na przykład po pożarze świątyni w 1677r. oraz w 1757r. Ogień niszczył dwukrotnie dach kościoła i gotycką strukturę wieży. Prowadzone wówczas prace trwały do roku 1767, kiedy to wieży nadano piękny, wysmukły, z dala widoczny kształt. Data zakończenia re-

montu widnieje nadal na helmie wieży (1767 r.). Zapewne w tym samym czasie odbudowano sygnaturkę. Natomiast w 1814r. wzniesiono mur wokół kościoła, a słupy trzech bram zostały zwieńczone kamiennymi ornamentami. Także wtedy ustawiono we wnęce prezbiterium na zewnątrz świątyni stół ołtarzowy z piaskowca, nad którym wznosi się Jezus Ukrzyżowany.

Udział mieszkańców Kacwina w prowadzonych w kościele pracach wspinał się oddaje fotografia (ze zbiorów pana Antoniego Pacygi) z roku 1932 wykonana na zlecenie księdza Józefa Świszka, proboszcza w latach 1931–1939. Kacwinianie pomagali wówczas w położeniu nowej posadzki w świątyni w miejsce kamiennych płyt. Pracujący mężczyźni są ubrani głównie w portki i płóciane koszule. Za nimi widać już fragment ukończonej posadzki, natomiast w głębi można dostrzec częściowo zasłonięte przed kurzem ołtarze: Matki Bożej Różańcowej i Serca Pana Jezusa. Uwagę kacwinian zwróć zapewne wiszące na ścianach kościoła obrazy. To miejsce zajmują obecnie stacje Drogi Krzyżowej. Wielu mieszkańców Kacwina z pewnością rozpozna w twarzach pracujących mężczyzn swoich przodków, którzy dokładali starań o wzbogacenie wystroju świątyni.



Wspomniany już ksiądz Józef Świszek przyczynił się również do wydania kartki pocztowej przedstawiającej prezbiterium w kacwińskim kościele. Dzisiejszy widok tej części kościoła nieznacznie różni się od ówczesnego. Pocztówka pochodzi z 1934r. Z pewnością cieszy fakt, że już wtedy świątynia fascynowała swoim wnętrzem.

Odnowione ostatnio w kościele sklepienie nawy głównej pozwala na przyjrzenie się dokładniej freskom wykonanym w 1944r. przez Mikołaja Stelmacha z Rużomberku. Malowidła te ilustrują sceny ze Starego i Nowego Testamentu, jak np.: Wyjście Żydów z Egiptu, Ofiara Melchizedeka, Arka Noego czy Chrztus Jezusa w Jordanie. Te ryciny biblijne zostały namalowane w czasie, gdy





proboszczem w Kacwinie był Ignacy Lihosith. Jednak ostatnie sceny, zapewne z uwagi na czas wojennych zmian, dokonczono dopiero w momencie, kiedy probostwo w Kacwinie objął ksiądz Antoni Sikora. Freski na suficie świątyni zastąpiły zniszczoną polichromię z 1716r.

Wnętrze kościoła pod wezwaniem Wszystkich Świętych w Kacwinie do niedawna emanowało surowością ze względu na dominujące czarne tło architektonicznej konstrukcji ołtarzy. Zastosowany w latach 40. XX w. ciemny kolor miał uwydatnić blask złoceń. Sytuacja uległa niedawno znacznej zmianie po dokonanej renowacji ołtarzy, które obecnie zachwycają piękną tonacją w odcieniu zielonym, na którego tle widać srebrzyste i złociste ornamenty. Efektem poczynionych w kościele prac jest również częstsze odwiedzanie świątyni przez parafian i gości, chęć modlitwy i refleksji, zaduma nad historią tego domu bożego.

Beata Magiera

fot. ze zbiorów Antoniego Pacygi

Polski Spisz, Polonia i turystyka Nadzieja na powrót

Z regionu Spisza bardzo dużo ludzi wyemigrowało. Z samego Kacwina jest tu w Stanach chyba ponad 200 ludzi! To gdzieś 1/4 ludności wioski Kacwin. Będąc tutaj w Stanach przez ostatnie 14 lat, myślę, że duża część chciałaby wrócić. Chciałaby wrócić... pod warunkiem. Pod warunkiem, że znajdą dobrą pracę w Polsce, najlepiej jakby w regionie Spisza. Może to odległa przyszłość, ale Spisz po-



Staś Kubasek z rodziną w czasie pobytu w Polsce

winien jakoś zabiegać o powrót ludzi, którzy wyemigrowali. Wielu emigrantów chciało by jednak zainwestować na Spiszu. Wielu z nich ma pieniądze i dobre pomysły. Dlatego dylematem regionu jest: co robić żeby wrócili? Myślę, że trzeba pokazać co jest robione już, przekonać że inwestycja w region się opłaci, podpowiedzieć jak i w co inwestować. Po prostu, prowadzić bardzo otwartą i przyjazną inwestowaniu politykę. Potrzeba otworzyć region i przyciągnąć Polonię, która pochodzi ze Spisza.

Tak naprawdę, Polonia nie musi czekać na nikogo. Jeśli chce się coś zrobić i dobrze pomyśli, to już można dobrze zarobić. Turystyka w regionie Spisza szybko się rozwija. Ludzie spoza regionu (np. z Krakowa i ze Śląska kupują działki na Spiszu). Jeśli masz pomysł na rozwój regionu, myślę że Spisz przyjmie Cię z otwartymi rękami. I myślę że Ty też wyjdiesz na tym bardzo dobrze.

Region Spisza potrzebuje dodatkowych inwestycji. Spisz potrzebuje jeszcze bogatszej oferty turystycznej. Spisz potrzebuje Ciebie (i twoich \$)! Jeśli widzisz coś w Ameryce lub gdzie indziej co by się sprawdziło na Spiszu, myślę że warto by było spróbować. Jest w tym coś sentymentalnego: możliwość pomocy regionowi z którego pochodzisz.

Przewodnik Po Spiszu

Na turyście można z obopólną korzyścią zarobić najwięcej jeśli zostanie przynajmniej na parę dni. Jeszcze więcej jeśli spędzi te parę dni na terenie Spisza! To powinno być celem inwestycji w turystykę na Spiszu: aby zatrzymać turystę na dłużej oferując mu bardzo dobry wypoczynek.

Co jest potrzebne w tym kierunku? Coś w miarę prostego: przewodnik po Spiszu (może być o Polskim i Słowackim razem), uaktualniany co jakiś czas – co roku lub dwa.

Przewodnik (coś w rodzaju przewodnika po polskich kapliczkach), który opisuje w detalu każdą wioskę. Każdą wioskę opisaną pod kątem turystycznym: co można robić, co zwiedzać, co warto zobaczyć, trochę historii. W opisie każdej wioski powinna też być umieszczona baza noclegowa: opisy hoteli/ pensjonatów i jak się kontaktować. Co jeszcze powinien zawierać taki przewodnik? Opis szlaków turystycznych: pieszych i rowerowych. Po prostu, jak bogato wypełnić czas wakacji na terenie Spisza. Wszystko co ciekawe

turystycznie powinno być w takim przewodniku. Napisanym prostym i ciekawym językiem. Warto pamiętać o angielskiej wersji językowej, gdyż turyści zagraniczni nie znają języka polskiego. Tak jak mówiłem, celem takiego przewodnika jest dostać się do kogoś w ogóle nie znającego region, zainteresować tą osobą, przekonać do przyjazdu, i pokazać/podpowiedzieć co można tu robić i jak fajnie można spędzić tutaj wakacje. To się nazywa dobry marketing regionu!

Nowe atrakcje

Wszystko jest dobrze i oferta turystyczna jest już w miarę bogata (Zamek, Zalew, wyciągi, hotele, pensjonaty). Pod warunkiem że jest ładna pogoda i jest śnieg. A jak go nie ma? Co tu robić? I tutaj według mnie jest duża luka. Po prostu nie ma za bardzo co robić! Potrzeba to zmienić. W gminie potrzeba tego typu obiektów, tego typu atrakcji: atrakcji na każdą pogodę. Czego potrzeba? Nie jest to proste i są różne możliwości. Ja uważam, że gmina potrzebuje dużego, krytego basenu dla użytku mieszkańców gminy i dla turystów. (Lepiej jeszcze jakby był też niekryty na ładną letnią pogodę.) Dobrze, by był to obiekt również z innymi atrakcjami, różnymi grami – np. ping pong, bilard, piłkarzyki, kręgle, itp. – typowy obiekt sportowy.

Potrzeba obiektu w którym można dobrze spędzić czas, gdy nie ma pogody. Basen także służyłby i pomagał w utrzymaniu dobrego zdrowia dla dzieci i mieszkańców gminy. Słyszałem że w gminie mogą być geotermalne, cie-

płe wody. Nie wiem czy to prawda czy nie -- może warto by było sprawdzić?

Kolejną super atrakcją dla regionu byłyby wypożyczalnia pojazdów: rowerów, skuterów (tzw. simpsonów), i cztero kołowych motorów. Są już wytyczone szlaki rowerowe. Kolejne są przygotowywane. Jest też dużo możliwości do pojeżdżenia sobie skuterkiem po regionie. A jeżdżenie po polnych górskich drogach 4-kołową -- to dopiero frajda (sam bym chciał pojeździć). Nie każdy turysta ma dostęp do pojazdu. Wypożyczalnia jest potrzebna w każdej wiosce. Tutaj jest pole do popisu dla inwestorów, dla polonii ze Spisza. Może nie od zaraz, ale jak będzie coraz więcej turystów, myślę że coś takiego by się opłacało. (Może przy jakimś hotelu -pensjonacie?) Tego typu inwestycje są potrzebne żeby wzbogacić region. Pole manewru jest tutaj bardzo duże.

Na Spiszu

Region jest piękny. I to jest niesamowity atut regionu. Dobrze przygotowana oferta turystyczna, z dobrym marketingiem, i region może stać się bogaty. Można przekształcić ten region z rolniczego na typowo turystyczny. I wtedy mieszkańcy nie będą musieli wyjeżdżać za granicę za chlebem (przynajmniej nie aż tyle osób). Wtedy region będzie zachętą do powrotu. W regionie dużo dobrego już się dzieje. Wspólne, spójne, długoterminowe działanie i szybki rozwój, a wtedy wszyscy będziemy odwiedzać nie tylko spiskie górskie wioski, ale turystyczny RAJ! (Takie jest moje marzenie.)

Staś Kubasek, USA, stas@kubasek.com

Czy wiecie, że...

W skład Powiatu Tatrzańskiego oprócz miasta Zakopanego wchodzi gminy wiejskie: Biały Dunajec, Bukowina Tatrzańska, Poronin i Kościelisko. Na terenie powiatu mieszkają głównie Podhalanie, ale też Spiszacy z Czarnej Góry, Jurgowa i Rzepisk, bowiem te wioski znajdują się na terenie gminy Bukowina Tatrzańska. Spiszacy mają swoją odmianę stroju góralskiego, a odmiana jurgowska w różnorodności strojów spiskich najbardziej zbliżona jest to stroju górali tatrzańskich. W stroju męskim na Spiszu „tatrzańskim” zanikła noszona kiedyś cucha biała, dziś powszechna tylko na Podhalu. Drużbowie ubierają się podobnie jak na Podhalu. Inny jest jednak kapelusz drużbiarski z okazałym pióropuszem z gęsiich piór, a portki mają czerwone sznury oraz bardziej kolorowe parzenice. W stroju dziewcząt dominuje również kolor czerwony.

Od 2000 roku na Czarnej Górze stoi Krzyż Milenijny wykonany na wzór Krzyża na Giewoncie. Na szczycie góry można wejść pieszo a nawet wyjechać samochodem. Rozciąga się stąd wspaniała panorama na cztery strony świata: Tatry na południu, na północy za plecami Gorce, masyw Babiej Góry na zachodzie i wypiętrzone

na wschodzie Trzy Korony w Pieninach. Na tych, którzy przybywają tu po raz pierwszy ogromne wrażenie robi widok na dolinę Białki i na wieś Białkę Tatrzańską, którą stojąc na skraju grapy podziwiać można jak z lotu ptaka.



Wyjątkowe warunki do latania na zboczu jakie występują na Czarnej Górze przyciągają modelarzy i paralotniarzy, którzy przyjeżdżają tu z najodleglejszych zakątków Polski

Białe szaleństwo na Czarnej Górze



*Na Cornoj Górze lasu ni majóm,
to se na Uboc wyciąg stawiajóm
Ej boże boże, boże jedyny
– na skijak jeżdżóm, chłopci dziywczyny...*

I to zdaje się niedługo, bo już w najbliższym sezonie narciarskim w Czarnej Górze ruszy pierwszy wyciąg krzesełkowy. Jeszcze do niedawna sporty narciarskie były domeną Zakopanego, a następnie Bukowiny Tatrzańskiej. Jeszcze kilkanaście lat temu narciarze z całej okolicy, także z Białki dojeżdżali do Bukowiny. Nieśmiało powstawały jednak nowe wyciągi w Białce, Brzegach, na Rzepiskach, w Jurgowie a potem w Czarnej Górze. Ostatnie dziesięć lat to jednak fenomenalny rozwój infrastruktury narciarskiej w Białce Tatrzańskiej, którą na średniowiecznych rycinach proroczo mianowano też nazwą Biała Góra.

Nazwa wsi Czarna Góra pochodzi od góry porośniętej niegdyś świerkowym lasem (ciemnym smerekiem). Las jednak pierwsi osadnicy, którzy byli drwalami, wycięli prawie całkowicie. W zamian za to z Czarnej Góry zrobił się piękny widok na Tatry, a także na Białkę Tatrzańską, na rozświetlone nocą stoki narciarskie, powstające nowe pensjonaty i domy wczasowe. Przez kilka lat w Czarnej Górze Zagórą w stronę Gogolowej Grapy działał wyciąg orczykowy, który jednak od trzech lat jest nieczynny z uwagi na konflikty z właścicielami gruntów. Nowo powstający wyciąg „Na Uboc” buduje spółka „Czarna Góra-Koziniec” utworzona w czerwcu 2005 roku. Będzie to wyciąg o czteroosobowej kanapie, zakupiony w firmie „Tatrapoma” o przepustowości 2.400 osób na godzinę. Budowę można było rozpocząć dopiero po uchwaleniu planu zagospodarowania przestrzennego wsi. Koszt inwestycji wyniesie ok. 15 mln złotych, a wydatki zostaną pokryte zgromadzonym kapitałem zakładowym wspólników, wypracowanymi środkami własnymi oraz kredytem w kwocie 7 mln. złotych, które-

go udzielił Bank Polskiej Spółdzielczości S.A. w Warszawie. W planach spółki przewidziane są dalsze inwestycje narciarskie w kierunku Grapki i Kozinca. W konsekwencji może tu powstać 10-15 wyciągów narciarskich i kilkanaście kilometrów tras zjazdowych.

Po uzyskaniu pozwoleń na budowę natychmiast ruszyły prace budowlane. Nie lada sensacją było pojawienie się latającego cały dzień helikoptera, za pomocą którego w połowie października 2007 roku ustawiano żelbetonowe słupy kolejki oraz najcięższe elementy montowanego wyciągu. W czasie budowy w szczerym polu ogromne znacznie ma pogoda, która nieraz płała figla w okresie prac ziemnych. Tym razem jednak pogoda dopisała, prace wykonano terminowo, co bardzo ucieszyło zarząd spółki na czele z prezesem Marianem Waclawem. Radości nie urywa także Wójt Gminy Sylwester Pytel, który sprzyja tego typu inwestycjom. Z sympatią do inicjatywy odnosi się również spółka „Kotelnica Białczańska”, bowiem nowe wyciągi w Czarnej Górze i Jurgowie rozładują kolejki w szczycie sezonu, co poprawi komfort usług i ściąganie nowych klientów całej okolicy.

Postęp prac w Czarnej Górze zelektryzował prasę. Padło wiele pytań - jak to się dzieje, że na terenie bukowińskiej gminy ludzie mimo wszystko dogadują się ze sobą i wspólnie budują. Odpowiedź nie jest prosta, jednak to Białka dała dobry przykład. Ważne jest też to, że miejscowi wzięli sprawy w swoje ręce, i to że właściciele gruntów są z reguły także inwestorami, co gwarantuje kontrolę nad spółką oraz ustalanie celów i kierunku działania zgodnie z potrzebami środowiska. Dlatego warunki do uprawiania narciarstwa na terenie bukowińskiej gminy poprawiają się z roku na rok na czym korzystają narciarze i górale.

Teraz już po obu już stronach rzeki Białki ropyściera się narciarska dolina, która niebawem będzie najciekawszym centrum sportów narciarskich w Polsce. Gdy do tego dojdą jeszcze baseny termalne, turystyka może tu kwitnąć cały rok.

Nie dziwi więc określenie „Polskie Val di Sole”, choć nie długo nikt się nie będzie zastanawiał co znaczy „Val di Białka”, czyli „Dolina Białki” albo też „Biały Raj Białki”, lub inne marketingowo cenne określenia na to, że chodzi o „białe szaleństwo na dużą skalę pod śnieżnymi Tatrami”. Z pewnością to co się tu buduje, to jeszcze nie koniec. Dobre warunki do rozwoju narciarstwa mają także Brzegi. Przybywa nowych pomysłów na Bukowinie (także w sąsiednim Gliczarowie). Gdyby do tego zagospodarowano jeszcze tereny od Rzepisk po Łapszanek to byłby już nie raj, tylko szal dla narciarzy. A wszystko z myślą o wygodzie turystów, gdyż ich zadowolenie przełoży się na rozwój całej gminy, na nowe miejsca pracy i dochody mieszkańców bez konieczności tułania się za pracą po obcych krajach.

Z historycznego punktu widzenia faktem staje się bliska współpraca mieszkańców Podhala i Spisza, o której marzyli polscy patrioci już 100 lat temu. Nawet bez Jaworzyny, o którą długo toczono spór, w dolinie Białki powstaje alternatywny w stosunku do Zakopanego konglomerat sportowo – rekreacyjny nie ustępujący w niczym walorami turystycznymi, z perspektywą wielopłaszczyznowego rozwoju.

Jan Budz

Choleryczne Cmentarze na Spiszu

Choroby zakaźne: dżuma, tyfus, cholera były częstym powodem zgonów ludzi w minionych wiekach. Ziemię spiską często nawiedzały epidemie. Słaby dostęp do medycyny, brak pomocy lekarskiej i podstawowych urządzeń sanitarnych przyczyniał się do wysokiej śmiertelności wśród mieszkańców wsi. Największe zniwo zbierała zakaźna choroba cholera. Prawie we wszystkich spiskich miejscowościach są ślady po cmentarzach cholerycznych, czasami występują nawet dwa miejsca pochówku. W celu nie rozprzestrzeniania się zakaźnej choroby lokowano je z dala od wsi. Ludzie szukali pomocy i ratunku u świętych, którzy dawali im poczucie bezpieczeństwa. Na rozstajach dróg, na początku wsi wznoszono kaplice świętych, którzy chronili mieszkańców przed morowym powietrzem. Na granicy Krempach i Nowej Białej stoi kaplica pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa jako wotum wdzięczności za uratowanie życia mieszkańców wsi przed epidemią cholery w 1831 roku. Wiele kaplic fundowano na cholerycznych cmentarzach w celu uświęcenia miejsca pochówku.



Cmentarz choleryczny na kącikach w Niedzicy

W Nowej Białej grzebano zmarłych na cholere w 1873 r. oraz w 1887 r. na tyfus przy kaplicy św. Marii Magdaleny. Cmentarz posiada kamienne ogrodzenie. W Krempachach chowano za murami cmentarza, w miejscu tym do niedawna stał drewniany krzyż. Z kolei we wsi Łapszanka cmentarz usytuowano pod lasem, nad wsią, miejscowi zwą na „pustce”. Chowano tam zmarłych na cholere oraz samobójców, topielców i wisielców. W środkowej części cmentarza znajdowała się kaplica św. Jana Nepomucena, została ufundowana w 1872 roku przez Jana Sołtysa. W latach 60 -tych XX wieku kapliczka została przy ścinie drewna uszkodzona i przeniesiono ją do wsi.

Niedzicę cyklicznie nawiedzała choroba cholera, zmarłych chowano na tzw. cmentarzyku wojennym „na Mogiele” dziś w tym miejscu znajduje się XVII wieczna kaplica św. Rozalii. Ludowa opowieść podaje, że w czasie panującej zarazy wydarzył się cud. Wokół kościoła toczyła się czaszka, wierni wraz z proboszczem ruszyli za nią z chorągwiami, śpiewając religijne pieśni. Czaszka znieruchomiała i zatrzymała się na pagórku „na Mogiele”. Zrozumiano ów cud jako pewną wskazówkę i w miejscu tym wybudowano kaplicę ku czci św. Rozalii - patronki, która chroni wiernych od chorób zakaźnych. Podanie głosi, że wówczas cholera ustąpiła. Kolejny nawrót choroby zarazy miał miejsce w 1831 roku. W wyniku szalejącej zarazy w ciągu jednego roku liczba parafian zmalała z 1182 do 900 osób, groźna epidemia zabrała 110 ofiar. Zapewne był to powód, aby grzebać zmarłych daleko za wsią, „na Kącikach” Podanie ustne podaje, że często chowano bez trumny, nie można było nadążyć w kopaniu grobów, zmarłych wożono na drewnianych wozach w „zeleźniokaf”. W czasie Wszystkich Świętych niedzi-

czanie co roku zapalają znicze na cholerycznym cmentarzu. W 2005 roku zostało zmienione ogrodzenie oraz w czasie drogi krzyżowej, w której uczestniczyli parafianie został wymieniony drewniany krzyż.

W Trybszu znajdują się dwa miejsca pochówku zmarłych na cholere. Najpierw chowano wokół XVIII wiecznej kaplicy św. Jana Chrzyciela. Jednak szalejąca zaraza w XIX wieku wiele osób pozbawiła życia, wówczas cmentarz wykonano z dala od wsi. Dziś na miejscu cholerycznego cmentarza znajduje się kamienna kapliczka Matki Bożej z 1889 r. zwana przez miejscowych „przy Paniynce Maryi” pod Wierbówkom. Legenda głosi, że w tym miejscu straszy.

Łapsze Niżne też posiadają dwa miejsca pochówku. Po przeciwnej stronie kaplicy Upadek Pana Jezusa pod Krzyżem, nad potokiem Łapszanka, gdzie pierwotnie mieściła się kapliczka, grzebano zmarłych na cholere. Najprawdopodobniej w XIX wieku wykonano większy cmentarz, również daleko od wsi. Położony jest nad wsią pod wzniesieniem pasma Pienin Spiskich: Wapiennego i Hombargu. Starsi mieszkańcy pamiętają na mogiłach drewniane krzyże, niestety dziś brakuje symboli chrześcijańskich. Cmentarz jest zapomniany, jedynie pozostała nazwa „przy umartyf”.

W Łapszach Wyżnych cmentarz zlokalizowany jest w polach, z dala od wsi w „Podoliskaf - Sołtysie Krzoki”. Zachowały się ślady po zbiorowych mogiłach, zmarłych na zarazę grzebano na pagórku, unikano pochówku w dolinie, bojąc się rozprzestrzeniania morowego powietrza. Czas zniszczył z olszyny krzyż. Dziś cmentarz jest zapomniany.

Frydmański cmentarz choleryczny przykryły wody Jeziora Czorsztyńskiego. Był ogrodzony i posiadał drewniany krzyż wykonany przez ludowego twórcę z Dębna Józefa Janosa.

W Dzień Wszystkich Świętych zapalmy znicze na miejscu, zapomnianych epidemicznych cmentarzach, gdzie spoczywają nasi przodkowie.

Elżbieta Łukuś

O URBARZE

- ciąg dalszy

Niewiarygodne, ale prawdziwe

- Jak pora dnia, w którym dokonano przestępstwa wpływała na karę?
- Dlaczego kradzież szyszek, żółdzi lub innych nasion przez wstrząsanie drzewa była innym przestępstwem niż zebranie tych szyszek z ziemi?
- Co groziło osobom ociągającym się lub opornym podczas akcji gaszenia pożaru lasu?
- o tych i innych ciekawostkach można dowiedzieć się z poniższej instrukcji wypełniania przekroczeń leśnych przez urzędnika państwowego jakim był gajowy na Spiszu.

W ślad za artykułem opublikowanym w piśmie „Na Spiszu” Nr 4 (61) z 2006 r. p.t. „O URBARZE” – zapowiedziałem kontynuowanie tego tematu, co niniejszym czynię.

W książce przekroczeń leśnych „Erdei kihágási naplőja” z roku 1917/1918 zamieszczono instrukcję wg której gajowy winien wypełniać książkę przekroczeń leśnych. Przypomnę, że „Instrukcję” w języku węgierskim i słowackim wydało królewskie węgierskie ministerstwo rolnictwa, przemysłu i handlu pod nr 24931 w roku 1880 na podstawie paragrafu 41 Prawa Leśnego. W niniejszym artykule podaję przetłumaczony przeze mnie tekst instrukcji.

Zorganizowane gospodarowanie lasami, ich ochrona w określonym zakresie oraz licznie zebrane doświadczenia związane z gospodarką leśną spowodowały konieczność roztoczenia przez państwo opieki nad lasami oraz kontrolę gospodarki leśnej. Szczególnie w związku z tym zainteresowaniem państwa pożądanym jest, aby świadectwo przysięgłych leśnych urzędników dotyczących przestępstw było brane pod uwagę, ale ze względu na to koniecznym jest i to, aby wszystkie leśne przestępstwa w całym zakresie były ujawniane. Do tego potrzebny jest ten dziennik, który królewsko-węgierskie ministerstwo rolnictwa, przemysłu i handlu wydało, a który każdy gajowy powinien wypełniać.

& 1

Rubrykowane dzienniki leśne, które przysięgli gajowi i urzędnicy leśni mają wypełniać

(prawo leśne & 41 i 42) a które są przeznaczone do zapisywania przestępstw w lasach mają być zapisywane wg następujących zasad

& 2

W rubryce 1 wpisuje się kolejność poszczególnych

przypadków przestępstw, w tym celu, aby cytowanie i wyszukiwanie przypadku szkody było łatwiejsze do znalezienia, ponadto, aby z liczby porządkowej można było zorientować się ile przypadków przestępstw wykrył gajowy w ciągu roku. Zapisywanie liczb porządkowych w każdym roku ma być prowadzone bez przerw od początku do końca roku.

W rubryce 2. należy odnotować datę stwierdzonego przestępstwa. Miesiąc należy wpisać literami a dzień cyframi. Dzień należy tak zapisać, aby pod tym było jeszcze miejsce na zapisanie pory dnia (rano, w dzień, w nocy). Pora dnia musi być zaznaczona, gdyż ma ona wpływ na ustalenie wysokości kary.

W rubryce 3. wpisuje się nazwisko przestępcy, stan rodzinny, miejsce zamieszkania lub miejsce gdzie się stale zatrzymuje. W przypadku gdy gajowy nie może zatrzymać przestępcy lub gdy go nie zna, ma w rubryce wpisać opis osoby lub jego znaki szczególne wg których ma nadzieję wykryć przestępcę. Należy wpisać nazwy miejsc, którymi przestępca mógł uciekać, gdzie mógł spotkać się ze znajomymi osobami. Gdy później znajdzie się przestępcę, należy ten fakt odnotować i wpisać datę. Podczas wypełniania tej rubryki gajowy musi zaznaczyć czy przestępca jest samodzielny i może sam odpowiadać za swoje czyny. Wg prawa (& 84), gdy członkowie rodzin, którzy są objęci kuratelą, czeladnicy, uczniowie, towarzysze, majstrowie uczynią szkodę to są za nią odpowiedzialni również: głowa rodziny, gospodarz i właściciel warsztatu. W tym przypadku dobrze jest umieścić w rubryce ich nazwiska.

Do 4. rubryki należy wpisać wszystkie zabezpieczone rzeczy znalezione u przestępcy, ponieważ wg & 146 ustawy, przedmioty te lub zwierzęta należy oddać w ciągu 24 godzin, a inne rzeczy najdalej do 14 dni. Gajowy ma obowiązek odnotować kiedy i komu oddał zatrzymane rzeczy. Do tej rubryki należy wpisać również nazwiska świadków zdarzenia.

Ważnym jest, że wypowiedź gajowego nie wymaga poświadczenia przez świadka. Świadek potrzebny jest wtedy, gdy np. gajowy zmarł lub gdy okoliczności związane z przestępstwem nie są znane w całości przez gajowego.

Do 5. rubryki wpisuje się rodzaj i znaczenie czynów przestępczych oraz miejsce przestępstwa w lesie. Następnie ma się zaznaczyć:

Przy kradzieżach leśnych (& 90- 99) wpisać z dużą dokładnością miarę i ilość tych rzeczy, które sobie złodziej przywłaszczył lub chciał przywłaszczyć, gdyż dane te stanowią najważniejszy dowód przy ustalaniu ceny, dalej wszystkie te okoliczności, które są potrzebne jako dowody do ustalania kar pieniężnych – np. przy przywłaszczeniu całego drzewa (& 90, 91 i 93) trzeba zaznaczyć, czy drzewo było zdrowe (zielone), czy było suche, czy było

ścięte czy wywalone. Przy zdrowych drzewach zaś trzeba wpisać, czy drzewo nie było pozostawione na nasiona, czy było wzięte z rzadkiego czy z gęstego lasu, czy po wyrębie drzewa została duża czy mała przestrzeń itd.

- przy kradzieży pni (& 91) – czy przy wykrocie zostawiono pień, czy przestępca zakopał dół czy nie

- przy kradzieży gałęzi i chrustu : (& 92, 93) czy były ułamane ze zdrowych czy z suchych drzew lub były zebrane z ziemi, czy drzewa przez to ucierpiały

- czy młode drzewka były starsze lub młodsze niż 10 lat (& 91)

- czy korę olupiono z suchych, czy zdrowych drzew

- czy kradzież szyszek, żołądzi, bukwi, laskowych lub innych nasion

(95) dokonywane przez wstrząsanie drzewa czy przez zbieranie z ziemi.

b) W przestępstwach związanych z wypasaniem (& 100 – 104) oprócz nazwy i ilości zwierząt należy wpisać czy w lesie, w którym pasły się zwierzęta był zakaz wypasu, czy las jest pod ochroną, czy znajduje się na gruncie piaszczystym, czy las był oznakowany zakazami wypasu, czy to był las młodszy czy starszy niż 15 lat.

W przypadku sadów, szkółek leśnych jak również w zasiewach drzewek – czy mają więcej niż 6 lat. Oprócz tego ma się zaznaczyć czy była mokra czy sucha pogoda, czy pasły się tam zwierzęta przez 1 dzień czy przez więcej dni.

c) Przy szkodach (& 105—108) powstałych ze złości lub innych przyczyn lecz bez kradzieży – ma się dokładnie opisać nie tylko rodzaj i wielkość szkody, ale i te dane, które są potrzebne do określenia wielkości szkody wynikłej z tego przestępstwa.

Gdy szkoda powstała na zdrowych drzewach poprzez wykonanie zacięć, wiercenie, obrączkowanie, znakowanie, okorowanie, cięcie, odkrycie korzeni itd. (& 105) należy określić rodzaj, rozmiar, wiek drzewa, oprócz tego należy

wspomnieć, że drzewo wskutek tego uszkodzenia będzie dłużej lub krócej chorować i czy całkiem nie zginie.

Przy obłamywaniu i obcinaniu gałązek drzewa (& 105), oprócz zaznaczenia ilości obłamywanych albo obciętych gałęzi musi się wpisać do dziennika czy to okaleczenie drzewka spowoduje większą lub mniejszą szkodę lub czy drzewko całkowicie zginie.

Jeżeli ktoś porozrzuca przygotowane drzewa do sprzedaży lub dla innych potrzeb i tym czynem powoduje straty w lesie, to należy zapisać te straty i policzyć wielkość powstałej w ten sposób straty (np. w płodach leśnych).

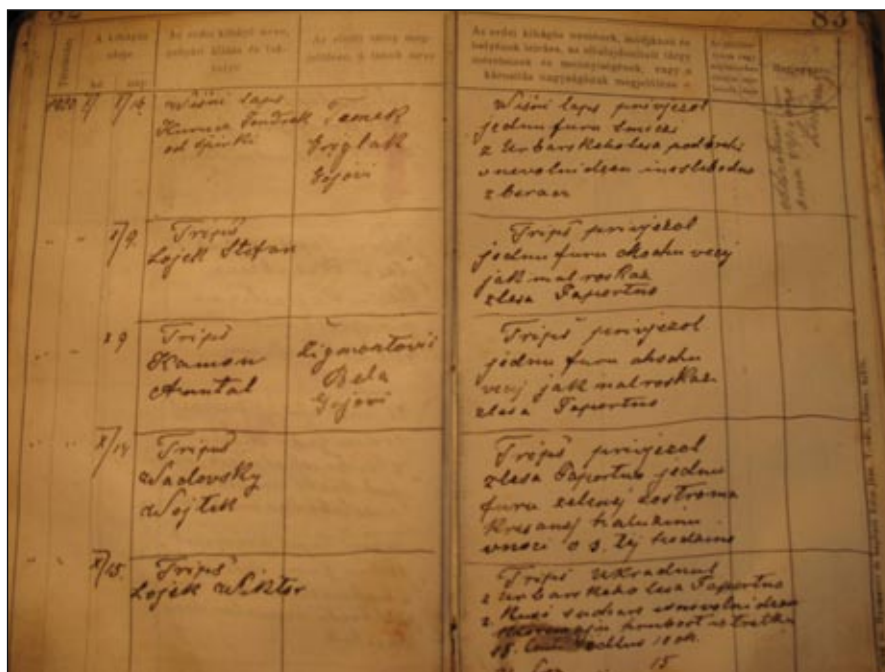
W przypadku rozrzucenia ułożonych do siąg drzew, które przeznaczone jest do wypalania węgla lub na opał (& 106) należy zaznaczyć ich ilość jak i dodatkową pracę na ich uporządkowanie.

W przypadku gdyby ktoś uszkodził przekopy, płoty, doły, brzegi, nasypy, mosty, przecinki, drogi, drewniane drogi, zbiorniki wodne, narzędzia potrzebne do spławu drzew, znaki zakazu i.t.p. należy określić wydatki z tym związane oraz wydatki właściciela wspomnianych urządzeń. Jeżeli szkoda jest tak wielka, że gajowy sam nie

może jej określić, to musi w dzienniku wspomnieć, że problem należy przekazać władzom wyższym.

Jeżeli w lesie, który ma chronić gajowy ktoś bez zezwolenia ziemie, żelazo, węgiel kamienny, kamienie, trawnik albo inne części leśnej ziemi kopał i wywoził (& 107) to należy wycenić nie tylko wartość masy towarowej, ale i dokładnie oznaczyć szkody powstałe w ziemi oraz na korzeniach drzew, jak również związanych z zasypianiem dziur i wyrównaniem powierzchni ziemi. Również należy odnotować fakt wwózki do lasu kamieni lub innych szkodliwych dla gleby materiałów.

Jeżeli ktoś mając zezwolenie na wywóz z lasu drewna, ściółki i innych płodów w określonej ilości i w określonym miejscu lasu i określonym dniu (& 108) nie zabrał, to należy to opisać i podać ile czego więcej przestępca zabrał i jaka szkoda z tego powstała.



Jeżeli w pozyskiwaniu runa leśnego używano żelaznych grabi, to trzeba opisać szkody z tego wynikające – jak uszkodzenie korzeni drzew itp.

d) W & 109 – 114 ustawy leśnej podkreślono, że przypadki stwierdzenia niebezpiecznych czynów lub zaniedbań należy opisać wraz z opisem okoliczności ich powstania – np. gdyby ktoś, kto wg & 9 ustawy leśnej nie miał zezwolenia na rozpalanie ognia w odległości 100 m od zagajnika (& 109) to oprócz odnotowania tego przypadku należy zapisać czy przestępstwo nastąpiło podczas suchej lub mokrej pogody, czy było bezwietrznie, czy wiał wiatr, czy ogień rozpalono złośliwie czy tylko z jakiegoś nieszkodliwego powodu czyn ten został spełniony, czy sprawca ogień zgasił czy nie.

Gdyby ktoś znaleziony ogień nie ugasił (& 109) to należy wspomnieć czy było to w jego możliwości czy nie.

A gdyby opóźnił czas powiadomienia to należy wpisać czy ta możliwość była w jego zasięgu i czy starał się o niebezpieczeństwie powiadomić innych. A gdyby tego nie uczynił, to ma odnotować czy miał możliwość powiadomienia lub miał w tym jakąś przeszkodę.

Gajowy przy odnotowywaniu tych przestępstw musi zwracać uwagę też na to, czy podczas gaszenia pożaru ktoś się ociąga lub nie chce podporządkować się kierującemu gaszeniem ognia (& 112) – przy tym jeśli można, to należy opisać wielkość szkody.

W & 111 ustawy leśnej są wymienione niebezpieczne skutki a mianowicie – gdyby ktoś w lesie bezprawnie, bez zezwolenia albo na niedozwolonym miejscu przygotowywał drogę na zwózkę drewna, palił wapno lub węgiel, kopał doły do cięcia drzewa lub kopał doły w innym celu, warzył żywicę, zbudował warsztat, gdyby wyrębywał drewno do budowy wiaty na narzędzia lub wykonywał tym podobne prace, należy dokładnie opisać. Niebezpieczeństwo grozi lasowi,

w lesie zgromadzonym drwom i handlowym urządzeniom, powoduje zamieszanie, które miałyby zły skutek w czasie wykonywania prac np. podczas spławu drewna lub zwożenia drewna itd. ale i w tym przypadku, gdyby przestępcy, ich zaufane osoby lub służący byli złapani na kradzieży albo gdyby narobili innej szkody, to należy to odnotować.

Gdyby gajowy kogoś ze świnią lub innymi mniejszymi lub większymi zwierzętami na zakazanej drodze spotkał, bez wyrządzenia jakiejś szkody (& 113), to należy to odnotować i podać czy czyn ten był świadomy czy nieświadomy, czy też był to czyn świadomy i złośliwy, czy też ktoś zabłądził. Gajowy musi zwracać uwagę na to i wtedy, gdy znajdzie kogoś w młodym lesie lub gdyby ktoś robił w zagajniku nową drogę bez względu na to czy można by mu udowodnić czynienie szkody.

W końcu, gdyby gajowy w pod jego ochronę oddanej powierzchni lasu, z dala od drogi publicznej zastał podejrzane osoby i nakazał im oddalenie się – ma obowiązek zaznaczyć w dzienniku czy miały z sobą siekierę, piłę, broń lub inne narzędzia, czy oddały te przedmioty na pierwsze wezwanie i czy oddaliły się z miejsca zdarzenia.

Rubrykę 6. wypełnia właściciel, albo urzędnik leśny zapisując dzień przedłożenia zapisów w dzienniku co stanowi potwierdzenie zgłoszenia dokonanych przestępstw.

W rubryce –uwagi- wpisuje się treści, które nie zmieściły się w innych rubrykach oraz uwagi dotyczące przestępców.

& 3

Gajowy, wykryte przestępstwa ma własnoręcznie – na miejscu zdarzenia – wpisać do dziennika, który ma obowiązek nosić z sobą.

Zapiski można wykonać piórem lub ołówkiem bez możliwości wymazywania i poprawiania. Gdyby zaistniała konieczność uzupełnienia notatek, to należy – obok poprawki – wpisać datę.

& 4

Należy chronić dziennik przed zniszczeniem kartek i zapisów.

W książce przekroczeń leśnych na obszarze podległym mojemu dziadkowi Michałowi – nadstrażnikowi leśnemu, odnotowano w okresie od 25.V.1917 r. do 15.X.1920 r. - 111 przekroczeń takich jak: nielegalny wyrąb i kradzież drzew surowych i drzew suchych, wywóz drzewa w niedozwolonym terminie (dniu), wywóz ściółki leśnej, mchu- bez zezwolenia, wynoszenie na plecach (w grostuchu) trawy pozyskanej przez kobiety w niedozwolonym miejscu (np. w młodniku), wywóz mchu w ilości większej od zezwolenia, kradzież w porze nocnej gałęzi drzew, wypasanie trawy w młodniku i sadzenisku drzewek.

Przestępstwa zgłaszali gajowi, którzy chwyтали przestępców na „gorącym uczynku”. W meldunku podawano również świadka zajścia. Książka przekroczeń leśnych była systematycznie, okresowo przeglądana przez zwierzchników „oberhajcego”, a zapisy potwierdzano podpisem, datą i pieczęcią.

Przy wywozie z lasu czegokolwiek obowiązywała zasada uzyskania zezwolenia na wywóz w określonym dniu, co następowało po wpłaceniu do kasy urbarialnej należnej kwoty. Drzewo nie wywiezione w określonym czasie mogło być sprzedane ponownie.

Korci mnie ochota przybliżenia współczesnym regulaminu pracy, obowiązującego dzisiejszych gajowych w lasach urbarskich na Spiszu.

Zdjęcia, tłumaczenie i tekst Franciszek Payerhin

Ślady II Wojny Światowej na Spiszu OKOPY

Pod koniec lata 1944 roku w Łapszach Wyżnych, które wtedy znajdowały się pod okupacją „Samostatného Slovenského Štatu” pojawili się żołnierze niemieccy. Żołnierze poszukując tłumacza trafili do naszego domu, gdyż mój ojciec znał biegle język niemiecki. Z rozmowy z Niemcami ojciec dowiedział się, że w Łapszach Wyżnych będą budowane ziemne umocnienia obronne – OKOPY.

Niebawem Niemcy rozpoczęli pracę nad realizacją zamierzeń. Wraz ze słowacką administracją zorganizowali całą machinę budowlaną. Do pracy przy kopaniu rowów zaangażowano ludność cywilną z zamagurskich wiosek powiatu Spiska Stara Wieś, t.j. Lechnica, Leśnica, Niżne i Wyżne Szwabry, Maciaszowce, Hanuszowce, Hawka, Gibel, Hagi, Relów, Jeziersko, Frankowa, Osturnia, Niedzica, Łapsze Niżne, Łapsze Wyżne, Łapszanka, Trybsz, Dursztyn, Frydman, Krempachy, Nowa Biała, Czarna Góra, Rzepiska, Jurgów, Kacwin, Golembark.

Ludność z odleglejszych wiosek zakwaterowano u gospodarzy wsi Łapsze Wyżne. Pracujących przy budowie okopów dowożono furmankami w poniedziałek, a odwożono do ich wiosek w sobotę wieczorem. Każdy „kopacz” musiał się żywić we własnym zakresie. Nie zorganizowano zbiorowego żywienia. Żywność można było kupić w sklepie (gdy komuś zabrakło domowej).

Osobiście obserwowałem sposób wytyczania biegu okopów. Jeden żołnierz wskazywał na mapie teren na którym miano kopać rowy. Drugi żołnierz prowadził za uzdę konia zaprzęgniętego do pługa, którym trzeci żołnierz, orząc w ziemi zygzakowatą linię, wyznaczał przebieg okopów. Wyznaczanie linii obserwowałem przed wykopkami ziemniaków. Widok niszczonej uprawy rolnych wzbudził u mnie (13 latka) najwyższe oburzenie.

W czasie rozmów z mieszkańcami Łapsz Wyżnych przed przystąpieniem do pisania artykułu, dowiedziałem się od Heleny Sołtys, z domu Krzysik, że w 1938 roku po wsi wędrowali przebrani za „dziadów” dwaj mężczyźni z akordeonem (harmonią). Jeden grał na akordeonie, a drugi tańczył. Jak się później okazało, byli to niemieccy inżynierowie (szpiedzy), którzy chodzili po polach i nanosili na swoich mapach przebieg planowanych okopów.

Od Józefa Drażka dowiedziałem się o miejscach przebiegu okopów.

Wg niego okopy zaczynały się w miejscu zwanym **Fordijk** i szły przez **Nadfordijk**, **Dursztynek**, **Rozpucie**, **Grandeus**, **Zadnie Rzycki**, **Przednie Rzycki**, **Mikulocek**, **Za Pasieką**, przecinały drogę łączącą Łapsze Niżne z Łapszami Wyżnymi, dalej szły przez rzekę Łapszankę, przez **Kozi Grzbiet**, **Kąty**, **Za Kątami**, **Pod Kicerą**, **Kicerę**, na **Kurosówkę** (1037m) i **Za Ku-**

rasówkę w kierunku **Osturni** do obecnej granicy ze **Słowacją**.

Józef Drażek opowiedział mi o swojej pracy „przy okopach”. Był furmanem. Z dwoma końmi i wozem wykonywał prace przewozowe, za co otrzymywał wynagrodzenie. Zarobił 45 tysięcy koron słowackich, które przekazał swojemu ojcu. Ojciec w obawie przed kradzieżą pieniądze wpłacił do banku w Spiskiej Starej Wsi. Lecz kiedy po zakończeniu działań wojennych zgłosił się do banku po odbiór swojej lokaty powiedziano mu, że „*vy ste už ne naši, to vám nedame peniaze. Vy hľadajte peniaze u Poliakov*”. Ojciec wrócił ze Starej Wsi z opuszczoną głową, bo pieniądze przepadły.



Po zbiórkach (żniwach) rozpoczęto kopać okopy. Codziennie rano wyznaczano normę do wykopania w danym dniu. Zatrudnionych było wiele osób z wymienionych wcześniej wsi.

Do zbudowania żołnierskich bunkrów i umacniania ścian okopów Niemcy nakazali wycinać las rosnący w pobliżu kopanych rowów. W ten sposób ogołocoło duże połacie lasu świerkowego.

Kopanie rowów przebiegało w szybkim tempie.

Mój ojciec Edward Payerhin był kowalem, miał swoją kuźnię do której codziennie przynoszono do naprawy i ostrzenia łopaty i kilofy w dużych ilościach.

Ja, 13 latek, byłem zmuszony do pracy w kuźni. Do szkoły w tym czasie nie uczęszczałem, gdyż moje gimnazjum w Lewoczy było w roku 1944 zamknięte ze względu na zbliżający się front wojsk niemieckich cofających się na Zachód.

Moje zadanie w kuźni polegało na dmuchaniu miechem kowalskim powietrza potrzebnego do rozżarzania ognia w palenisku, w którym ojciec zagrzewał do czerwoności kilofy, aby je na kowadle wyklepać i zahartować w wodzie.

W kuźni naprawialiśmy również pogieęte łopaty. Złamanych łopat nie naprawiano z powodu braku prądu i gazu.

Jako nieletni nie otrzymywałem za moją pracę żadnego wynagrodzenia, ale widziałem banknoty wypłacane dorosłym. „Bankovki” były świeżo wydrukowane i równiutko ułożone w banderolowane paczki, całkiem nowe, jak gdyby przygotowane do mydlenia oczu ludziom przymusowo zatrudnionym przy budowie okopów. Banknoty te wkrótce straciły swoją wartość.

Okopy, bunkry i stanowiska ogniowe CKM wykorzystano w styczniu 1945 r., gdy cofające się wojska niemieckie, węgierskie i ukraińskie dotarły do Łapsz Wyżnych i zajęły wykopane dla nich okopy. Rozgorzała walka z nacierającą Armią Radziecką. Walki, ze zmiennym szczęściem trwały jakiś czas. Niemcy spalili połowę wsi i w końcu zostali przepędzeni w kierunku Nowego Targu. Pozostały puste okopy, które po częściowo roztopionym śniegu, starsi i młodszy chłopcy zaczęli penetrować. Ja też brałem w tym udział.

W okopach na Grandeusie pod śniegiem znaleźliśmy skrzynie z granatami ręcznymi produkcji słowackiej, które zdetonowaliśmy wyrzucając je z okopów. Była tam też amunicja do karabinów. Idąc wzdłuż, wewnątrz okopów znaleźliśmy zabitego Niemca. Miał przewieszoną przez ramię maskę przeciwgazową i leżał na ziemi. Obok niego leżał karabin ręczny. Niemiec miał przestrelone czoło. W kieszeni Hansa (takie miał imię) znalazłem legitymację z której wynikało, że miał 19 lat. Karabin Hansa zabrali starsi chłopcy – młodzieńcy, którzy go sprzedali góralom za zbo-



ze. Ja wziąłem Hansowi legitymację, aby po wojnie powiadomić jego rodzinę o miejscu śmierci Hansa. Legitymację, aby nie zginęła, włożyłem za duże lustro wiszące skośnie na ścianie w izbie.

W kwietniu wyjechałem z rodzicami na Słowację i kiedy wróciłem do domu w lecie, legitymacji za lustrem nie znalazłem.

Okopy były już ogołocone z wszelkiego drewna. Słyszałem, że Hansa zasypano ziemią w okopie, w miejscu znalezienia go na Grandeusie.

Okopy z czasem w wielu miejscach zostały zasypane i zaorane, ale zachowały się w miejscach zalesionych Pod Kicerą, Na Kicerze, pod Kurasówką i na Kurasówce, w pobliżu granicy ze Słowacją w okolicy Osturni, obok zabudowań „Jaśka z Doliny”. Idąc śladami okopów napotyka się na odgałęzienia wskazujące, że w tym miejscu był bunkier dla żołnierzy a obok stanowisko dla ciężkiego karabinu maszynowego.

Proponuję, aby na Przełęczy Łapszanki, w pobliżu kapliczki pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej, Urząd Gminy umieścił tablicę informującą, że w 1944 roku Niemcy rękami ludności okolicznych wsi zbudowali linię obronną dla cofających się żołnierzy niemieckich pod koniec II Wojny Światowej. Ślady okopów można oglądać w pobliżu trasy turystycznej Łapszanka- Kacwin. Dzięki tej informacji wzrosła by atrakcyjność turystyczna i historyczna rejonu Polskiego Spisza w obszarze Euroregionu Tatry.

Okopy zarastają powoli świerkami, ale można je jeszcze jednoznacznie zidentyfikować, co potwierdzam wykonanymi w lipcu 2007 r. przez moich synów Marka i Romana oraz moimi zdjęciami.

Franciszek Payerhin



ZE WSPOMNIENIA MICHAŁA BALARY

Planowane muzeum regionalne we Frydmanie

W tygodniku „Gazeta Podhala” nr 19 z dnia 19 września 1937 roku, redagowanej przez Michała Balare, w dziele kronika pojawiła się notatka następującej treści:

...”Muzeum regionalne spiskie we Frydmanie zostało założone z inicjatywy Aleksandra Balary, studenta Akademii Medycznej w Krakowie, pod protektorem księdza Józefa Noworolskiego, miejscowego rodaka, proboszcza w Ameryce, przebywającego wówczas we wsi rodzinnej Frydmanie. Zarząd został wybranym w następującym składzie: Prezes Jan Drelich z Piwnic, zawodu rolnik, zastępca prezesa Walenty Markowicz, kowal, sekretarz Jakub Stanek, rolnik i skarbnikiem został wybranym Andrzej Balara, rolnik. Na członków Zarządu weszło kilkunastu starszych gospodarzy. Pomieszczenie na muzeum udzielił w historycznym kasztelu jego właściciel kasztelu książdz Józef Noworolski...”

Ludność bardzo żywo zajęła się gromadzeniem starszych zabytkowych przedmiotów.

Ponownie powstała myśl uruchomienia Muzeum regionalnego we Frydmanie w roku 1974. Pracą tą zajęli się oprócz innych, dyrektor szkoły mgr Andrzej Pitek, rodowity Spiszak z Dursztyna i jego małżonka Bogumiła Pitkova z domu Piekarczyk z Jabłonki Orawskiej.

Lokal na Muzeum wynajęto obok plebanii rzymskokatolickiej i zebrano się do zbierania przedmiotów muzealnych. Ja dałem do Muzeum kołyskę, w której jako dziecko kołysano mnie, kilka lamp do świecenia na naftę, jedną z nich stojącą na stół, stare zamki, klucze, zawiasy zabytkowe cygańskiej roboty, okrągły zegar ścienny i inne.

Ludność Frydmana darowała do muzeum różne stare przedmioty.

Po kilku latach dom, w którym było muzeum, został sprzedany i kupił go Franciszek Madeja, odrestaurował i zamieszkał w nim z rodziną. Przedmioty muzealne dyrektor Andrzej Pitek przeprowadził do nowej Szkoły i ułożył je w suterrenach, gdzie do dzisiaj się znajdują.

Listy czytelników

Redakcja „Na Spiszu”

W ostatnim numerze „Na Spiszu” na str. 33 zamieszczono wiersz pana Andrzeja Dziedziny Wiwera „Kościelny Diabeł” (z podtytułem „W Jurgowie na Spiszu”), napisany w pięknej pienińskiej gwarze. Przywołał u mnie wspomnienia z dzieciństwa i wakacji spędzanych w Jurgowie. Ileż było w jurgowskim kościele takie same myśli jakie zawarł w swym wierszu autor plątały się w mojej dziecięcej głowinie. Zachwyciłam się wierszem i serdecznie dziękuję Autorowi za powrót do mojego szczerliwego dzieciństwa.”

Jadwiga Plucińska – Piksa

SPROSTOWANIE

Redakcja „Na Spiszu”

Do mojego tekstu opublikowanego w ostatnim numerze „Na Spiszu” (Krakowska wystawa malarstwa Marcina Samlickiego) na stronie 29 wkrały się dwa błędy:

1/ jeden z braci Stokłosów nosił imię Józef, w tekście napisano Stanisław;

2/ Jurgowianinem, który pierwszy spotkał idących w stronę Jurgowa studentów był Jan Tomlan, w tekście podano Sobek Chowaniec.

Będę wdzięczna za zamieszczenie sprostowania.

Jadwiga Plucińska – Piksa



Drodzy Czytelnicy

Gazeta „Na Spiszu” wydawana społecznie potrzebuje wsparcia ludzi dobrej woli. Dlatego zapraszamy do współudziału w redagowaniu pisma i prosimy o przysyłanie do redakcji własnych tekstów i zdjęć.

Niezmiennie miło nam poinformować, że dzięki życzliwości Pana Macieja Stasińskiego i Stanisława Kubaska wydanie elektroniczne w pełnym kolorze ukazuje się już po raz kolejny w Internecie. Zapraszamy na strony:

www.kacwin.com

gdzie znajdziecie Państwo ciekawe informacje o Spiszu oraz archiwalne numery naszej gazety wydawanej od 1990 roku. A na stronach Podhalańskiego Serwisu Informacyjnego:

www.watra.pl

bieżące informacje społeczne, turystyczne i kulturalne oraz bogate archiwum prowadzone we współpracy z radiem „Alex”.

GAZETA ZWIĄZKU POLSKIEGO SPISZA

Redaguje zespół: Jan Budz, Julian Kowalczyk (redaktor naczelny), Elżbieta Łukuś, Franciszek Payerhin, Marian Pukański

Adres do korespondencji: 34-442 Łapsze Niżne, ul. Długa 125, tel.: 018 265 93 16, e-mail: naspiszu@interia.pl

Wydawca: Zarząd Główny Związku Polskiego Spisza

Skład komputerowy i druk: Drukarnia „MK” s.c., 34-400 Nowy Targ, ul. Waksmundzka 63, tel.: 018 266 48 52, e-mail: mksc@o2.pl

Jan Budz – Czarna Góra

MATKA MIŁOSIERDZIA

(Ks. Mirosławowi, kuszoszowi z Krzeptówek)

*Ocalenie, Twojej łaski ślad
Matka w Fatimie płacze
Giewont, kamień węgielny
Na krzyżu kołaczę
A wokół psy.*

*Wędrowiec, który znalazł cel
Wypatrzył orlą skałę
Choć ręka ludzka drży
Maria omnia vincit
Spuszczono psy.*

*Sztandar, Matko trzymał mocno
Póki starczyło siły
Teraz, Ty Pani osłoń Go
I do rodziny przyjmij
Bo gryzą psy.*

*Ostatnia droga, pachnie jodłą
Jak rzeka, szeptem płyną słowa
Ludzie się modlą, muzyka gra
Obłok osłonił skwar
Szczekają psy.*

*Potęę swą, okazał Pan
Tysiąc tysięcy głosów
Anielski, pod Giewontem chór
Modlitewny podjął bój!
Kiedy odezwał się dzwon...*

Ucichły psy.

Grób ks. Mirosława Drozdka znajduje się w otoczeniu Sanktuarium na Krzeptówkach w Zakopanem. Miejsce to jest licznie odwiedzane przez mieszkańców kraju oraz gości z zagranicy. 19 października 2007 r. po mszy św. udał się tam również premier RP - Jarosław Kaczyński. Była to chwila zadumy i modlitwy, a także myśli o Ojczyźnie.

Na łamach gazety Na Spiszu wielokrotnie pisaliśmy o Janie Janosie, jedynym żyjącym żelorz - pańszczyźnianym chłopu na Spiszu. W wieku 104 lat odszedł od nas w dniu 10 sierpnia 2007 r. Jego ciało złożono na cmentarzu parafialnym w Niedzicy.

/red/

NATURA 2000 ZATWIERDZONA

Mało kto wie jakie są konsekwencje i ograniczenia dla obszarów objętych programem Natura 2000. Mimo sprzeciwu samorządów lokalnych Minister Ochrony Środowiska zatwierdził dyrektywy unijne i nie ograniczył terenów objętych tym programem na Podhalu, Orawie i Spiszu. O tym, że ich grunty znajdują się w obrębie zarezerwowanym pod Naturę 2000 nie wiedzą także właściciele gruntów i lasów. O Naturze 2000 ludzie wiedzą tylko tyle, co media podały w związku z konfliktem przy wytyczeniu obwodnicy Augustowa w dolinie Rozpudy.

W połowie maja 2007 roku w Szczawnicy miały miejsce konsultacje z samorządami i organizacjami pozarządowymi w sprawie wytyczenia obszarów chronionych. Dużo uwag odnosiło się do doliny rzeki Białki od ujścia we Frydmanie aż do jej źródeł w Tatrach. Nikt nie neguje przemysłowej ochrony środowiska naturalnego tego ciekawego przyrodniczo terenu, ale nie może się to dziać bez wiedzy mieszkańców, a zwłaszcza samorządów lokalnych. Zarówno władze jak i mieszkańcy oczekują nie tyle nowych ograniczeń, co raczej efektywnego wsparcia w rozwiązywaniu narastających problemów ekologicznych.

Głównym zadaniem jest pilna budowa dalszych oczyszczalni ścieków oraz uporządkowanie gospodarki odpadami. Nad sprawą muszą się wspólnie pochylić samorządy, organizacje ekologiczne i władze państwowe, bowiem jedna gmina, jedna wieś nie jest w stanie podołać temu finansowo. Dolina Białki może stać się niebawem pięknym produktem turystycznym, ale równie dobrze przykładem nieudolności wynikające z pomieszania kompetencji administracji różnych szczebli i niespójnej strategii regionalnej.

Jan Budz



WYSTAWA OBRAZÓW NA ZAMKU

8 września w Muzeum Zespołu Zamkowego w Niedzicy otwarto wystawę obrazów na szkłe autorstwa Stanisława Wyrtyla. Artysta pochodzi z Zubrzycy Górnej i całe jego dotychczasowe życie jest mocno związane z Orawą. Widać to wyraźnie w dorobku artystycznym malarza.

Na niedzickiej wystawie pokazano niewielką część jego zbiorów, starając się jednak ukazać bogactwo tematów. Obok przedstawień sakralnych, nawiązujących do starodawnych obrazów na szkłe, są i orawskie pejzaże, architektura a także kompozycje inspirowane muzyką. Wszystkie prace mają specyficzny, wręcz magiczny nastrój, charakterystyczny dla twórczości Stanisława Wyrtyla, wyrażający się niepowtarzalną kreską i kolorystyką. Na wernisażu szczególnym zainteresowaniem gości cieszyły się wizerunki świętych patronów.

Gospodarzem wieczoru była Pani Ewa Jaworowska-Mazur.

Barbara Dabrowska

Zdjęcia z wystawy prezentujemy obok >>

Natura 2000



fot. JB

WYSTAWA STANISŁAWA WYRTLĄ



*O prawej: Ewa Jaworowska Mazur - dyrektor niedzickiego zamku,
Stanisław Wyrteł autor wystawy, fot. Barbara Dąbrowska*



Górale

w obiektywie



*Andrzej Haniaczyk z Jurgowa
założyciel zespołu „Małe Podhale”*



*Franciszek Chowaniec z Bukowiny Tatrzańskiej
i Janusz Pilny z Leśnicy - organizator
Dnia Papieskiego*



*Stanisław Sulorz z kabaretu „Truteń” i Zygmunt Kuchta
- dyr. Bukowiańskiego Centrum Kultury*



*Harnaś Stanisław Hodorowicz podczas „Sabalowej
Nocy” pasuje Marka Nawarę na zbrojnika*



*W Radio Alex od lewej siedzą: Julian Kowalczyk
- red. „Na Spiszu”, Jan Budz - prezes Związku
Polskiego Spisza, Marek Skawiński - geograf,
Jan Hamerski - prezes ZP*



*Maria Waniczkowa z Niedzicy i Bogusław Baran
z Jurgowa*